DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 48 (473)
26 listopada 1989 r.
Cena 150 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

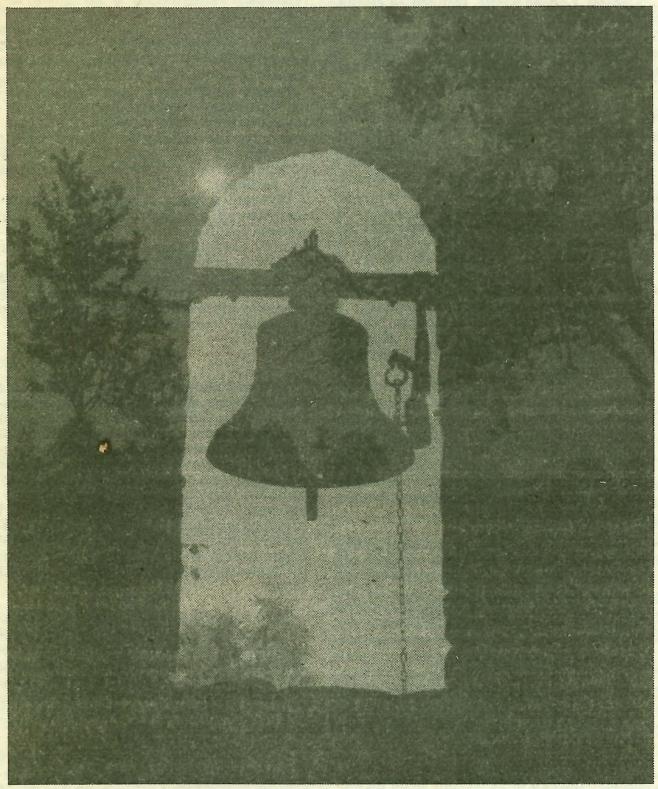

Fot. LACO SAMBORSKI

Zofia Szlachta

Władza w ręce bab!

O Mszanie Dolnej nie można nawet powiedzieć, że jest miastem; jest ciągle miasteczkiem. Właściwie — jedną ulicą, długą i krętą, rozpoczynającą się mniej więcej koło kolejowej stacji, a kończącą w nieokreślonym punkcie limanowskiej drogi. Mszana jest ciasna i niezbyt piękna, a co gorsza, niewiele w jej wyglądzie można będzie zmienić, przynajmniej do czasu, kiedy jakaś hossa finansowa nie spadnie na kraj, a rządów nie obejmie ekipa rygorystycznych estetów. Bodaj niewiele jest miejsc, gdzie tak jaskrawo rzucają się w oczy błędy planowania. Widać to w doszczętnie zeszpeconym centrum, gdzie zamiast słonecznych bulwarów nad Mszanką stanęło koszmarne osiedle „domków jednorodzinnych", wyglądające raczej na klockową układankę niedorozwiniętego dzieciaka.

Z „punktu widokowego" czyli z mostu, a jeszcze lepiej — z przykościelnego dziedzińca, skąd roztacza się najrozleglejsza panorama miasta (jakże umieli dawni architekci pomyśleć o wszystkim, zanim zrobili cokolwiek, co przetrwa stulecia) widać stalowe budy, przeszklone baraki, mniejsze i większe kominy fabryczne. Nad nimi bury dym. Taka to jest wizytówka Mszany. Przemysł tutejszy — podobno niewielki, wręcz miniaturowy, cóż, kiedy wystarczy jego niefortunne położenie, żeby doszczętnie przekreślić uzdrowiskowe możliwości miasta. Każdy, kto popatrzy na Mszanę z mostu lub z kościoła, zwątpi w sens lokowania wakacyjnych pieniędzy właśnie tutaj, i na nic się zda tłumaczenie, że powietrze i tak jeszcze czyste. Do wyobraźni mocniej przemawia to, co oczy widziały, niż to, co mówią laboratoryjne bibułki i odczynniki.

Przyjeżdża człowiek do takiego miejsca, patrzy — już wie, czego oczekiwać. Narzekań, że kryzys. Że gdyby go nie było, to może coś tam dałoby się zrobić. Że najlepiej poczekać do tych lepszych czasów. Jakoś tam przetrwać spokojnie, daleko od świata.

Toteż atmosfera tego nieładnego miasteczka naprawdę zaskakuje. Tutaj prawie nie widać kryzysu. W dodatku nie jest to złuda ani ulotne wrażenie. Istnieją fakty. Turysta, który odwiedził Mszanę zaledwie kilka lat temu, przyjechawszy ponownie tej jesieni, zastaje tyle nowego, że aż wierzyć nie chce.

Pośrodku miasteczka nie istniejący jeszcze przed trzema laty dwupiętrowy hotel z restauracją, barem i pomieszczeniami na sklepy spożywcze. Jest urodziwy, nawet bardzo ładny, gustownie, ale nie przesadnie wykończony drewnem. Dobrze współgra z wysokim a wąskim rysunkiem terenu. Gminna Spółdzielnia, właściciel tego cudu, buduje podobno i dom towarowy, już drugi w miniaturowym miasteczku. Obok starego budynku biblioteki wyrastają z ziemi świeże fundamenty sporego domu, który razem z dawnym budynkiem stworzy niezłe pomieszczenie dla książek. Obok kościoła stoi nowy dom katechetyczny, wybudowany przez księży z myślą o własnych sprawach, ale przecież w jakimś sensie — i dla miasta. Przy stadionie, niedaleko dawnego, ale w naszych warunkach ciągle „nowoczesnego" motelu ma stanąć duży i piękny obiekt dla kultury i sportu. Są z nim kłopoty, ale może skończą się pomyślnie, bo kiedy komuś tak zależy, jak tym ludziom z

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Stefan Ciepły

Z cyklu: Problem nr 1

Zakopane

TADEUSZ SZCZEPANEK — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego:

— W Zakopanem został przekroczony próg ekologicznej wytrzymałości. Uważam to za sprawę najważniejszą. Nie można przecież zahamować procesów urbanizacyjnych, które są w hiperkonflikcie ze strukturą miejską Zakopanego, wciąż tkwiącą korzeniami w zabudowie mającej charakter wiejski. I kto wie, czy nie mają racji Wojciech Niedziałek i Andrzej Gałka, kiedy mówią, że należałoby wyburzyć tutaj wszystko. Tak nawiasem mówiąc, to Niedziałek postuluje zrobić to aż po Myślenice, ale ten parodystyczny pomysł dowodzi jedynie, że sytuacja jest bez wyjścia, bo wszystkie zapowiedzi się nie sprawdziły. Nie ma gazu, nie ma oczyszczalni, nie ma parkingów zaporowych, hoteli itp. Lepsze czy gorsze plany są już od 15 lat, ale nie zostały zrealizowane.

I stąd biorą się te wszystkie konflikty między Tatrzańskim Parkiem Narodowym, a społecznością góralską. Sądziłem dotąd, że w tej naszej biedzie zajmować się należy przede wszystkim zabytkami, zapobieżeniem rujnacji architektury drewnianej i budownictwa, a tymczasem okazuje się, że brak środków sprowadza nasze zadania do zdokumentowania jedynie tego co było, i co odchodzi w historyczną przeszłość. Nie jesteśmy w stanie przeciwstawić się naciskowi społecznemu. Ludzie chcą się budować, i to koniecznie chcą stawiać coś murowanego, o maksymalnej kubaturze. Coś, co łączyłoby w sobie funkcje pensjonatu z gospodarstwem. Tymczasem ze stanowiska ekologicznego przy granicy Parku Tatrzańskiego należałoby prowadzić gospodarkę ekologiczną, a więc trzykrotnie droższą. Należałoby stawiać drewniane chałupy, z góry licząc się ze znacznie wyższymi kosztami ich eksploatacji i niższym standardem cywilizacyjnym. W Austrii np. gospodarstwa prywatne zlokalizowane w Alpach są specjalnie dofinansowywane. U nas trudno o tym marzyć — drewno z gór ściąga się traktorem, a potem się je ładuje na koński wóz, gdy tymczasem powinno być akurat odwrotnie. I takich przykładów mógłbym dać dziesiątki.

Mógłbym tu oczywiście powiedzieć coś o morale architektów, o wadach zarządzania, o braku wyobraźni. Ot, zapytać np. czy na pewno schroniskami tatrzańskimi należy zarządzać z Warszawy lub Nowego Sącza — ale to nie ma sensu. Z godziny na godzinę coś ginie, a morale jakie jest w całym społeczeństwie, lepiej nie mówić. Więc próbujemy ratować wiedzę, o tym co było. Tyle nam zostało, z myślą o tym, że uczestniczymy przy okazji w żmudnym procesie kształtowania ekologicznej świadomości, której nie należy kojarzyć ze szczenięcymi, estradowymi wygłupami, pod płaszczykiem ekologii skrywającymi tendencje anarchistyczne.

HENRYK BURZEC — rzeźbiarz, były nauczyciel Liceum im. Kenara:

— Żyję i pracuję w miejscu, gdzie kiedyś miał pracownię Teodor Axentowicz. Przyjechałem do Zakopanego w 1936 roku, do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, której jestem absolwentem, i pamiętam Zakopane *sielskie, anielskie*, w którym słyszało się dzwonki owiec, grę na skrzypcach, pohukiwanie na halach. Pokochałem Tatry, wsiąkłem w tę głębę i, jak wszyscy przybysze z ambicjami, zawsze marzyłem o uczynieniu z Zakopanego prężnego ośrodka kultury, pozostającego w ścisłej łączności z tradycjami tego miasta przeżywającego swoje najlepsze bodaj lata na przełomie wieków.

Kulturę zatem uważam za problem nr jeden, bo czymże byłoby to miasto, gdyby jego funkcję sprowadzić wyłącznie do technicznej obsługi turystów? Z czym wyjeżdżaliby do siebie, do swoich domów ci tak liczni przybysze? Jakie wrażenia zapadłyby w ich pamięć? Kawiarniano — sportowe i to wszystko?

Naturalnie nie da się zatrzymać czasu, odwrócić porządku historycznego, rozumiem te wszystkie kłopoty spadające na głowę władz miasta — ale nie mogę się pogodzić z niewykorzystywaniem tego ogromnego potencjału twórczego, który w

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Stefan Ciepły źle wróży Zakopanemu: *nikt tu nikogo nie lubi, wszyscy odsądzają się wzajem od czci, wiary i rozumu* ● **Anna Szopińska** przygląda się rzece mleka na Podhalu ● Wybieramy delegatów na XI Zjazd partii ● *Buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie. W politykę się nie zabagnij. Strzeż się też pustego radykalizmu* — wskazania Władysława Orkana odczytuje na nowo **Zofia Szlachta** ● Bibliotekarki o upodobaniach czytelników ● Śmierć na drodze w Bukowinie Tatrzańskiej i Nowym Sączu ● Prokuratorzy **Ewa Zbrożek** i **Jacek Wołoszyński** o kradzieżach i oszustwach ● Plany i kłopoty Piwnicznej ● *Pamiętnik sądeczanki* ● Kuchnia w czas kryzysu ● Program telewizji.

ILE ZA CO?

Dolary. Nowosądecki kantor PKO sprzedawał 21 listopada dolary po 7200 zł, (skup — 6700 zł), bony po 6800 zł (6300 zł). Dolary kupowane u waluciarzy kosztowały 7100 zł, bony — 6600 zł (ceny z godziny 10).

Stereofoniczny zestaw: tuner AS-952, wzmacniacz WS-354 i magnetofon MDS-454 — 1 mln 853 tys. zł. Radiomagnetofon (stereofoniczny) samochodowy RPS-611 — 494 tys. zł (ceny z 12 listopada, dnia dostawy).

Ojejowy grzejnik elektryczny, sprzedawany 12 listopada w sądeckim Domu Handlowym „Merkury" — 193 tys. zł. Podobny grzejnik w prywatnym sklepie przy ulicy Długosza — 230 tys. zł.

Ceny wycieczek, oferowanych przez „Orbis". Związek Radziecki: ośmio-dwunastodniowe, autokarowe trasy — Wilno, Ryga, Tallin, Moskwa, Kijów — od 400 do 500 tys. zł (kilka terminów w listopadzie i grudniu); dziesięciodniowe wczasy połączone z Sylwestrem — Jałta, Soczi — od 500 do 650 tys. zł. Czechosłowacja: czterodniowe, autokarowe wycieczki (łącznie z Sylwestrem) — Brno, Bratysława, Karlove Vary — od 500 do 650 tys. zł (29 grudnia — 2 stycznia). Węgry: czterodniowa (własny dojazd) do Miszkolca — 235 tys. zł. Egipt: dziesięciodniowa — Assuan, Kair, Luksor — 2970 tys. zł (termin — od 13 do 21 grudnia).

Maślany rynek. Jajka — od 230 do 270 zł, półlitrowy słoik wiejskiej śmietany — 1400 zł, kilogram pomidorów — od 1,5 do 3 tys. zł, kilogram jabłek — od 900 do 1300 zł, suszonych śliwek — 3 tys. zł. Krzew czarnej porzeczki — od 1,5 do 3 tys. zł, sadzonka białego winogrona — 2 tys. zł, krzew róży — 1000 zł, róży miniaturowej — 1,5 tys. zł. Przybrana asparagusem wiązanka z trzech gerber — 3 tys. zł.

Mięso. Kilogram wołowych kości — 500 zł, mięsa wołowego bez kości — 9 tys. zł, noga wieprzowa — 4 tys. zł, słoniny — 8 tys. zł, boczku — 8 tys. zł, żeberek — 7 tys. zł, schabu — 11 tys. zł.

Ciuchy. Ocieplany kombinezon na dziesięciolatka — 80 tys. zł, turecki męski sweter „Sahir" — 80 tys. zł, szal z nadrukiem „Puma" — 18 tys. zł, buty narciarskie „Fanos" — 170 tys. zł, dżinsowa spódnica z haftem — 65 tys. zł, futrzane rękawice — 45 tys. zł, ciepłe getry — 3,5 tys. zł (w „Merkurym" — 1,8 tys. zł). Sześć szklanek produkcji krajowej — 6 tys. zł.

Wybieramy delegatów

Przygotowania do XI Zjazdu weszły w stadium rozstrzygające: przystępujemy do wyboru delegatów, którzy będą upoważnieni do podjęcia decyzji dotyczących przyszłości partii, a więc jej programu, statutu, nazwy i składu władz centralnych.

Prawo głosu i prawo ubiegania się o mandat delegata ma każdy, kto jest członkiem lub kandydatem PZPR. Wybory będą powszechne, równe, bezpośrednie i tajne — co stwarza szansę wysunięcia na pierwszy plan osób rzeczywiście reprezentujących twórczą myśl, obdarzonych autorytetem społecznym, zdolnych przeforsować nowe idee.

Zgłaszać kandydatów może każda organizacja podstawowa, kluby dyskusyjne, komitet, komisja kontrolno-rewizyjna oraz grupy członków partii w radach narodowych, instancjach organizacji młodzieżowych, związków zawodowych, stowarzyszeń i samorządów.

Kandydat musi uzyskać zgodę swojej organizacji podstawowej oraz zebrać podpisy co najmniej 50 członków i kandydatów PZPR z okręgu, w którym zamierza kandydować. Posłowie na Sejm obecnej kadencji z ramienia PZPR po uzyskaniu poparcia macierzystej organizacji podstawowej wezmą udział w XI Zjeździe na prawach delegatów. Można zatem przyjąć, że **Mieczysław Brudniak** i **Franciszek Rusnarczyk** to pierwsi uczestnicy XI Zjazdu z naszego województwa, gdyż zapewne obaj uzyskają aprobatę swoich towarzyszy w „Gliniku" i Mszanie Dolnej. Spośród 22 700 członków i kandydatów PZPR w Nowosądeckiem wybierzemy 15 delegatów — regulamin stanowi bowiem, iż jeden delegat reprezentuje 1 500 członków i kandydatów partii (według stanu z 30 września br.)

W ubiegłym tygodniu — podczas wspólnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego i Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej — jednomyślnie przyjęto koncepcję przeprowadzenia w naszym regionie wyboru delegatów oraz dyskusji nad projektami dokumentów zjazdowych. Koncepcję tę — wcześniej uzgodnioną z sekretarzami instancji miejskich i gminnych — przedstawili sekretarze KW, **Czesława Michalec** i **Antoni Rączka**. Oto główne ustalenia, zgodne z opublikowanymi w prasie codziennej zasadami wyboru delegatów, jakie wytyczył Komitet Centralny:

Utworzono w Nowosądeckiem sześć okręgów wyborczych. W okręgu wyborczym nr 1 obejmującym miasto **Nowy Sącz** wybierzemy **czterech delegatów**.

Okręg nr 2 stanowią miasta i gminy: **Grybów, Krynica, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz, Chełmiec, Gródek nad Dunajcem, Kamionka Wielka, Korzenna, Łabowa, Łącko, Łososina Dolna, Nawojowa** i **Podegrodzie** — liczebność szeregów partyjnych w tym okręgu pozwala na wybór **trzech delegatów**.

Okręg nr 3 to **miasto Gorlice** (bez „Glinika" i „Rafinerii") oraz gminy: **Gorlice, Łużna, Uście Gorlickie, Sękowa, Moszczenica** i **Bobowa** — tu wybierzemy **dwóch delegatów**.

Okręg nr 4 tworzą miasta i gminy: **Limanowa, Mszana Dolna, Dobra, Jodłownik, Kamienica, Laskowa, Łukowica, Niedźwiedź** i **Tymbark** — przypada tu **dwóch delegatów**.

Okręg nr 5 obejmuje miasta i gminy: **Nowy Targ, Zakopane (z gminą Tatrzańską), Szczawnica, Rabka, Jordanów, Biały Dunajec, Bukowina, Czorsztyn, Czarny Dunajec, Jabłonka, Krościenko, Lubień, Łapsze Niżne, Ochotnica Dolna, Raba Wyżna** — **trzech delegatów.**

Okręg nr 6 tworzą **Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" oraz gorlicka Rafineria „Glimar"** — skąd wybrany zostanie **jeden delegat.**

Powołano — złożone z członków Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej oraz przedstawicieli instancji stopnia podstawowego — Okręgowe Komisje Wyborcze, które ukonstytuowały się już i rejestrują kandydatury na delegatów. Oto adresy, pod którymi można zgłaszać kandydatów: okręg nr 1 — KM partii w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 26; okręg nr 2 — KW PZPR, Nowy Sącz, al. Wolności 49; okręg nr 3 — KM Gorlice, ul. Wróblewskiego 12; okręg nr 4 — Komitet Miejsko-Gminny w Limanowej, ul. Świerczewskiego 11; okręg nr 5 — KM PZPR w Nowym Targu, al. Tysiąclecia 35; okręg nr 6 — Komitet Zakładowy PZPR w „Gliniku", Gorlice, ul. Michalusa 1.

Sukcesywnie — w miarę napływania zgłoszeń — podawane będą do publicznej wiadomości informacje o kandydatach. 7 grudnia dane o kandydatach opublikuje „Dunajec" (wiek, staż partyjny, funkcja partyjna i zawodowa, kto kandydata zgłosił i ewentualnie, jaką platformę programową reprezentuje).

Głosować będziemy w obwodach obejmujących jedną lub kilka organizacji podstawowych. Podziału na obwody dokonują komitety miejskie, gminne lub zakładowe, one też powołają obwodowe komisje wyborcze i wyznaczą lokale wyposażone w urny do tajnego głosowania. W lokalu wyborczym wywieszona będzie pełna lista kandydatów z danego okręgu. Głosowanie można będzie przeprowadzić także podczas zebrania członków i kandydatów partii (zachowując wszakże wymóg tajności głosowania).

Nazwiska kandydatów na XI Zjazd z danego okręgu umieszczone będą na kartach do głosowania w porządku alfabetycznym. W lokalu wyborczym znajdować się będzie lista uprawnionych do głosowania. O miejscu i terminie głosowania zostaną powiadomieni wszyscy uprawnieni.

Obliczenia wyników dokonują obwodowe komisje wyborcze, a następnie po sporządzeniu protokołu przekażą go niezwłocznie (wraz z kartami do głosowania) okręgowej komisji wyborczej, która po zsumowaniu wyników z wszystkich obwodów opublikuje je w prasie.

Każdy kandydat na delegata może zgłosić swoich mężów zaufania do okręgowej i obwodowych komisji wyborczych.

Kandydować można w dowolnym okręgu wyborczym (ale tylko w jednym); przy rejestracji kandydatury w okręgowej komisji konieczne jest okazanie zgody macierzystej POP (lub OOP) oraz poparcia wyrażonego podpisami 50 członków lub kandydatów PZPR z okręgu, w którym zamierza się kandydować.

Liczba kandydatów jest nieograniczona. Na karcie do głosowania można pozostawić najwyżej tyle nazwisk, ilu delegatów przypada na dany okręg (w okręgu nr 1 — czterech, w okręgu 2 i 5 — trzech, w okręgach nr 3 i 4 — dwóch, w okręgu nr 6 — jednego).

Wybrani zostaną ci spośród kandydatów, którzy uzyskają kolejno najwięcej głosów. Jeżeli dwóch lub więcej kandydatów w okręgu uzyska jednakową ilość głosów (a przewyższy to liczbę wybieranych w okręgu delegatów), wówczas na nieobsadzone mandaty przeprowadzi się ponowne głosowanie w ciągu najbliższego tygodnia.

★

XI Zjazd podejmie ważne nie tylko dla partii decyzje. Wybór właściwych delegatów i wytyczenie nowych dróg rozwoju ma więc ogromne znaczenie. Komitet Wojewódzki zobowiązuje wszystkie organizacje podstawowe do przedyskutowania w najbliższych dniach tez deklaracji programowej oraz założeń statutowych opublikowanych w prasie. Wnioski, uwagi i propozycje należy przekazać do Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej, która wspólnie z Komitetem Wojewódzkim zbierze plon tej dyskusji i przekaże delegatom na XI Zjazd.

Tym razem procedura wyboru delegatów i tryb powstawania dokumentów programowych są w pełni demokratyczne. Walczyliśmy o takie reguły gry od wielu lat. Trzeba zatem wykorzystać te możliwości: uczestnicząc w dyskusji przedzjazdowej i w samym akcie głosowania.

★

Z ostatniej chwili: rejestracja kandydatów w okręgu wyborczym nr 1 — do 24 listopada, w pozostałych okręgach — do 30 listopada.

Dyżury Okręgowych Komisji Wyborczych — codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel, a w okręgu nr 5 także w soboty) w godzinach: okręg nr 1 — 7^{30} — 17; okręg nr 2 — 14 do 17; okręg nr 3 — 13 do 16; okręg nr 4 — 13 do 16; nr 5 — 13 do 16 (w soboty — 10 do 13); nr 6 — 12 do 15.

Warto wiedzieć, że...

● W 71 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości — na kamienicy u zbiegu ulic Szwedzkiej i Dunajewskiego w Nowym Sączu umieszczono tablicę przypominającą, że od 13 do 26 grudnia 1914 w kamienicy tej (będącej własnością burmistrza miasta, Władysława Barbackiego) mieszkał **Józef Piłsudski**, gdy przybył do Sącza na czele 1 Pułku Legionów. W 15 lat później — 11 listopada 1933 r. odsłonięto na tym domu tablicę z popiersiem Marszałka i stosownym napisem. Tablica zniknęła w czasie okupacji i mimo poszukiwań prowadzonych przez przewodników PTTK — nie odnalazła się. Nową tablicę wykonali odlewnicy z ZNTK.

Na nowosądeckim Rynku nabożeństwo w intencji Ojczyzny odprawił ks. bp. **Józef Gucwa**.

Powróciła na swoje miejsce (na budynku Urzędu Miasta i Gminy w Grybowie) tablica ku czci bohaterów walk z 1914 i 1920 roku.

W Zakopanem — w Izbie Pamięci Bronisława Czecha — otwarto wystawę *O honor i Ojczyznę*, a następnie przed pomnikiem Grunwaldzkim odbyła się uroczystość patriotyczna.

Religijno-patriotyczne uroczystości odbyły się również w Marcinkowicach, Gorlicach, Szczawnicy, Limanowej oraz innych miejscowościach województwa.

● Wędrówkę szlakiem walk I Pułku Strzelców Podhalańskich AK odbyli dawni żołnierze tej jednostki. W Szczawie — miejscu partyzanckiej bitwy przeciw hitlerowskim oddziałom pacyfikacyjnym w 1943 roku — spotkali się z szefem sztabu 1 PSP AK — ppłk. **Janem Cieślakiem** ps. „Maciej". Pod pomnikami w Szczawie, a także w Ochotnicy, której podhalańczycy bronili wraz z radzieckimi partyzantami w 1944 roku — złożono wiązanki kwiatów.

● Tegoroczna dotacja z budżetu WRN dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego sięgnie 2,3 miliarda złotych. Mimo tej dotacji oraz znacznej podwyżki cen biletów — WPK ma finansowe trudności, bo drożeją części zamienne, ogumienie, a przede wszystkim paliwo.

● W październiku br. przejścia graniczne w Nowosądeckiem przekroczyło ponad 457 tysięcy osób, z czego aż 270 tys. w Chyżnem i prawie 82 tysiące w Muszynie. W stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego ruch na przejściach granicznych podwoił się.

● Nie powiodły się próby zorganizowania Oddziału Sądeckiego Towarzystwa imienia Józefa Piłsudskiego. Zapał założycieli okazał się słomiany, nie zdołano zwołać walnego zgromadzenia i wybrać władz.

● Kierowniczka USC w Grybowie — **Krystyna Adamaszek-Piś** zorganizowała jubileusz 50-lecia pożycia 6 par małżeńskich. Naczelnik miasta i gminy — **Kazimierz Siedlarz** medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie" udekorował: **Józefę** i **Tomasza Gruców, Agnieszkę** i **Władysława Marchaczów, Marię** i **Władysława Matusików, Marię** i **Józefa Nalepów** oraz **Marię** i **Walentego Wilków**. Wystąpił lokalny zespół muzyczny oraz wychowankowie Przedszkola nr 1 w Grybowie.

● Już ponad rok funkcjonuje w województwie nowosądeckim Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Po początkowych kłopotach natury personalnej i lokalowej — Stowarzyszenie zaczęło aktywnie działać, gdy na jego czele stanął **Zygmunt Kopacz**, a Klub Ziemi Sądeckiej użyczył lokalu.

Warunkiem ubiegania się o materialne zadośćuczynienie za niewolniczą pracę w Niemczech i na terenach okupowanych przez hitlerowską Rzeszę jest wypełnienie deklaracji przystąpienia do Stowarzyszenia. **Druki deklaracji wydawane są w biurze Stowarzyszenia w Nowym Sączu, Aleje Wolności 10 d, w każdy piątek w godzinach 11 — 13. Telefon biura — 216-20.** Druk kosztuje 300 złotych.

Od 20 listopada br. Stowarzyszenie prowadzi weryfikację członków, których początkowo jedynie wpisywano na listę. Każdy zarejestrowany na liście jest pisemnie proszony o przybycie w określonym dniu do lokalu Stowarzyszenia. Komisja weryfikacyjna prosi o przedłożenie dowodów potwierdzających pobyt na przymusowych robotach w latach 1939-45 lub doznanie szkód materialnych. Mogą to być dokumenty oryginalne albo zeznania dwóch świadków uwierzytelnione urzędowo lub notarialnie. Komisja zwraca właścicielom dokumenty oryginalne, pozostawiając w aktach ich

KTO-KIM?

Jerzy FERKO — lat 48, rodem z Frydmana, absolwent nowotarskiego Liceum Ogólnokształcącego, pierwsza praca w czorsztyńskim Banku Spółdzielczym, potem — kierownik działu kadr GS „Samopomoc Chłopska" w Szczawnicy, prezes Gminnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, od września — naczelnik gminy Krościenko; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; muzyk, dyrygent orkiestry OSP, filatelista; żona Janina — urzędniczka GS, pięcioro dzieci — Bogdan (26 lat) pracownik nowotarskiego RUSW, Małgorzata (25 lat) technik medyczny w Krakowie, Stanisława (24 lata) studentka warszawskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Joanna i Łukasz — uczniowie V i III klasy.

Franciszek JEZIERCZAK — lat 51, urodzony w Czarnej Górze koło Bukowiny Tatrzańskiej, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, od 1958 roku — nauczyciel, następnie — zastępca gminnego inspektora oświaty i wychowania w Bukowinie, 18 lat w ZSL, prezes Gminnego Komitetu, od 1 listopada br. — naczelnik gminy Bukowina Tatrzańska; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Zasługi dla ZHP; w wolnych chwilach pomaga teściom w gospodarstwie i uprawia własny ogród, lubi książki historyczne i relacje z dalekich podróży; żona Helena — nauczycielka szkoły podstawowej, syn Andrzej (21 lat) student III roku geografii w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Bogdan KROK — lat 30, pochodzi z Brzany, absolwent bobowskiego Liceum Ogólnokształcącego i Studium Kulturalno-Oświatowego w Nowym Sączu, rozpoczynał pracę w ciężkowickim Gminnym Ośrodku Kultury, od 1983 roku — dyrektor GOK w Bobowej, od niedawna — społeczny przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej; odznaczony Srebrną odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego", laureat nagrody imienia Jędrzeja Cierniaka; hobby: literatura polska (ulubiony pisarz — Tadeusz Nowak) i fantastyka oraz scena (aktor amatorskiego teatru i kabaretu, współtwórca spektakli); żona Małgorzata — nauczycielka wychowania przedszkolnego, córka Aleksandra — 4,5 roku.

Antoni SITEK — lat 76, urodzony w Zatorze, od lat dwudziestych w Nowym Sączu, absolwent Gimnazjum imienia Jana Długosza oraz Wydziału Filozoficznego UJ (filologia polska), nauczyciel tajnych kompletów w czasie okupacji, przez wiele lat — profesor I Liceum Ogólnokształcącego i Liceum dla Pracujących, świetny mówca, kronikarz, publicysta (debiutował w 1934 roku w „Głosie Podhala", przed kilku laty wygrał konkurs pamiętnikarski „Dunajca"), przewodnik beskidzki I klasy, prelegent TWP; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Edukacji Narodowej, Zasłużony Nauczyciel PRL; ostatnio z żoną Marią obchodzili Złote Gody — z tej okazji zostali uhonorowani Medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie", w uroczystości uczestniczyły dorosłe dzieci (córki Alina i Krystyna, syn Wojciech) z rodzinami oraz siedmiorgiem wnucząt.

Roman TROJNARSKI — lat 47, szczawniczanin, absolwent Wydziału Prawa UJ, w 1966 roku — rozpoczął pracę w szczawnickim PPU (w ostatnich latach — kierownik służb pracowniczych), od 1986 roku — naczelnik miasta; członek PZPR i prezes Związku Miejskiej Straży Pożarnej, niedawno — na prośbę Miejskiej Rady Narodowej wycofał swoją rezygnację ze stanowiska; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi; hobby — historia, muzyka poważna i jazzowa (kolekcjonuje nagrania), podróże własną „skodą" i praca przy wyremontowanym domu (odzyskanym po 35 latach); żona Kazimiera — przełożona pielęgniarek w sanatorium „Dzwonkówka", synowie Kazimierz (22 lata) — student Śląskiej Akademii Medycznej, Maciej — uczeń „ogólniaka".

TYDZIEŃ

Idzie zima. 14 listopada Państwowa Dyspozycja Mocy ogłosiła 15 stopień zasilania. Oznacza to, iż najwięksi „pożeracze" energii elektrycznej — duże zakłady, jak SZEW, „Glinik" i NZPS „Podhale" musiały ograniczyć pobór mocy (łącznie o 5 megawatów). Do oszczędnego gospodarowania energią są zobowiązane także mniejsze firmy. Przyszłość nie zapowiada się różowo; jak informuje dyrektor sądeckiego Zakładu Energetycznego, Ireneusz Skucha — brakuje rezerw i w przypadku wystąpienia silnych mrozów — w ostateczności — trzeba będzie czasowo wyłączać także prąd prywatnym odbiorcom, by zmniejszyć deficyt energii. Nadzieja w łagodnej zimie.

Zakończył się II etap ogólnopolskiego konkursu PKO „50 tysięcy". Czterech szczęśliwców z naszego regionu wylosowało główne nagrody (po 50 mln zł) — zakopianin, limanowianin oraz dwaj sądeczanie. 34 osoby otrzymają nagrody pocieszenia (po pół miliona zł).

Rząd zapowiada drugą emisję obligacji państwowych, a w naszym województwie są jeszcze do nabycia pozostałości z pierwszej. Dotychczas sprzedano w Nowosądeckiem obligacje za 4 mld zł.

W Urzędzie Gminy w Łącku urządzono przetarg na działki budowlane (od 6 do 9 arów). Cenę wywoławczą — ponad milion zł — podbili kupujący do 7 i 8 mln zł. Płacono gotówką. Do kasy Gminnej Rady Narodowej wpłynęło prawie 70 mln za 10 działek.

Trwa remont kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Prawdopodobnie ruszy ona 1 grudnia, a w przypadku obfitych opadów śniegu — jeszcze wcześniej.

Sądeckie pogotowie ratunkowe prawie 350 razy wyjeżdżało do chorych i ofiar wypadków. Najwięcej obrażeń — przy pracach w gospodarstwach rolnych.

Na drogach — 17 wypadków (na szczęście bez ofiar śmiertelnych), 20 rannych. Milicjanci zatrzymali 20 pijanych kierowców. W sądeckiej Izbie Wytrzeźwień przebywało 40 osób.

Dziesięciokrotnie interweniowała straż pożarna. Straty — ponad 9 mln zł. W Czerńcu (gmina Łącko) spłonęło poddasze prywatnego domu, w Młyńczyskach (gmina Łukowica) — część budynku gospodarczego z plonami i maszynami rolniczymi.

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Tragicznie zakończyła się rodzinna libacja w Bustrzyku. Ojciec pokłócił się z synem, doszło do bójki, a wtedy syn trzykrotnie ugodził ojca w piersi ostrym narzędziem. Ciosy były śmiertelne ◆ Nietrzeźwy gorliczanin, Jan S., dał się obezwładnić nieznajomemu mężczyźnie, a ów zabrał mu portfel z 200 tys. zł ◆ Również w Gorlicach Rozalia S. padła ofiarą rozboju. Doznała obrażeń zagrażających jej życiu. A wszystko dla ... 800 zł, które stały się łupem sprawców napaści.

Spekulacja: Mieczysław J. i Jan J., przebywający na „gościnnych występach" w Nowym Targu, oferowali do sprzedaży, oczywiście po spekulacyjnych cenach, 7 zamrażarek. Zamiast zarobić, sami zapłacą za wyręczanie handlowców w ich obowiązkach.

Kradzieże i włamania: Ze sklepu spożywczo-przemysłowego w Spytkowicach włamywacze wynieśli alkohol i kawę oraz metalową kasetkę z pieniędzmi. Suma strat — 7 mln zł ◆ Zbigniewowi L. skradziono w Krynicy z „fiata 126" radioodtwarzacz „blaupunkt", wartości 1 mln 500 tys. zł ◆ Również na 1 mln 500 tys. zł ocenia się straty poniesione przez właściciela komisu technicznego w Gorlicach — Tomasza S. Włamywacze wybili szybę w drzwiach, po czym zagarnęli sprzęt stereofoniczny ◆ Nowotarżaninowi Dariuszowi K. skradziono z „volkswagena — jetty" erefenowski radiomagnetofon, 2 głośniki samochodowe, 4 okładziny do szczęk hamulcowych i 10 kaset magnetofonowych ◆ Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Piotra K. w Waksmundzie. Zabrali magnetowid „sharp" wraz z kasetą i 2 nagranymi filmami ◆ 190 jabłonek — wartości 900 tys. zł — ukradł Piotr Z. ze szkółki drzew owocowych w Żbikowicach, należącej do Instytutu Sadownictwa w Brzeznej. Jabłonki odzyskano ◆ Ze sklepu spożywczego PSS „Społem" w Gorlicach zniknęło za sprawą włamywaczy 70 kg kawy, wartości 2 mln 400 tys. zł ◆ Nie udała się wizyta w Nowym Sączu mieszkańcowi Kowar — Markowi G. Z jego „mercedesa" włamywacze zabrali 5 dywanów i 4 kasety magnetofonowe ◆ Na 3 mln 165 tys. zł szacuje się straty poniesione przez Zofię S. w wyniku włamania do jej mieszkania w Nowym Sączu. Zginęła złota i srebrna biżuteria ◆ Z kwatery prywatnej w Zakopanem, zajmowanej przez Jacka F., złodziej zabrał 300 dolarów USA i 3 mln zł ◆ „Fiat 126p", będący własnością Mieczysława P., zniknął z nie strzeżonego parkingu w Grybowie ◆ Również „fiat 126p", wraz z dowodem rejestracyjnym i umową kupna-sprzedaży, zginął w Zaskalu Andrzejowi L. Właściciel cieszył się samochodem zaledwie kilka dni.

Inne wydarzenia: W Rabie Wyżnej, podczas wykonywania pracy na terenie Wytwórni Pasz i Koncentratów, zmarł nagle Leszek T. Przyczynę zgonu bada prokuratura ◆ W Tatrach, na stoku Nosala, znaleziono zwłoki Wiesława N. — mieszkańca Słomnik.

elg.

(z informacji rzecznika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

---

kserokopie lub odpisy, w które zainteresowani powinni się zaopatrzyć we własnym zakresie. Na rozmowę weryfikacyjną należy przynieść dowód osobisty. Opłata weryfikacyjna wynosi 1000 złotych. Około 40 tysięcy poszkodowanych już nie żyje, ale prawo ubiegania się o odszkodowanie mają ich spadkobiercy. Deklaracje pobrało dopiero około 6 tysięcy zainteresowanych.

● Przez cztery kolejne dni rozprawom Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń w Gorlicach przysłuchiwała się młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych, w ramach zajęć z zakresu prawoznawstwa. Dla wielu obwinionych obecność młodzieży stanowiła karę dolegliwszą od tej, którą wymierzało kolegium.

● Władzom terenowym coraz bardziej doskwiera brak funduszów. Naczelnik gminy Kamienica, by wypłacić pensję nauczycielom — musiał zaciągnąć kredyt w Banku Spółdzielczym. Teraz martwi się, bo nadchodzi czas następnej wypłaty poborów. Wstrzymano budowę ośrodka zdrowia w Szczawie oraz dwóch remiz strażackich. W Łapszach Niżnych, po wykorzystaniu 150-milionowej dotacji przyznanej przez WRN, przerwano ledwo rozpoczęte prace przy budowie szkoły, przedszkola i domu nauczyciela. Dzieci uczą się w starej, grożącej zawaleniem się szkole. Dla kontynuacji budowy potrzebna byłaby kolejna dotacja, w wysokości przynajmniej 100 milionów złotych.

● Na terenie Nowosądeckiego działają:

— **Wojewódzkie Biuro Senatorsko-Poselskie** przy Kancelarii Senatu z siedzibą **w Nowym Sączu**, ul. Pijarska 17, które przyjmuje obywateli: w poniedziałki od godz. 12 do 18, we wtorki od 10 do 12, w środy od 15 do 17, w czwartki od 11 do 13 i w piątki od 10 do 12;

— **Wojewódzkie Biuro Senatorsko-Poselskie** przy Kancelarii Senatu z siedzibą **w Nowym Targu**, Plac Słowackiego 4, pok. 24, które przyjmuje interesantów w poniedziałki i wtorki od godz. 15 do 17, w środy od 9 do 11, w czwartki od 11 do 13 i w piątki od 9 do 11;

— **Sekretariat Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Nowym Sączu**, ul. Jagiellońska 52, przyjmuje obywateli w poniedziałki od godz. 8 do 17, od wtorku do piątku w godz. od 8 do 15, a w soboty od 8 do 14.

● W Krynicy odbyła się konferencja Krajowego Zespołu Specjalistycznego w dziedzinie balneoklimatologii i medycyny fizykalnej. Specjaliści z całego kraju zastanawiali się, jak lepiej wykorzystać polskie uzdrowiska.

● Prezes Narodowego Banku Polskiego **zwiększył ilość dewiz sprzedawanych na książeczki walutowe.** Trzyletnia norma na lata 1987-89 została podniesiona do 170 tys. zł. Od stycznia 1990 r. roczna norma wynosić będzie 200 tys. zł na osobę, a dla dzieci do lat 7 połowę tej kwoty.

Przy wyjazdach do **Bułgarii** lewy można zakupić tylko raz w roku, niezależnie od rodzaju wyjazdu. Przy wyjazdach indywidualnych można wymienić całą roczną normę, natomiast przy wyjazdach organizowanych przez biura podróży i na wczasy lecznicze — kieszonkowe w wysokości 10 lewów na dzień pobytu.

Na wszystkie rodzaje wyjazdów do **Czechosłowacji** można zakupić do 1500 koron rocznie. Przy wyjazdach indwidualnych — 100 koron dziennie na osobę, przy wyjazdach zorganizowanych — po 80 koron dziennie, a na podstawie przepustek w małym ruchu granicznym — do 200 koron na osobę. Koron CSRS nie można kupować częściej niż co 90 dni.

Przy wyjazdach indywidualnych do **NRD** można wymienić 30 marek dziennie na osobę, nie mniej jednak niż 150 marek na jeden wyjazd i nie więcej — niż 600 marek rocznie. Przy wyjazdach zorganizowanych kieszonkowe wynosi 25 marek dziennie.

Przy wyjazdach do **Rumunii** zakup lei może być dokonany tylko jeden raz w roku. Jadąc indywidualnie można wymienić 700 lei na osobę, a przy imprezach zorganizowanych kieszonkowe wynosi 100 lei dziennie.

Jadąc do **Republiki Węgierskiej** można dokonać zakupu forintów tylko jeden raz w roku. Jeszcze w br. zakupić może ten, kto ich nie kupował od 1987 roku. (Nie liczą się zakupy na przejazdy tranzytowe.) Tak więc od 1990 r. na Węgry będzie można jeździć co roku, a nie raz na trzy lata. Przy wyjazdach indywidualnych na Węgry można wymienić maksymalnie 2 400 forintów. Obowiązkowa minimalna kwota wymiany wynosi 300 forintów dziennie na osobę, ale w przypadku, gdy pobyt w RW nie przekracza 4 dni — nie może być niższa niż 1 200 forintów na osobę. Przy wyjazdach zorganizowanych i leczniczych kieszonkowe wynosi 200 forintów dziennie, ale maksymalnie 2 400 forintów na osobę.

Jadąc indywidualnie do **ZSRR** można wymienić najwyżej 200 rubli rocznie, kieszonkowe przy wyjazdach zorganizowanych i leczniczych wynosi nadal 12 rubli dziennie.

Wyjeżdżając indywidualnie do **Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Republiki Kuby, Mongolskiej Republiki Ludowej, Albanii** i **Wietnamskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej** można zakupić środki płatnicze tych krajów w ilości pełnej rocznej normy. Dzienne normy kieszonkowego wynoszą do Albanii — 130 leków, do Korei — 30 wonów, na Kubę — 15 peso, do Mongolii — 50 tugików, do Wietnamu — 50 dongów.

ROMAN KOSTANECKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nim tkwi, z zostawianiem nas, artystów, samotnymi wobec stale merkantylizującego się świata. Jeśli nadal będziemy traktowani po macoszemu, to co będzie z narodem za sto lat?

Jest w mieście ze dwadzieścia placówek kulturalnych, które się gnieżdżą po kątach, i ani jednej, gdzie naprawdę można by się spotkać, wymienić myśli, rzucić jakąś inicjatywę. Niech pan popatrzy, jak ja tu pracuję. Rzeźba na rzeźbie, i tylko na polu mogę obrobić ten kloc drewna, który jest tworzywem. Nie ma tu zresztą ogrzewania, więc pozostaje tylko krótkie lato na pracę. A przecież tyle już lat — mam przeszło siedemdziesiątkę — pracuję dla miasta i chyba zasługuję na coś lepszego. Dobrze, iż przynajmniej Hasior się czegoś doczekał. Zamknięty od lat jest Teatr „Morskie Oko", a w Teatrze im. Witkiewicza siedzi się na podłodze. Brakuje nam interdyscyplinarnej bazy kultury, by móc zbliżyć ludzi do siebie. A to przecież były polskie Ateny. I naszym obowiązkiem jest podtrzymać tę tradycję, kontynuować ją i rozwijać.

Miasto nie może rozwijać się tylko „prywatnie". Nie może być ośrodkiem przeciętniaków, nowego mieszczaństwa ze wszystkimi jego przywarami. Kultura to wszystko uszlachetnia, pobudza wyższe aspiracje. Czym byłoby Zakopane bez jego kultury?

IRENEUSZ WRZESIEŃ, były poseł na Sejm, od niespełna roku I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR:

— Moją wypowiedź pragnąłbym podzielić na dwie części. Z praktycznego punktu widzenia problemem nr 1 jest oczywiście rozprowadzenie gazu po mieście, co rozwiązałoby szereg istotnych problemów, od wyraźnej poprawy stanu środowiska naturalnego po kłopoty z ogrzewaniem. Podniósłby się po prostu komfort życia. W dzisiejszym stanie naszej gospodarki, gdy tak trudno wszystko zdobyć, mimo iż gaz jest u wrót miasta, łatwe to nie będzie, a czas miniony nie został najlepiej wykorzystany, jeśli chodzi o zgromadzenie odpowiednich urządzeń, rur, stacji reduktorowych itp.

Z tego samego punktu widzenia, ale z nieco większego dystansu problemem nr 1 jest rozstrzygnięcie funkcji miasta i określenie jego roli na Podhalu. Uważam po prostu, iż we wspólnym interesie regionu, a także województwa i kraju jest jakieś scalenie w jeden organizm administracyjny paru gmin — w tym Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej, Białego i Czarnego Dunajca, a może nawet Nowego Targu i zdefiniowanie, co do kogo należy? gdzie będziemy budować mieszkania? jak będzie wyglądała komunikacja? jakie przyjmiemy kierunki rozwoju gospodarczego? jaka będzie rola turystyki, sportu, lecznictwa itp?

Ale na dzisiejszą rzeczywistość chciałbym także popatrzeć ponad problemami administracyjnymi. Przeżywam mocno to, co się dzieje w sferze polityki. I targają mną sprzeczne uczucia: to zawód, to nadzieja. Uważnie wsłuchuję się w tę całą dyskusję o partii i niepokoi mnie fakt, iż wielu działaczy chciałoby po Zjeździe utworzyć coś na kształt sobowtóra PZPR, tyle że o bardziej wyblakłym kolorze. Patrząc na skład Centralnej Komisji Zjazdowej ogarnia mnie wręcz strach o przyszłość lewicy. O to, czy te 60 tys. ludzi związanych dziś czy wczoraj z aparatem etatowym, nie zdominuje całego ruchu zwolna odradzającego się na dole. Nigdy nie identyfikowałem się z aparatem, i jak pan może wie, po paru miesiącach pracy na stanowisku pierwszego sekretarza, zrezygnowałem z etatu, pełniąc swe obowiązki społecznie, i wróciłem do szkoły.

A mówię o tym dlatego, że uważam również w skali Zakopanego za rzecz niezmiernie istotną w przyszłości, jakie będzie miejsce lewicy. Czy potrafi ona wpływać na decyzje? Czy w tym mieście pełnym kontrastów, różnic społecznych, biedy sąsiadującej z bogactwem, korupcji, ostro krzyżujących się interesów partykularnych — ktoś potrafi przedłożyć interes społeczny ponad prywatny. Czy będzie jakaś siła zdolna stanąć po stronie słabszych, po stronie racji społecznej? Zakopane ma rozszczepioną świadomość. Nie ma sprawy, która nie budziłaby najwyższych emocji. Czy chodzi o hotel, czy o jakiekolwiek wywłaszczenia, czy o wysypisko śmieci, czy o granice Parku Tatrzańskiego. Wszystko zaraz staje się tematem ogólnopolskim. Ten rezonans i dziś i jutro nakłada również na lewicę określony obowiązek zachowania tożsamości i dawania wyrazu swoim ideałom. A czy taka lewica zdolna będzie uformować się w Zakopanem, tego już zupełnie nie wiem.

STANISŁAW KORZENIOWSKI — dyrektor Zakopiańskich Warsztatów Wzorcowych, największej, cepeliowskiej wytwórni, zatrudniającej 850 osób, a w dodatku prezes Tatrzańskiego Towarzystwa Kulturalnego:

— Cofamy się. To nasze biedne miasto nie ma szczęścia do władz. Rotacja na stanowisku naczelnika Urzędu czy miejskiego architekta jest niepospolita. Iluż ja znakomitych architektów już tutaj widziałem! Mieli najlepsze koncepcje, tylko wciąż się zmieniali. A rezultat znamy. Każdy budynek jest z innego podwórka, a z tego potem wynika kształt miasta.

Pan pyta o problem nr 1. Z mojego punktu widzenia jest nim brak rąk do pracy i brak perspektyw ich dopływu. Jest to skutkiem nierozwiązanego problemu mieszkaniowego (nawet w sferze koncepcyjnej) i niedostosowania szkolnictwa średniego do potrzeb miasta. W tej drugiej sprawie teoretycznie jest nieźle, ale absolwenci Technikum Tkactwa Artystycznego im. Modrzejewskiej czy Liceum im. Kenara, nie mówiąc o Technikum Hotelarskim, czy szkole Budowlanej wcale nie podejmują pracy w zakopiańskich zakładach. Każdy dąży do uzyskania statusu artysty albo założenia własnego pensjonatu, czy firmy a jedyna szkoła, która dostarcza naprawdę kadr do gospodarki — Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. Matlakowskiego — boryka się z ogromnymi kłopotami lokalowymi. A miasto, paradoksalnie, dba o nią najmniej.

W naszych Warsztatach, dla przykładu, robimy jedną czwartą tego, co przed 15 laty. Brakuje zwłaszcza wykwalifikowanych stolarzy. Ręce do pracy wciąż „uciekają". Nie ma też co ukrywać, że klimat etyczny nie sprzyja zatrudnieniu w spółdzielczych czy państwowych zakładach pracy. Dziś zatrudniamy 850 osób, a były czasy, kiedy mieliśmy 1250 pracowników. Nie muszę chyba dodawać, że chyli się ku upadkowi, to co najcenniejsze: rękodzielnictwo.

Spółdzielczość, jak pan wie, stoi przed procesami reorganizacyjnymi. Nie obawiam się o nasze Warsztaty, kondycja finansowa firmy jest niezła, ale niektóre pomysły pachną absurdem. Nie bez powodu działaliśmy dotąd na wyjątkowym statusie, podobnie jak spółdzielczość inwalidzka. Bez nas sztuka ludowa, i rękodzieło upadną. Rozleci się wiele zespołów folklorystycznych, które dziś finansujemy. Atakuje się struktury pośrednie w spółdzielczości bez sensu, nie bacząc na specyfikę branży. Jak ja mam rozprowadzić towar, bez Regionalnych Biur Sprzedaży? Jeździć po województwach od sklepu do sklepu? Martwię się też o losy „Jesieni Tatrzańskiej", najbardziej wizytówkowej imprezy Zakopanego. Uczestniczyliśmy w niej, nadając klimat Krupówkom poprzez organizację kiermaszu. Teraz nikogo nie będzie stać: na hotele, dowiezienie towaru, sprowadzenie twórców.

Drugi problem Zakopanego to przyszłe losy sztuki ludowej. Jako prezes Tatrzańskiego Towarzystwa Kulturalnego myślę o tym z najwyższą troską. To, co było specyfiką tej ziemi, zaniknie. A czy to nie jest kultura? — pytam się pani minister. Dobrze, że udało nam się wyremontować budynek „Turni". Przynajmniej na pewien czas będzie jaka taka baza, ale co dalej, doprawdy nie wiem. Jedyny fragment kraju, w którym jako tako zachowane zostały relikty kultury regionalnej, w obliczu reform, które są zapowiadane, ulegnie unifikacji. Staniemy się szarzy i zuniformizowani. Czy o to chodzi?

★ ★ ★

Wszystkich nas czekają ciężkie dni, ale Zakopane w szczególności. Czy znajdzie ono dość sił witalnych, by przetrwać, trudno dzisiaj przesądzić. Gdybym sam miał odpowiadać na pytanie o problem nr 1 Zakopanego, to widziałbym go w ludziach. Przy tylu znakomitościach mieszkających tu na stałe, **Zakopane wciąż wydaje się kondensacją polskiego piekiełka, w rzadko spotykanym stężeniu.** Nikt tu nikogo nie lubi, każda propozycja spotyka się z kontratakiem, wszyscy o bliźnich mówią źle, odsądzają się od czci, wiary i rozumu — i w tym bagnie tonie każda inicjatywa.

I jeśli to teraz nie ulegnie zmianie, jeśli nowym siłom politycznym nie uda się przełamać owego klimatu zawiści, niemożności i prywaty, to wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom, wbrew uprzywilejowanej pozycji miasta w skali kraju, źle mu wróżę.

Piszą do nas

● Czytelnik z Łosia:

Obok urzędu pocztowego w naszej wsi stoi budynek gospodarczy. Do czerwca ubiegłego roku był on przykryty dachem, przyjechali wówczas jacyś ludzie, zdjęli dach, porozrzucali jego resztki po podwórku i odjechali. Na wiosnę bieżącego roku znów przyjechali i zabrali drewno. Idzie druga zima i wygląda na to, że budynek nadal będzie niszczał bez dachu. Jak nazwać takie marnotrawstwo? Cegły przecież kruszeją od deszczu i śniegu.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, to sieć elektryczna w naszej miejscowości. Rosło drzewo obok poczty, sięgało konarami linii elektrycznej, więc następowały zwarcia. Przyjechali elektrycy, obcięli konary, ale nie zauważyli, że z drugiej strony słupa gałęzie innego drzewa też robią zwarcie. Elektrycy odjechali, a nas chyba szlag trafi, bo choć trzeba opłacać abonament telewizyjny to na ekranie same iskry, w radiu trzaski — zwłaszcza jak deszcz pada lub śnieg.

Skierujcie sprawę, gdzie trzeba.

Od redakcji: Jak się dowiadujemy, dach na budynku obok poczty rozebrano, gdyż wymagał zupełnej wymiany, a ponadto szpecił otoczenie. Położenie nowego dachu rzeczywiście jest konieczne i podobno przed zimą roboty zostaną wykonane. Prosimy Czytelnika z Łosia, by powiadomił nas pod koniec grudnia, czy budynek już nakryto.

Natomiast w drugiej sprawie prosimy gorlickich energetyków o sprawdzenie, czy rzeczywiście przyczyną utrapień mieszkańców Łosia są nieobcięte gałęzie.

● Dyrektor Wydziału Handlu i Usług, **Alfred Malinowski**, nawiązując do zamieszczonego w tej rubryce listu czytelniczki z Nowego Sącza uskarżającej się na prywatny zakład kuśnierski, informuje, iż do zawartych z rzemieślnikami umów o świadczenie usług mają zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego. A zatem zleceniodawca może dochodzić swych roszczeń (z tytułu nierzetelnego wykonania świadczeń) na drodze sądowej.

Do czasu obowiązywania zezwoleń na wykonywanie rzemiosła, tj. do końca 1988 r., terenowe organy administracji państwowej mogły ukarać rzemieślnika cofnięciem mu uprawnienia do prowadzenia tej działalności, jeśli wykonywał ją w sposób powodujący uzasadnione skargi na rzetelność wykonywania produkcji lub świadczenia usług. Obecnie obowiązujące przepisy ustawy z dnia 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej nie przewidują możliwości stosowania tego rodzaju sankcji administracyjnych przez terenowe organy administracji państwowej pełniące funkcje organów ewidencyjnych. Zgodnie z art. 19 wymienionej ustawy, organy te dokonują m.in. wykreślenia z ewidencji działalności prowadzonej przez osoby, którym sąd zakaże wykonywania tej działalności.

W wielu przypadkach pokrzywdzeni zwracają się jednak o pomoc do terenowych organów administracji. Organy te nie uchylają się w tych sytuacjach od podjęcia mediacji zmierzającej do polubownego załatwienia sprawy. Nie mogą one jednakże zmusić podmiotu gospodarczego do naprawienia szkody w przypadku, gdy mediacja nie przyniesie spodziewanych, zadowalających dla skarżącego się wyników.

Wydział uważa, że również Cechy Rzemiosł Różnych nie będą uchylać się od podejmowania postępowania mediacyjnego w stosunku do zrzeszonych zakładów w przypadku otrzymywania skarg, gdyż zgodnie z art. 9 ustawy z dnia 22 marca 1989 r. o rzemiośle — jednym z podstawowych zadań Cechów jest „utrwalenie (...) postaw zgodnych z zasadami etyki i godności zawodu..."

W interesie społecznym, ale również i samego rzemiosła, winno być eliminowanie z jego środowiska osób prowadzących działalność nieuczciwie, nierzetelnie, w sposób sprzeczny z etyką zawodową. Udowodnione przypadki takiej postawy wobec klientów winny być ujawniane i piętnowane.

Wydział jest przekonany, że kompetentne organy kontroli, w tym zwłaszcza Państwowa Inspekcja Handlowa, odpowiadając na krytyczne głosy Czytelników „Dunajca", uwzględnią w swej działalności kontrolę zakładów branży kuśnierskiej.

● Prezes sądeckiego Koła Miejskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację pragnie za pośrednictwem prasy podziękować wszystkim, którzy w dniu 1 listopada bieżącego roku złożyli datki do skarbonki ustawionej przy Pomniku Legionistów na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Zebrane w ten sposób pieniądze (przeszło 140 tysięcy złotych) przeznaczono na odnowę pomników pamięci narodowej. Wszystkim ofiarodawcom, którzy dali dowód żywych uczuć patriotycznych, Zarząd Koła wyraża serdeczne podziękowanie.

● Pani **Sława Buchcic** (Nowy Sącz, ul. Długosza 37, m. 2) informuje, że postanowiła utworzyć Biuro Matrymonialne „Sława", tym różniące się od innych pośredników kojarzących małżeństwa, że obsługiwać będzie głównie osoby samotnie wychowujące dzieci:

Jak dotąd nie słyszałam o istnieniu takich biur, które miałyby na celu łączenie rodzin niepełnych. A przecież dzieci rozwijają się najlepiej w rodzinie pełnej i nic tego faktu nie zmieni. Często osoby samotnie wychowujące dzieci zamykają się w sobie, nie wierzą w możliwość ułożenia sobie życia, nie próbują nawet walczyć, bo..., któż pokocha mnie i moje dziecko". A dzieci to nie wstyd i nie koniec życia! Dlatego pragnę za Waszym pośrednictwem podać do publicznej wiadomości o istnieniu naszego Biura.

ANNA SZOPIŃSKA

SLALOM MIĘDZY CENAMI

Wszystkie okoliczności, które spowodowały, że mlekiem i serem nie tak łatwo się już wykarmić jak w latach kredytowanej i dotowanej obfitości, sprawiły też, że klienci nabiałowych sklepów i bywalcy kolejek wołają o baczne i częste przyglądanie się rzece mleka — tak u źródeł, jak przy ujściu, czyli w okolicach sklepowej lady.

Prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Targu, inż. **Janusz Stefaniak**, potwierdza, że spółdzielczość mleczarska stanęła pod pręgierzem społecznej opinii. Z jednej strony waży tu głos rolników zainteresowanych oddawaniem białego surowca po jak najwyższych cenach (co poniekąd usprawiedliwiają nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do cen produktów ceny maszyn i urządzeń rolniczych), z drugiej — racje konsumentów już zmuszonych do wyrzeczeń i samoograniczeń. Zręby spółdzielczości kładzione w warunkach względnej stabilizacji finansowej nie wiadomo jak długo potrafią się jeszcze opierać rozchwianiu rynku i skutkom coraz bardziej swobodnej gry ekonomicznej. Powiada prezes, że od lipca do września koszty skoczyły o 700 %. Droga do urynkowienia okazała się wybojista, ale trzeba jakoś przebrnąć trudny etap — w miarę godnie i z nadzieją, choć na końcu niewiadoma.

Dotacje pokrywały jeszcze do końca lipca dwie trzecie ceny wyrobu. Od 1 października zniesiono je całkowicie, w tym samym czasie doszła do skutku znaczna podwyżka cen paliwa, materiałów, energii. W nowotarskiej Spółdzielni struktura kosztów, które składają się na cenę produktu, jest dość przejrzysta; 80 % to koszt surowca, 6 % — koszt transportu, 5 — 5,5 % pochłaniają płace, 3 % — remonty, drobna reszta to odpisy amortyzacyjne, ubezpieczenia społeczne i zakamuflowane formy podatku, jak np. odpis na Fundusz Rozwoju Nauki i Techniki, który też na swój sposób służy mleczarstwu.

Chude mleko wciąż jest tu dotowane i to dość znacznie — 261 złotych dopłaca państwo do każdego litra (dopłaca ono także 504 złote do każdego kilograma chudego twarogu).

— *To się powinno zmienić* — mówią zgodnie prezes i pani wiceprezes d/s handlu i skupu, **Kazimiera Luberda**. — *Przynajmniej tak, by cena w detalu pokrywała cenę surowca — 180 złotych za litr, i żeby dostawca nie był zainteresowany kupowaniem mleka i dolewaniem go do udojonego w swojej oborze.*

Takie praktyki należą wprawdzie do rzadkości, ale Mleczarnia odbierała już sygnały ze sklepów GS „w terenie", że ten i ów hodowca kupował po dziesięć butelek mleka ze srebrnym kapslem.

Złotym kapslem zamykana butelka mleka powinna, zważywszy wszystkie kalkulacje, kosztować 532 złote. Jednak o 84 złote zmniejsza tę kwotę tzw. dotacja wartościowa. W efekcie za litr pełnego mleka w sklepie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej płacą klienci 460 złotych, zaś w sklepach PSS i GS złotych 500. Różnica w cenie wzięła się stąd, że OSM obniżyła marżę zakładając, że zysk wzrośnie proporcjonalnie do obrotu. Tańsze pełne mleko można, jak na razie, kupić tylko w nowotarskim rynku. Spółdzielnia zamierza jednak wziąć pod swoje skrzydła jeszcze jeden sklep — „Nabiałowy" przy alei Tysiąclecia, pertraktuje też z różnymi pionami handlowymi w kwestii obniżenia marż na swoje produkty. To dopiero pierwsze jaskółki zaczynającej się konkurencji i równoprawności, ale jak wiadać, podhalański „monopolista" nie dyktuje zbójeckich cen, nie zgarnia krociowych zysków.

W dyskusji rozpętanej wokół spółdzielczości mleczarskiej ci, którzy przyjmują i przetwarzają białą rzekę, a potem rozwożą mleko, masło, sery do sklepów — są jedną stroną. Równie ważna jest sytuacja drugiej strony, czyli dostawców mleka, indywidualnych rolników gazdujących w trudnym podgórskim terenie.

Latem obowiązywały jeszcze ceny urzędowe, a we wrześniu za litr mleka oddanego do zlewni nowotarska OSM płaciła hodowcy średnio 347 złotych i była to jedna z najniższych cen skupu w kraju. Podkreślamy, że cena średnia, bowiem o klasie białego surowca decydują dwa kryteria: zawartość tłuszczu i wynik tzw. próby reduktazowej, czyli badania czystości mikrobiologicznej. Zawartość bakterii w mleku dostarczanym przez jednego rolnika i od tych samych krów zmienia się oczywiście, a mogą ją powiększyć np. niedomyte konwie, brud w oborze, wysokie temperatury latem (gdy brak urządzeń do schładzania mleka), wreszcie zapalenie wymion, lecz wtedy mleka od chorych zwierząt absolutnie nie wolno dostarczać do zlewni. Reszta jest kwestią uczciwości hodowcy.

Ocena surowca wywołuje najwięcej emocji i regułą się stało, że najwięcej pretensji do egzekutorów higieny mają ci, którzy dostarczają najmniej litrów mleka. U właścicieli dziesięciu krowich ogonów jakoś łatwiej wyrobić nawyk czystości, bo też odpowiednio więcej kosztowałyby ich zaniedbania. Zlewnie mają elektroniczne urządzenia do badania zawartości tłuszczu, tam też pobiera się próbki do badania czystości mikrobiologicznej i prowadzi ewidencję. Próba reduktazowa wykonywana jest zimą dwa razy w miesiącu, ale wyrywkowo, w różnych terminach. Tym, którzy zgłaszają pretensje i wątpliwości, służy swoją oceną laboratorium odwoławcze utworzone z inicjatywy wojewody przy lecznicy w Spytkowicach, nieufni mogą też zgłaszać się do laboratorium OSM w Nowym Targu — wykonuje ono badania chemiczne, mikrobiologiczne, posiada też testy do wykrywania antybiotyków w mleku. Ta forma dochodzenia swoich racji okazała się jednak mało popularna wśród rolników.

Rozpowszechniona na Podhalu rasa „czerwona" daje mleko dosyć kaloryczne, więc z procentem tłuszczu nie jest w naszym regionie najgorzej, nie jest najgorzej także z czystością — 70 % oddawanego mleka mieści się w I klasie. Z nadejściem lata ilość najlepszego surowca spada do 50 % (najczęściej z braku urządzeń do schładzania). Ocena mleka odbywa się teraz w przytomności przedstawicieli „Solidarności" Rolników Indywidualnych, by sprawdzać zasadność skarg dostawców. Nikt jednak nie czuwa nad tym, co dzieje się z mlekiem od momentu postawienia go w konwi przy drodze do chwili odebrania w zlewni.

Wróćmy teraz do ceny skupu. Średnia stawka 347 złotych za litr mleka była istotnie jedną z najniższych w kraju, podczas gdy niektóre spółdzielnie, zwłaszcza na północy Polski, windowały cenę skupu na 500 zł za litr. Przyszedł październik i te hojne spółdzielnie — wywoławszy wpierw obfity strumień mleka — musiały pakować zalegające w magazynach masło na samochody i wieźć je w odleglejsze tereny, sprzedając po znacznie niższej albo konkurencyjnie niższej w stosunku do miejscowego masła cenie. Tak żądania rolników, by cenę litra mleka zrównać z ceną litra oleju napędowego, w przeciągu dwóch miesięcy sprawiły, że niektóre spółdzielnie zaczęły pracować „na straty". Drogie produkty nie znajdowały już tylu nabywców, ludzie zaczęli się liczyć z groszem, zaś pośrednicy wykorzystywali różnicę cen w sąsiadujących regionach.

Podhalańskiemu rolnikowi towarzyszyło wtedy zapewne poczucie krzywdy — po pierwsze dlatego, że tej najwyższej ceny za biały surowiec nie uzyskał, po drugie, że dopiero w październiku otrzymał wypłatę za wrzesień, więc późno odczuł podwyżkę zamykającą epokę cen urzędowych. Od 1 października OSM w Nowym Targu płaci dostawcom za litr mleka (o zawartości tłuszczu 3,6 %) średnio 350 złotych. Powyższą kwotę, przyjętą jako cena „zimowa", płaci więc Spółdzielnia dwa tygodnie wcześniej niż w poprzednich latach. Czy taka cena gwarantuje rolnikowi z dawna żądaną „opłacalność"? Temu, kto trzyma dwie, trzy krowy — na pewno nie. Ale odstawiając miesięcznie 500 — 600 litrów mleka, co stanowi „średnią podhalańską", rolnik może już liczyć na przypływ gotówki w granicach 175 tys. złotych. Kilkuosobową rodzinę utrzymać może dopiero gospodarstwo z dziesięcioma krowimi ogonami w oborze. Właściciel takiej gazdówki może już mówić o opłacalności. Cóż, kiedy na Podhalu te większe gospodarstwa stanowią zaledwie 20 %...

— *Nie można upatrywać opłacalności jedynie w cenach* — powiada pani wiceprezes. — *Rolnikom doradzalibyśmy obniżenie kosztów własnych, powiększanie gospodarstw, dbałość o dobrą rasę bydła, o racjonalne żywienie.*

A czy Spółdzielnia mogłaby podnieść cenę skupu np. na 500 zł za litr? Na pewno, ale wtedy musiałaby zrezygnować z odbierania mleka w dalej położonych miejscowościach, bo na razie zwozi się je do Nowego Targu nawet z Jaworek, Sidziny, Ochotnicy, Mszany Dolnej, Lubnia, Zubrzycy, obu Lipnic i Chyżnego. „Solidarność" Rolników Indywidualnych odrzuciła jednak stanowczo tę koncepcję, argumentując, że jeszcze nie pora pozbawiać hodowców jakiego takiego zarobku czy możliwości dorobienia. Zarząd Spółdzielni też skłonny był brać wpierw pod uwagę względy ludzkie i społeczne.

W tej chwili nowatorska OSM nie musi przyjmować „zwrotów" — handel detaliczny jakoś zagospodarowuje wypuszczane przez Spółdzielnię ilości mleka, masła, sera. Inne prawa zaczęły natomiast rządzić popytem — jeśli przed podwyżkami 90 % sprzedawanego mleka stanowiło pełne, tak teraz odwrotnie. Ludzie liczą i oszczędzają, zmniejszyło się też marnotrawstwo. Spółdzielni zaczyna zbywać tłuszczu, skutkiem czego wprowadziła już do sklepu śmietanę „kremówkę" po 3600 zł za litr. Popyt na masło również nieco spadł, lecz o tej porze roku nadwyżki są rzeczą normalną. Zapotrzebowanie na ten

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

KACIK ppłk. Glińskiego

Informacje tytułowane umownie „tydzień na drogach" donoszą systematycznie o zdarzeniach niby typowych, a przecież takich, za którymi kryją się indywidualne ludzkie tragedie. Brawura i brak umiejętności kierowców, zły stan techniczny pojazdów, a przede wszystkim *ten jeden kieliszek* — to najczęstsze przyczyny wypadków na polskich drogach. Tych głównych, a przede wszystkim lokalnych.

Wypadek w Bukowinie

W barze „Halniaczek" w Bukowinie Tatrzańskiej siedziało towarzystwo doborowe, takie co po wychyleniu paru „huśtocków" nabiera dopiero ochoty do picia. Najpierw raczono się piwem, gdy zaś nadeszła urzędowa godzina trzynasta, pito na przemian to piwo, to wino. Towarzystwo mieszało się również w rozmaite grupy, w zależności od tego, gdzie na jaki temat rozprawiano lub kto do kogo miał jaki interes. Znali się tu wszyscy, wszak byli miejscowi. Wreszcie popołudniową porą przybył Stanisław B., który — jak to później określiła bufetowa — *miał trochę wypite*, bo wracał z Zakopanego, gdzie widocznie trafiła mu się drobna okazja. Od razu dosiadł do Józka G., a ten, z okazji spotkania, zadysponował wino. Aby nie okazać się niewdzięcznikiem, Stanisław B. postawił swoje. Potem Stanisław B. przemieszczał się z sali do sali, od stolika do stolika.

Przyszła pora zamykania lokalu. W barze przerzedziło się już znacznie. Bufetowa powiedziała więc — *Chłopy, trza do domu.* — *A no trza* — odpowiedzieli i spokojnie wyszli. Stanisław B. był wówczas (według oceny świadków) podpity, jego kolega *miał wypite*, a ten trzeci był w miarę trzeźwy. Bufetowa popatrzyła jeszcze za nimi. Powoli, ale przecież szli przed siebie.

Wieczór był już dość późny. Władysław B., oglądający program telewizyjny, usłyszał nagle jakiś huk. — *Pewnie zerwało blachę z dachu* — pomyślał, bo halny duł coraz mocniej. Choć niechętnie, podniósł się z wygodnego miejsca i poszedł obejrzeć szkody. Nie mógł się ich jednak dopatrzeć.

Pokręcił się trochę po gospodarskim obejściu. Miał już wracać do domu, gdy na pobliskiej drodze zauważył nadjeżdżający samochód. W pobliżu zabudowań sąsiada pojazd zatrzymał się. Wysiadło z niego dwóch ludzi, którzy zabrali coś z drogi i przenieśli do pobliskiego zagajnika. Zaraz potem samochód, na włączonych światłach, odjechał. Władysław B. postanowił sprawdzić, co się dzieje. Poszedł po sąsiada, by i jego włączyć do wyjaśniania dziwnego zachowania ludzi z samochodu. Ostrożnie sunęli w kierunku zagajnika. Nagle usłyszeli jęk, a potem w świetle latarki zobaczyli, że w trawie leży pokrwawiony Stanisław B. Próbowali porozumieć się z nim, lecz bezskutecznie. Był nieprzytomny. Wezwali więc pogotowie, a potem zawiadomiono milicję.

Grupa dochodzeniowa MO znalazła na miejscu zdarzenia ślady i akcesoria świadczące, że uczestnikiem domniemanego wypadku drogowego był jakiś motocykl. Podczas gdy na drodze dokonywano oględzin, do miejsca tego podjechał jakiś motocyklista, który widząc funkcjonariuszy milicji błyskawicznie zatrzymał się, porzucił swój pojazd i zbiegł do pobliskiego lasu. Mogło to nasuwać podejrzenia, jednak dowody rzeczowe zebrane na miejscu zdarzenia nie pasowały do porzuconego motocykla. Wersję o powrocie sprawcy na miejsce wypadku należało więc odrzucić. Gdy znaleziono (choć z trudem) nocnego motocyklistę — okazało się, że „po prostu" podróżował on bez prawa jazdy i dowodów legalizujących nabycie pojazdu, zresztą niesprawnego technicznie.

Funkcjonariusze zakopiańskiego RUSW i Posterunku MO w Bukowinie Tatrzańskiej musieli odszukać sprawcę wypadku, który okazał się śmiertelny — gdyż w międzyczasie dotarła wiadomość z zakopiańskiego szpitala, że poszkodowany zmarł. Rozpoczęto szeroko zakrojone działania poszukiwawcze. Trafiono do właścicieli kilku pojazdów jednośladowych, którzy domowymi sposobami naprawiali swoje „rumaki". Kolejne sprawdzane motocykle nie miały jednak związku ze znalezionymi na miejscu wypadku dowodami rzeczowymi. Aż wreszcie uzyskano informację, iż w jednej z okolicznych wiosek niejaki Jan P. ukrył u znajomego motocykl. Informację tę niezwłocznie sprawdzono. Była prawdziwa. Motocykl zabezpieczono i przeprowadzono stosowne badania, które potwierdziły, że ten właśnie pojazd brał udział w wypadku w pobliżu bukowińskiego baru. Właściciel motocykla trochę krępił, aż wreszcie ujawnił przebieg feralnego wieczoru.

Jan P. w towarzystwie dwóch kolegów wybrał się do baru „Bistro", gdzie się trochę zasiedzieli. Wracali już późno, we trójkę na jednym motocyklu. Motor trochę szwankował, coś było z gaźnikiem, nie w pełni sprawny był hamulec. Jan P. jednak sądził, że uda mu się szczęśliwie dojechać do domu. W pewnej chwili zauważył przed sobą jakąś przeszkodę. Z uwagi na dość dużą szybkość jazdy i niesprawność hamulców — zatrzymać pojazdu nie zdołał. Najechał na coś, co leżało na jezdni. Motor został wyrzucony do góry, a jego pasażerowie na jezdnię i pobocze. Jakoś z trudem pozbierali się po wywrotce i jeden z nich poszedł sprawdzić, co było ową przeszkodą. Z przerażeniem stwierdził, że — człowiek! Nocni rajdowcy wpadli w popłoch, pozbierali szybko motocykl, uruchomili go i odjechali. O tym, że przejechany człowiek potrzebuje pomocy, jakoś nie pomyśleli.

Odjechali niezbyt daleko i zatrzymali się. Chcieli wiedzieć, co się dalej będzie działo. W niedługi czas nadjechała „skoda". Jej kierowca i pasażer zachowywali się tak, jak ze swego podwórka zaobserwował Władysław B. Jan P. i koledzy doszli do wniosku, że nic wielkiego widocznie się nie stało i odjechali. Po drodze wyrzucili jeszcze akcesoria, które mogły świadczyć, że ich motocykl uczestniczył w wypadku. Potem ukryli go, a sobie solennie przyrzekli, że o tym, co się zdarzyło, nikomu ani słowa. Uspokojeni poszli oglądać film z video-kasety. Bohater był człowiekiem twardym, nie zważającym w życiu na nic i nikogo. Nawet im się taka postawa podobała. Bo i oni chcieli być twardzi. Później dowiedzieli się, że „chłop", którego przejechali, nie żyje. I to ich nie wzruszyło. Byli nadal twardzi. Podobnie jak i ci ze „skody". Nieważne, że umierał człowiek.

Refleksje przyszły za późno. Zbyt późno.

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

● W dniu 6 października br. Prokurator Rejonowy w Limanowej wszczął śledztwo i zastosował tymczasowe aresztowanie wobec pracownika Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej, Piotra J. Zarzucił mu, że w dniu 14 września br. sfałszował fakturę wystawioną przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Rudzie Śląskiej, wpisując jako wartość 60 kuchenek gazowych kwotę 10 mln 927 tys. 500 zł., podczas gdy w rzeczywistości wartość kuchenek wynosiła 5 mln 927 tys., a następnie na podstawie tej faktury rozliczył się z pobranej uprzednio zaliczki gotówkowej w wysokości 10 mln 927 tys. 500 zł, różnicę przywłaszczając sobie na szkodę pracodawcy.

● Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu skierowała w dniu 3 października do miejscowego sądu akt oskarżenia przeciwko dwójce młodocianych włamywaczy — Mariuszowi G. i Robertowi B., którzy w okresie od stycznia do kwietnia 1989 r. dokonali kradzieży z włamaniem do sklepów i piwnic na terenie Nowego Targu, przywłaszczając mienie łącznej wartości ponad 2 milionów złotych.

● Ta sama Prokuratura Rejonowa skierowała w dniu 30 września br. do miejscowego sądu akt oskarżenia przeciwko 24-letniej Marcie G. H., która w okresie od 8 września 1986 r. do 21 marca 1989 r. dokonała na terenie Podhala 63 kradzieży mieszkaniowych na łączną kwotę ponad 14 milionów złotych.

Sprawczyni złodziejskiego procederu chodziła po domach i prosiła o wsparcie materialne twierdząc, że znajduje się bez środków do życia, bądź też udając niemowę pokazywała kartkę, z której wynikało, że jest w ciężkiej sytuacji życiowej. Następnie, wykorzystując nieuwagę domowników, kradła pieniądze, biżuterię i garderobę.

Na rzecz 58 osób pokrzywdzonych, które okradła Marta G. H. — Prokuratura wytoczyła również powództwa odszkodowawcze.

● Zagrożenie przestępczością oraz zabójstwa w naszym województwie — to tematyka konferencji prasowej, jaka odbyła się niedawno w Prokuraturze Wojewódzkiej.

W ciągu trzech kwartałów br. zanotowano wzrost liczby przestępstw, a zwłaszcza nasilenie przestępstw dotkliwych dla społeczeństwa — jak kradzieże mienia prywatnego i kradzieże z włamaniem. Niepokojący jest aż 4-krotny (w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego) wzrost liczby zabójstw; ofiarami zbrodni stało się 19 osób. Najwięcej śledztw o zabójstwa, bo aż 6, wdrożono w Prokuraturze Rejonowej w Zakopanem, po 4 śledztwa wszczęto w Prokuraturach w Nowym Targu i Limanowej oraz 2 w Nowym Sączu.

Podłożem zabójstw w większości przypadków były nieporozumienia rodzinne bądź osobiste. Wśród wykrytych 16 sprawców są 3 kobiety. 7 sprawców przed dokonaniem zbrodni piło alkohol, 4 było niepoczytalnych, a u 4 innych stwierdzono ograniczoną poczytalność w chwili czynu. Tylko w jednym przypadku motywem zbrodni był rabunek.

Wzrost liczby zabójstw i analiza niektórych motywów zbrodni — kiedy to okazywało się, że powodem pozbawienia życia człowieka był błahy konflikt, sprzeczka, nieporozumienia rodzinne, względnie obrabowanie ofiary z kilkuset złotych — skłaniają do smutnej refleksji, czy aby nie następuje „dewaluacja" najwyższego dobra, jakim jest życie ludzkie?

JACEK WOŁOSZYŃSKI

Władza w ręce bab!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

miasta, to zwykle się i sprawy potrafią po ich myśli ułożyć.

To jeszcze nie wszystko: w ostatnich latach uregulowano i ocembrowano Mszankę, robi się wykopki pod gazociąg. Będą mieli domy ogrzane centralnym na gaz. Przekręcą wajchę i — ciepło. To mało? A przecież naprawdę jest kryzys i nędza, i wszystkiego brak. A tutaj nie czuje się tego, przynajmniej nie tak dotkliwie jak gdzie indziej, a na pewno nie widać kryzysu tam, gdzie zwykle najostrzej atakuje: w sferze ducha. Miasto żyje, rozwija się prawie zwyczajnie, nie czuć niemożności wpisanej w działania. Mszana jest normalna. I to jest rzecz, której naprawdę nie sposób zrozumieć.

Opowiadali tutaj o swoim najnowszym kłopocie. Centrala Dystrybucji Filmów oświadczyła właśnie miastu, że zamyka kino, bo się nie opłaci. Nikogo nie obchodzi ani trochę, że Mszana zostaje bez jedynej placówki kultury. Czemu? Wiadomo, kryzys. A co oni na to? Mówią fachowcom z Centrali: idźcie sobie z Bogiem, a raczej do czarta, my pójdziemy do księdza, bo do niego budynek kinowy należy, wytargujemy niższy czynsz i urządzimy własne kino, a może i coś jeszcze, żeby dom nie stał przeważnie pustką, jak dotychczas. Zasada jest taka: niczego nie likwidować, nie tracić i to właśnie dlatego, że kryzys. Bo łatwo upaść, zrezygnować, ale gorzej się potem podnieść i pozbierać. Tak się tu załatwia sprawy, tak myśli. Jest to filozofia nie tylko praktyczna i słuszna, ale i zdumiewająca. Niezrozumiała w naszych czasach.

A Mszaną rządzą baby. Byłoby zapewne naiwnością wyprowadzanie związku pomiędzy tym na oko niby zabawnym faktem, a niezwyczajną atmosferą miasta, ale też i stwierdzić na pewno nie można, że go nie ma.

Dwie panie „siedzą" na głównych urzędach: naczelnika miasta i jego zastępcy. Trudno po dwóch dniach oglądania ich pracy wydać opinię, jak rządzą, ale jedno da się powiedzieć na pewno: obie są całkowitym przeciwieństwem powiatowego notabla-biurokraty. Atmosfera w ich pokojach przyjęć panuje babska w tym sensie, że jest ogromnie naładowana emocją. Plany, projekty tutaj nabierają rumieńców, bo widać przez nie żywych ludzi, znanych z nazwisk i imion, znajomych z miasta. Kłopoty załatwiane są także po babsku: nie traci się życia na teorię roboty, nie przesądza skutków o kilometr naprzód, ale spycha się robotę jedna po drugiej i — spokojnie czeka nocy, a po niej dnia, w którym znowu załatwia się swoje, nie pytając. Pani naczelniczka mówi o tym tak: kobieta nie ma wyjścia. Nie strzeli przecież kielicha i kłopoty od niej nie-odpłyną w niebyt. Rzecz niezrobiona zjada ją, dopóki sprawy nie załatwi. Baba z natury musi się przejmować.

Jej zastępczyni to znów odmienny typ ludzki: jest skromna i cicha, ale ostro widzi świat, chciałoby się powiedzieć po męsku. Ale i po damsku, bo wrażliwie.

Naprzeciw Urzędu jest księgarnia. Prowadząca ją pani też nie taka zupełnie zwyczajna: sprzedawanie książek traktuje jak szczególny zawód, lubi i zna książki, ma własną teorię księgarstwa. Człowieka, który wstąpi do niej po raz drugi, rozpozna od razu. Stworzyła u siebie klimat współwtajemniczenia, nieformalny przytułek miłośników książek. Przychodzą tu ludzie nie tylko kupić, ale i pogadać. Podobno na tym kiedyś polegało księgarstwo; w naszej mało życzliwej dla sztuki epoce takich dosłownych „domów książki" nieomal nie ma. Sama znam tylko jeden. W Krakowie, w księgarni u „pani Agnieszki".

Biblioteką w Mszanie od lat rządzi kobieta, i od lat ta sama. Ona też dobrze wie, na czym polega jej zawód. Widać to przez staranny dobór książek, trafione zakupy. Żadnego prawie literackiego chłamu i śmiecia na przemiał. Ponadto zakłada, że czytelnik jest u niej gościem, któremu nie można patrzeć na ręce i nie ufać. Stąd ciągle swobodny dostęp do półek. I książki wcale nie są darte i zaplute, nawet niewielu brakuje tomów. Mówi się tu i wierzy nadal: zaufanie zobowiązuje.

Wcale nie jest bardzo miło i wygodnie dziennikarzowi — kreślić tak pogodne obrazki świata, i rzeczy, i ludzi. Już widzę, jak żartuje sobie czytelnik z tej propagandy babskości. Ale w istocie przecież nie chodzi o baby, tylko o ten ich gorący stosunek do świata. Może on właśnie umie czynić cuda?

ZOFIA SZLACHTA

Slalom między cenami

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

tłuszcz zmniejszyło się o jakieś 7 ton, czyli ok. 10% — wpłynęły na to oczywiście zapasy zrobione w domowych lodówkach we wrześniu, więc pewnie dopiero listopad da prawdziwszy obraz spożycia. Obniżenie ceny może zwiększyłoby popyt, ale nieznacznie. Robi się tak zresztą, zmniejszając marże i rezygnując z pośrednictwa, jednak na większe obniżenie ceny produktów Spółdzielni po prostu nie stać — musiałaby wtedy obniżyć ceny skupu mleka, a należą one przecież do najniższych w kraju, podobnie i ceny produktów nie są wysokie. Pewne pole manewru otwiera się dzięki temu, że Spółdzielnia wypuszcza różne artykuły — jeśli np. są kłopoty ze zbytem masła, to można nieco obniżyć jego cenę, podwyższyć zaś cenę mleka w proszku.

Mleczarnia w Nowym Targu, jak dotąd, skupuje wszystko i jeszcze nikomu nie odmówiła przyjęcia mleka — także dlatego, że ma możliwość przerabiania go na artykuły niespożywcze: kazeinę i mleko w proszku paszowe. Przyjmowano tu i nadwyżki białego surowca z okolicznych spółdzielni. Tylko skwaśniałe mleko zwracają wozacy dostawcom.

Minister Rolnictwa zaproponował jednak niedawno „ceny minimalne", w tym cenę skupu 380 zł za litr. Jeśli ten projekt wejdzie w życie, znowuż spowoduje znaczne podwyżki cen artykułów mleczarskich. Butelkę mleka musiałaby wtedy Spółdzielnia sprzedawać za mniej więcej 500 zł, kostkę masła za ok. 3110. Gdy w tym samym czasie nie wzrosną pensje, nie będzie też „siły nabywczej" i mleczarstwo znajdzie się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Dopływ tańszych tłuszczów z importu na pewno zmniejszy popyt na masło rodzimej produkcji i koszta tego rozchwiania, niewykluczone, że znów poniesie chłop, przed którym oby nie stanęło widmo totalnej nieopłacalności i pokusa wyrzynania krów. Spółdzielnie mleczarskie odczuwające nadwyżki surowca musiałby ograniczyć skup do najbliższego sąsiedztwa.

Być może nasi ekonomiści jakoś poradzą się z trudną kwestią i oddalą czarne wizje — na razie i rolnicy i spółdzielcy nie wiedzą, co przyniesie nowy rok.

ANNA SZOPIŃSKA

Leszek Zyzda **(5)**

Sądeccy socjaliści

Rok 1946 był pełen napięć i dramatycznych zajść wywołanych działalnością zbrojnego podziemia, i to zarówno rodzimego, jak i UPA, która w dniu Referendum Ludowego — 26 czerwca 1946 spaliła wieś Łabową. Łunę widać było aż do Nowego Sącza, odległego o 18 km. Jednego z dni stycznia 1946 roku, późnym wieczorem, wstrząsnęła miastem silna detonacja. Za pomocą miny wysadzony został pomnik-mauzoleum Armii Radzieckiej przy al. Wolności. Trzeba było go odbudować.

Referendum Ludowe w Nowym Sączu wypadło bardzo niekorzystnie dla Bloku Demokratycznego, bo większość elektoratu opowiedziała zamiast „3 x tak" — „3 x nie".

PPS, jak i PPR, znajdowały się w niedobrej sytuacji, bo większość mieszkańców regionu stanowiła ludność wiejska, a nie robotnicza. Robotniczy Sącz i robotnicze Gorlice wraz z Glinikiem Mariampolskim były wysepkami w morzu ludności wiejskiej, podatnej na propagandę mikołajczykowskiego PSL, zaś w południowo-wschodniej części powiatu (zamieszkałej przez ludność łemkowską) na propagandę popów i UPA. We wsiach i lesistych terenach działały sotnie UPA, w których znalazły schronienie niedobitki SS Galizien, z jakimi jeszcze w latach 1943-1944 walczyły oddziały partyzanckie AK „Świerka" i „Tatara". Ponadto w 1946 r. występowały oddziały rodzimego zbrojnego podziemia i różne uzbrojone grupy terrorystyczno-rabunkowe, niejednokrotnie wywodzące się z tych samych grup, które w ramach akcji „wrzód" zwalczała i likwidowała AK i BCh. Rabunków dokonywali również maruderzy z Armii Radzieckiej, których NKWD po udowodnieniu im przestępstwa z miejsca rozstrzeliwało. Staczała z nimi także potyczki polska Milicja Obywatelska; m. in. w czasie jednej z takich walk został ranny sierżant MO, członek PPS Jan Wierzbicki, za co mu później niektórzy „spece" z MO przypisywali antyradzieckość, powodując jego usunięcie ze służby i szeregów partyjnych.

W skład rodzimego podziemia wchodził w latach 1946-1947 znikomy odsetek byłych żołnierzy AK i BCh z lat okupacji, gdyż zdecydowana ich większość ujawniła się już w końcu stycznia 1945 i złożyła broń (lub uczyniła to w sierpniu 1945 po ogłoszeniu amnestii).

Nowosądecka PPS, na zebraniu aktywu i bezpartyjnych sympatyków odbytym pod koniec 1946 r. w Domu Robotniczym, potępiła wszelki terroryzm i bandytyzm, a opowiedziała się za wprowadzeniem praworządności, ładu i porządku publicznego.

W nocy z 7 na 8 grudnia 1946 r. mieszkańcy i przechodnie w dzielnicy przydworcowej byli świadkami tragicznej walki bratobójczej. Posypały się strzały, w wyniku których padł jeden z członków nielegalnej organizacji oraz dwóch żołnierzy Wojska Polskiego, ranni także zostali sądeccy SOK-iści, m. in. Adam Dudzik — członek PPS. Nazajutrz na ośnieżonym placu przed Dworcem PKP widniała wielka plama krwi. Działalność podziemia trwała jeszcze do 1949 r., pomimo iż wielu ludzi z tego podziemia skorzystało z amnestii w lutym 1947 r. Natomiast pospolity bandytyzm i terroryzm trwał w Sądeczczyźnie jeszcze do lipca 1955 r.

Nowosądecka organizacja PPS wraz z OMTUR w latach 1945-1948 poważnie przyczyniła się do odbudowy miasta ze zniszczeń wojennych, do uruchamiania zakładów pracy i placówk kulturalno-oświatowych. Powodzenie PPS brało się stąd, iż miała w swoich szeregach wielu wartościowych fachowców (doskonałych rzemieślników kolejowych potrafiących wykonać precyzyjne prace, w tym różne części maszyn), sporą ilość inteligentów (więcej niż PPR), a przede wszystkim że miała ludzi chętnych i ofiarnych.

Usuwanie zniszczeń kolejowych trwało długo, bo w dolinie Popradu aż do 1951 r. Dopiero w latach sześćdziesiątych zaczęto budować nowe obiekty stacyjne — w miejsce postawionych w latach 1945-46 baraków — w Grybowie, Ptaszkowej, Kamionce Wielkiej, Starym Sączu, Rytrze, Młodowie i Żegiestowie.

Duży wkład wniosła także nowosądecka PPS, a szczególnie Kazimierz Węglarski — powiatowy inspektor szkolny, w dzieło wznowienia oświaty powszechnej, a później w rozwój inwestycji oświatowych, sportowych i kulturalnych.

Współpraca PPS i PPR w latach 1945-47 układała się różnie, ale na ogół poprawnie. O ile były jakieś sprzeczności pomiędzy tymi partiami, to głównie na tle obsady stanowisk kierowniczych, udziału partii i stronnictw politycznych w radach narodowych i terenowej administracji państwowej. W administracji szczególnie wyróżniali się socjaliści — Kazimierz Węglarski z Nowego Sącza i Roman Cesarczyk — długoletni przewodniczący MRN w Starym Sączu (zwany po dawnemu burmistrzem starosądeckim i znany w całym województwie krakowskim z gospodarności). Operatywnością i przedsiębiorczością w działalności gospodarczo-handlowej zwracał uwagę młody wówczas pepesiak i syn socjalisty — Henryk Mizianty, prezes Spółdzielni Spożywców „Robotnik", potem prezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców, a od 1950 aż do 1975 r. — nowosądeckiego PZGS.

Miejską nowosądecką organizację PPS w Powiatowej Radzie Narodowej reprezentował Adolf Greń, działacz PPS z czasów okupacji.

(ciąg dalszy nastąpi)

Sesja sądeckiej Rady

Rozpoczęto od uhonorowania medalami „Za udział w wojnie obronnej 1939 r." **Jana Hajdugi, Michała Łukasika, Michała Mroza, Stanisława Mroza, Józefa Piotrowskiego** i **Piotra Wójsa.**

Następnie przyszedł czas na interpelacje. **Bogdan Podhalański** bił na alarm: — *Nowy Sącz przeżywa inwazję chuligaństwa. Ostatnio doszło do niebezpiecznych burd pod Zespołem Szkół Elektrycznych, kawiarnią „Kokosanka" i w okolicach dworca kolejowego. Na każdą interwencję w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych słyszy się, że nie mają sił i środków. Pytam więc szefa RUSW, czy milicja interewniuje tylko wtedy, gdy staruszka przechodzi nieprawidłowo przez jezdnię?*

Eugeniusz Peciak domagał się naprawienia uszkodzonej studzienki przy ul. Lwowskiej i posprzątania ul. Heleny Modrzejewskiej, **Andrzej Leśniak** — skierowania autobusu nr 6 przez Rynek, **Zbigniew Jeżowski** — racjonalizacji ruchu w centrum i przeniesienia przechodni dla ludzi starych z drugiego piętra niżej (w przychodni nr 1). **Władysław Sławecki** prosił o przypieszenie prac przy kaplicy na cmentarzu w Gołąbkowicach, **Zbigniew Pieniążek** — o udostępnienie opinii publicznej kalkulacji cen biletów w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Pytał też dlaczego bilet miesięczny z Gołkowic do Nowego Sącza kosztuje w WPK 16 tys. zł, a w PKS — 10 tys. zł.

Były także pretensje pod adresem Urzędu Miejskiego za opieszałość przy opracowywaniu planu przestrzennego zagospodarowania Falkowej (**Andrzej Czerwiński**); nierealizowanie uchwały Miejskiej Rady Narodowej w sprawie przebranżowienia Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych (**Tadeusz Kliś**); zwłokę w odpowiedzi na interwencję mieszkańców Dąbrówki, gdzie powstaje droga donikąd (**Wiesław Kądziołka**).

Tematem sesji była ocena realizacji uchwały MRN (poprzedniej kadencji) w sprawie funkcjonowania handlu, usług i gastronomii do 1990 r. **Seweryn Legutko** w imieniu komisji Rady krytycznie ocenił stan bazy i działalność handlowo-usługową w mieście. Jego opinię potwierdzają przygotowane przez Urząd Miejski (niestety, nie najlepiej opracowane) materiały. Wynika z nich, że na koniec pierwszego półrocza br. w nowo oddanych osiedlach nie przekazano do użytku żadnego obiektu handlowo-usługowego. Największe pustynie handlowe, to „Westerplatte" i osiedle „Wojska Polskiego". Do końca przyszłego roku sytuacja nie ulegnie poprawie. Kuleje gastronomia: od dziesięciu lat nie przybyło ani jedno miejsce konsumpcyjne, a wręcz przeciwnie — zlikwidowano bary: „Krynicki", „Krokus" i „Bistro" oraz punkt małej gastronomii przy ul. Jagiellońskiej. Skromna — zarówno pod względem ilościowym, jak i asortymentowym — jest oferta uspołecznionej drobnej wytwórczości. Tego rodzaju zakładów jest w Sączu 162, o jeden więcej niż trzy lata temu. Mieszkańcy mają zastrzeżenia do jakości, terminowości i cen świadczonych usług, zaś drobni wytwórcy narzekają na drastycznie wysokie koszty utrzymania zakładów, brak materiałów i części zamiennych.

Oto kilka wniosków z dyskusji: **Tadeusz Kliś** postulował, żeby lokale po zakładach rzemieślniczych przekazywać dalej rzemiosłu, zwłaszcza specjalnościom najbardziej poszukiwanym przez klientów. **Krzysztof Niewiara** zwrócił uwagę na zbyt rzadko zmieniane dekoracje w oknach wystawowych oraz na nieestetyczne eksponowanie żywności w sklepach. **Tadeusz Świdrak** proponował przyspieszyć inwentaryzację źle wykorzystywanych placówek i przekazać je tym, którzy gwarantują lepsze zagospodarowanie lokali. Po raz kolejny domagał się także przeniesienia z „maślanego rynku" handlu odzieżą i kosmetykami na plac przy ul. Lwowskiej. **Mieczysław Cisowski** — usprawnienia pracy sklepów samoobsługowych, szczególnie w wolne soboty i przeznaczenia na placówki handlowo-usługowe parterów i piwnic nowo oddawanych budynków. **Anna Bocheńska** — równomiernych dostaw towarów do poszczególnych sklepów i zwiększenia ilości półproduktów oraz konserw. **Andrzej Woda** — dostarczania towarów rano, przed otwarciem sklepów, zakazu zamykania ich w ciągu dnia (innwentaryzacje powinny być — zdaniem radnego — robione wieczorem, a nawet w nocy).

Do udziału w sesji zaproszono przedstawicieli placówek handlowo-usługowych. Przybyli, ale nie kwapili się z zabraniem głosu. Jedynie wiceprezes „Społem" do spraw handlu, **Władysława Michalik** poskarżyła się, że do tej pory nie otrzymała żadnego oficjalnego pisma w sprawie zagospodarowania „maślanego rynku", choć zewsząd słyszy uwagi. Sprowokowała tym do polemicznego wystąpienia architekta miejskiego, **Witolda Króla**, który stwierdził, że nie otrzymał zadowalającej go koncepcji zagospodarowania „maślanego rynku", i że będzie się upierał, żeby budy (w obecnym kształcie) zniknęły z placu. W imieniu właścicieli spornych kramików głos zabrał **Krzysztof Basta**, deklarując podporządkowanie się decyzji władz, wnoszenie opłat do Urzędu Miasta w zamian za możliwość handlowania.

Do kolejnej polemiki doszło po odczytaniu proponowanego nowego składu Społecznego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza. Przedstawiciel Unii Chrześcijańsko-Społecznej, **Antoni Wolak**, zaprotestował przeciwko pomijaniu jej przedstawicieli przy tworzeniu honorowych ciał społecznych. Natomiast **Seweryn Legutko** pytał dlaczego „Solidarność", nie chce uczestniczyć w pracach Społecznego Komitetu Obchodów. Obecny na sesji przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, **Jerzy Rasiński**, tłumaczył tę rezerwę niepowodzeniem dotychczasowego Komitetu. Ustalono, że skład Komitetu będzie jeszcze uzupełniony.

Na zarzuty dotyczące milicji odpowiadał zastępca szefa RUSW, **Marian Baranowski**. Stwierdził, że nie są mu znane przypadki odmowy podjęcia interwencji przez funkcjonariuszy. Poprosił więc radnego o podanie konkretów.

DANUTA BINEK

OGŁOSZENIA

PRZETARGI

Podkarpacka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Nowym Sączu; ul. Węgierska 11 ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na budowę budynku mieszkalno-usługowego w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej o kubaturze 6.750 m sześc. — budynek podpiwniczony, a w części parteru sklepy, 1 i 2 piętro oraz poddasze mieszkania .

Przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia 1989 r. o godz. 10-tej w budynku Podkarpackiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Sączu przy ul. Kościuszki 7.

Do przetargu mogą przystąpić jednostki budowlane gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej. Dokumentacja jest do wglądu w Podkarpackiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 7, pokój nr 105.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

PTSB „Transbud"
oddział IV Nowy Sącz,
ul. Krajewskiego 27

organizuje

giełdą materiałową części zamiennych do samochodów marki: JELCZ, MAZ, ZIŁ
w dniach 30 listopada do 5 grudnia 1989 r. w godz. 9-14

Pijany usiadłem za kierownicą

26 października br. przy ulicy Węgierskiej w Nowym Sączu pijany kierowca „fiata 125p" wjechał na chodnik, potrącając śmiertelnie 11-letnią dziewczynkę.

Jak informuje zastępca Prokuratora Rejonowego w Nowym Sączu, **Ewa Zbrożek**, sprawcą okazał się 36-letni J.Ł. W śledztwie zeznał: — *Tego dnia wróciłem do domu o godzinie 8 po nocnej pracy. W południe pojechałem do restauracji „Szałas" koło Starego Sącza. Po drodze spotkałem kolegę imieniem Jerzy (nazwiska nie pamiętam), który powiedział, że go „suszy". Razem pojechaliśmy do „Szałasu" i zamówiliśmy alkohol. Piliśmy „setkami". Pamiętam, że wypiłem cztery. Po dwóch godzinach zaproponowałem koledze, że go odwiozę do Poręby Małej.*

Z „Szałasu" do mojego domu jest 200 metrów. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego pijany wsiadłem do samochodu. Jechałem główną drogą w kierunku Nowego Sącza. Nie wiem z jaką prędkością, bo nie patrzyłem na szybkościomierz, ale na pewno było 70 km na godzinę. Przed nami nie jechało żadne auto. Rozmawiałem z kolegą i nie zauważyłem, kiedy wjechałem na chodnik. Nie widziałem też dziecka, zobaczyłem je dopiero na masce samochodu. Zahamowałem i stanąłem.

Na zdjęciu z oględzin miejsca wypadku brak śladów hamowania. Podejrzany wyjaśnił, że wóz ma sprawny, ale hamulec się chyba zapowietrza. Po namyśle dodał: — *Musiałem się zagadać z kolegą i zacząłem hamować dopiero, gdy zobaczyłem dziecko na masce.*

J.Ł. przebywa w areszcie.

Prokuratura Rejonowa prowadzi także śledztwo w sprawie kradzieży na szkodę młodego rolnika z Kąclowej. Z zeznań poszkodowanego: — *15 października br. około godz. 18 poznałem w krynickiej „Hawanie" Sławka. Po jakimś czasie przenieśliśmy się do restauracji „Roma", gdzie straciłem około 100 tys. zł. Sławek widział, że mam dużo pieniędzy i zaprosił mnie nad ranem do domu. Wypiliśmy butelkę wódki i zasnęliśmy. Około godziny 9.30 przyszedł mężczyzna imieniem Marek. Wyjąłem z portfela 20 dolarów i dałem na wódkę. Razem poszliśmy ją kupić. Do Sławka przyszedł jego wujek z jakąś kobietą. Około godziny 13 położyliśmy się spać. Obudziłem się po trzech godzinach i stwierdziłem, że skradziono mi 200 dolarów, 700 forintów i 80 tys. zł. Podejrzewam o kradzież mężczyznę imieniem Janusz, który przyszedł do Sławka około godziny 13.*

Jeszcze tego samego dnia krynicka milicja zatrzymała w kawiarni „Murzynek" podejrzanego Jana H., przy którym znaleziono większą sumę pieniędzy. Jan H. początkowo tłumaczył, że wygrał tę sumę w karty, ale potem przyznał się do kradzieży. Wyznał, że dwa dni wcześniej pił z poszkodowanym wódkę. Wiedział więc, że tamten ma pieniądze. Kiedy spotkał go u Sławka, początkowo nie miał zamiaru okradać współbiesiadnika, ale skusił go wystający ze spodni portfel...

Jak się okazało, Jan H. podejrzany jest także o kradzież z prywatnego zakładu (w którym pracował jako murarz) tony blachy, dwóch ton cementu i tyleż samo wapna. Właściciel ocenia szkody na 650 tys. zł. Jan H. przyznał się do zarzucanych mu czynów i przebywa w areszcie.

(D.B.)

STANISŁAW KUTA — NOTES

Malowniczo położona po obu brzegach Popradu Piwniczna oraz wsie wchodzące w skład gminy należą do najatrakcyjniejszych rejonów Beskidu Sądeckiego. Gospodarze miasta i gminy starają się tak włodarzyć, aby nie niszczyć naturalnego środowiska i piękna krajobrazu, a jednocześnie udostępniać je turystom, zaś stałym mieszkańcom poprawić warunki życia. Rada narodowa stara się kojarzyć te — zdawałoby się rozbieżne — interesy. Jedyny problem to brak środków finansowych na realizację zaplanowanych i rozpoczętych już zadań.

Przed kilku laty rozpoczęto w Piwnicznej wznoszenie nowego osiedla mieszkaniowego „Uwrocie". Dziś należy przystąpić do drugiego etapu jego budowy. Wykonano prace przygotowawcze do postawienia 100 mieszkań, ale mogą zostać zahamowane z braku wody. Planowana dostawa wody z Niemcowej nie zaspokoi potrzeb, z powodu dużego obniżenia poziomu lustra wody. Zajdzie więc konieczność jej doprowdzenia spod Rogacza lub pobierania i uzdatniania wody z Popradu, a to w górskich warunkach terenowych jest bardzo kosztowne. Trwa budowa 10-rodzinnego budynku w Kosarzyskach, planuje się wzniesienie 20-mieszkaniowego bloku na Majerzu w Piwnicznej.

Na Majerzu powinna też powstać oczyszczalnia ścieków. Opracowano założenia techniczno-ekonomicze, trwają uzgodnienia. Ale budowa będzie uzależniona od przyznania środków finansowych z budżetu wojewódzkiego, gdyż Piwniczna własnymi siłami nie podoła tej inwestycji. W Rytrze działa oczyszczalnia ścieków wybudowana przez Przedsiębiorstwo Wodno-Melioracyjne z Krakowa. Staraniem ryterskiej Spółki Wodno-Kanalizacyjnej oczyszczalnia będzie tak rozbudowana, aby przyjmować ścieki z całej miejscowości. Spółka buduje obecnie w Rytrze czynem społecznym wodociąg. Stały wzrost cen i kosztów spowodował chwilowe perturbacje finansowe. W przyszłym roku zakończona zostanie budowa wodociągu i oszyszczalni ścieków w Łomnicy. Na rozwiązanie czeka lokalizacja wysypisk śmieci. Problem ten ma rozstrzygnąć nowy plan ogólny przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy Piwniczna, który (jak dobrze pójdzie) będzie gotowy z końcem przyszłego roku. Ale czy można czekać? Wystarczy popatrzeć na brzegi Popradu i potoków, na jary, wąwozy i inne zagłębienia terenu, aby przekonać się, że jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Mieszkańców Rzyczanowa niepokoi bardzo słabe tempo budowy mostu na Dunajcu, spowodowane głównie brakiem funduszów. Ograniczenia dostaw gazu ziemnego (o czym pisałem niedawno w „Notesie") wpłynęły na decyzję wstrzymania prac projektowych nad gazyfikacją Doliny Popradu. Mieszkańcy i władze gminy mają nadzieję, że jest to ograniczenie tylko chwilowe i że w niedalekiej przyszłości będą mogli korzystać z gazu dla celów bytowo-komunalnych. Gazyfikacja to po elektryfikacji najważniejszy czynnik poprawy czystości powietrza w całej pięknej dolinie.

Od maja Piwniczna czeka na odpowiedź dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty i Telekomunikacji, kiedy rozpocznie się budowa centrali automatycznej oraz kabla telekomunikacyjnego ze Starego Sącza. Życie znów potwierdziło, że prowizorki są najtrwalsze. Gdyby swego czasu nie zgodzono się na rozwiązania prowizoryczne, to przy okazji elektryfikacji odcinka kolejowego byłby położony również ów kabel.

Studium zagospodarowania sportowo-turystycznego Suchej Doliny będzie musiało poczekać na lepsze czasy, podobnie jak kilka innych programów i konkretnych już projektów przygotowanych przez miejscową radę narodową.

★

Prawdziwie „egipskie" ciemności panują na drodze łączącej most wiszący na Kamienicy z ulicą Nadbrzeżną w Nowym Sączu. Z przejścia tego korzysta wielu mieszkańców osiedla „Gołąbkowice", którzy wysiadają na przystanku WPK przy kładce. Ktoś znów nie dopilnował, bo przecież zainstalowano przy drodze ładne lampy parkowe, a budowlani ustawili ponadto swoje. Rzecz w tym, że ani jedne, ani drugie nie świecą. A jest powszechną tajemnicą, że miejsce to nie należy do najbezpieczniejszych w mieście.

Co czytamy?

(Ankieta przeprowadzona przez dyrekcję Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej)

PIĘĆ NAJCZĘŚCIEJ POŻYCZANYCH KSIĄŻEK W ROKU 1989 — informują bibliotekarze:

Agata Ptak z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Franciszkańska 11

Dorośli:

1. Hans Helmut Kirst — *Fabryka oficerów*
2. Jerzy Kosiński — *Malowany ptak*
3. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
4. Jerzy Stompor — *Narkomanka*
5. George Orwell — *Folwark zwierzęcy*

Młodzież

1. Irena Zarzycka — *Dzikuska*
2. Lucy Maud Montgomery — *Błękitny zamek*
3. Krystyna i Alfred Szklarscy — *Złoto Gór Czarnych*
4. Robert Howard — *Conan*
5. Karol May — *Ród Rodrigandów*

Krystyna Górska z Filii nr 1 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Kochanowskiego 20

Dorośli:

1. Alistair MacLean — *Komandosi z Navarony*
2. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
3. Umberto Eco — *Imię róży*
4. Hans Helmut Kirst — *08/15*
5. Halina Rodzińska — *Nasze wspólne życie*

Młodzież:

1. Krystyna Siesicka — *Zapałka na zakręcie*
2. Halina Snopkiewicz — *Słoneczniki*
3. Henry Haggard — *Kopalnie króla Salomona*
4. Zbigniew Nienacki — seria przygód Pana Samochodzika
5. Aniela Sztorchan — *Dziewczęta*

Dzieci:

1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
3. Sempé, Gościnny — *Mikołajek i inne chłopaki*
4. Janusz Christa — *Kajko i Kokosz*
5. Jan Brzechwa — *Baśnie*

Zdzisława Skarka z Filii nr 2 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Grunwaldzka 9

Dorośli:

1. Hans Helmut Kirst — *Fabryka oficerów*
2. Desmond Douglas — *Szata*
3. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Milionerzy*
4. Jospeh Heller — *Paragraf 22*
5. Umberto Eco — *Imię róży*

Młodzież:

1. Joanna Chmielewska — *Zwyczajne życie*
2. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
3. Krystyna i Alfred Szklarscy — *Złoto Gór Czarnych*
4. Ryszard Liskowacki — *Historia dłuższa niż wojna*
5. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*

Dzieci:

1. Maria Buyno-Arctowa — *Słoneczko*
2. Tove Jansson — seria przygód Muminków
3. Astrid Lindgren — *Dzieci z Bullerbyn*
4. Hugh Lofting — *Podróże Doktora Dolittle*
5. Hans Christian Andersen — *Baśnie*

Grażyna Szargut z Filii nr 4 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Daszyńskiego 3

Dorośli:

1. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
2. Tadeusz Konwicki — *Mała Apokalipsa*
3. Marek Hłasko — *Piękni dwudziestoletni*
4. Cezary Leżeński — *Bez buławy*
5. Andrzej Leszek Szcześniak — *Katyń*

Młodzież

1. Stanisława Platówna — *Telefon zaufania*
2. Ewa Lach — *Romeo, Julia i błąd szeryfa*
3. Małgorzata Musierowicz — *Kwiat kalafiora*
4. Karol May — *Ród Rodrigandów*
5. Clive Staples Lewis — *Podróż „Wędrowca" do świtu*

Dzieci

1. Astrid Lindgren — *Fizia Pończoszanka*
2. Maciej Wojtyszko — *Bromba i inni*
3. Sempé, Gościnny — *Wakacje Mikołajka*
4. Stanisław Goszczurny — *Opowiastki dla Kubusia*
5. Maria Krüger — *Witaj Karolciu*

ZOFIA SZLACHTA

KTO SIĘ BOI ORKANA?

W Zakopanem na rogu Krupówek i Kościuszki, w bliskim sąsiedztwie rybnego sklepu, na straganie, gdzie prawdziwy góral sprzedaje swetry i skarpety z fałszywej góralskiej wełny, leżała sobie latem i jeszcze jesienią mała zielona książeczka. A chociaż bardzo była osobliwa, krupówkowy tłumek całkiem jej nie widział. I nic dziwnego: skarpety, nawet takie, z waty, to konkret, rarytas budzący wiarę w przetrwanie kolejnej kryzysowo-polskiej zimy. A książeczka? Na cóż ona komu? Czy jej staranność niemal bibliofilska kogoś ogrzeje? Kto dzisiaj czule gładzi grzbiety książek, kto z nimi rozmawia, kto w nie wierzy?

Wierzymy wytrwale w rzeczy zwyczajne, w dzień tylko dzisiejszy. Wyobraźnię zastąpiliśmy kalkulacją drobnych zysków. Postępujemy w tym jak każda społeczność nie tyle uboga, co fatalistycznie wyzbyta nadziei. Bez marzeń, bez jutra.

Zupełnie inaczej, niż autor tej zielonej książeczki, Franciszek Smaciarz urodzony we wsi Poręba z matki chłopki, Kaśki od Smreczaka. Ten nie miał ani skarpet na zimę i butów, ani pieniędzy, ani nawet proboszcza w rodzinie, żadnej przeto racjonalnej szansy lepszego. Miał tylko wyobraźnię i łeb pełen marzeń. I jeszcze osobliwą ideę: że tu, na ziemi, istnieje niebo, do którego jak się uda dobrać, to i świat, i dola się odmieni. Kraj wtedy pożądany, dziś wzgardzony, ale nazywany tak samo: kultura.

O dziejach wdzierania się do nieba pazurami i głową mówi każda pisana biografia Władysława Orkana. Już sam dzwięk późniejszego nazwiska mówi o zwycięskim happy endzie jego historii, która zresztą wcale nie była cudem z ludowej baśni. Kultura ma to bowiem do siebie niezwykłego, że może tam dotrzeć każdy, kto naprawdę chce. Jeśli tylko chce. To musiał wiedzieć od początku Franciszek Smreczyński. A później dowiedział się czegoś jeszcze: że kultura już zdobyta, wiedza oswojona — jest majątkiem prywatnym i stałym. Można go mieć i poprzestać na radości posiadania, i nie wchodzić dzięki niej na wysokie stopnie społecznej drabiny. Można, jeśli ktoś lubi, ale nie trzeba koniecznie. Była to już rzadka, wyjątkowa mądrość.

Chłopscy intelektualiści, i nie oni jedni, postępowali zazwyczaj odmiennie. Zarzuciwszy węzełek z wiedzą na plecy, ruszali w świat, byle dalej od wsi, ku miastu coraz większemu, ku złudzeniom karier coraz świetniejszych. Płacili za to dramatem rozbicia i wydziedziczenia, kompleksem syna marnotrawnego, życiem przełamanym na pół. Współczesna nam literatura rozpoznała doskonale te stany i opisała piórem Juliana Kawalca i Tadeusza Nowaka.

Władysław Orkan uniknął wszelkiej pułapki. Jego życie z niczym bowiem nie zrywało, ponad nic dawnego nie wyniosło. Przeciwnie, było gromadzeniem dobra, po chłopsku, po gospodarsku. Do chłopstwa dodał wykształcenie, do talentu wiedzę, do Poręby Kraków, do Krakowa całe Podhale. Sam obrysował krąg własnego życia, wyznaczył swoje miejsce, wymierzył właściwy stan posiadania i sam znalazł zatrudnienie. Był życia swojego kompetentnym autorem. Tylko tak warto ludziom żyć. Ale też nie jest łatwo tak żyć i nie udaje się to byle komu. Prawie nikomu.

Orkanowi właśnie się udało. Nie mieszkał w szklanym pałacu ze złotymi gałkami przy drzwiach, nie był tajnym radcą ani sekretarzem stanu. Ale siedział we własnej wsi przy własnym stole i robił, co chciał. I osiągnął może więcej niż chciał. Został wybitnym pisarzem całego polskiego języka i to w czasie, kiedy zostać „kimś" w literaturze nie było łatwo, bo mocne talenty rodziły się, jak grzyby po deszczu. Taki był już wiek.

Znacznie później, z perspektywy sukcesu i udanego po swojemu życia, napisał te stronice przeznaczone dla młodych krajanów wstępujących za nim na podobną ścieżkę. Chciał im powiedzieć nie jak zrobić karierę, ale jak znaleźć siły, żeby jej nie robić na lichej drodze. Przekazał propozycję takiego życia, jakie sam miał: autorskiego, ze znakiem własnej jakości. Książeczka mówiła o zasadach, bez których się ono na pewno nie uda. Że na początek trzeba oddzielić rzeczy ważne od mniej istotnych. Stawiać tylko na te najważniejsze, inne pomijając. Nie oglądać się jak żyją inni i czy mają lepiej. Nie bardzo się liczyć z opinią powszechną. Robić tylko swoje i nie dać się odwieść od tego.

Czy jego wskazania trafiły do ludzi, tworzyły nowe życiorysy? Tego nikt do końca nie wie. Chociaż świadkowie epoki twierdzą, że były słuchane. A dziś? Czy miałyby jakiekolwiek znaczenie? Teraz, kiedy nie możemy znieść moralizowania, gotowych recept i głośno udajemy, że każda rzecz ma dla nas twarz odkrytą. Chociaż po cichu drżymy z niepewności. A stąd i zowąd słychać żałościwe popiskiwanie młodych, że nikt im nie wskazał, jak żyć, i co się liczy naprawdę. Że nie

STANISŁAW KULĄSIK (4)

PORWANY Z GNIAZDA

Pewnego dnia, gdy przyszedłem na obiad, zobaczyłem policjanta. Jak się okazało, czekał na mnie. Przeszły mi po ciele dreszcze, gdy bauer zamiast kazać mi siadać do stołu, milczał z niewyraźną miną. Dopiero wieczorem się dowiedziałem, że miał powody do niepokoju, gdyż mnie, jako Polakowi, nie wolno było zasiadać do stołu wspólnie z Niemcami, a moi gospodarze tego zakazu nie przestrzegali. Spłoszony bauer myślał, że może zasiądę jak zwykle do posiłku, a nie miał jak uprzedzić bym tego nie robił. Nigdy nie dowiedziałem się czy zarządzenie to obowiązywało w całej Rzeszy, czy było tylko lokalne. Na ogół bauerzy nie stosowali się do niego. Jedni mówili, że jest nieludzkie, a inni nie chcieli czynić sobie kłopotu myciem dodatkowych naczyń (wiele potraw spożywało się ze wspólnego naczynia) i szykowaniem osobnego stołu w kuchni. Mój bauer wolał nie ryzykować pozostawienia mnie w kuchni, skoro wyżywienie było nie zawsze wystarczające i można się było spodziewać, że sam sobie coś dobiorę. Trudno przecież chować ze stołu chleb, masło, ser lub inne wiktuały, zwłaszcza, że cały ten prowiant potrzebny był w kuchni zaraz po obiedzie, bo gdy ja i niedołężne siostry bauera opuszczaliśmy pokój jadalny i wracaliśmy każdy na swoje stanowisko pracy, bauer w kuchni uzupełniał sobie posiłek (doniosła mi o tym jego 12-letnia siostrzenica).

Ale powróćmy do tamtego dnia. Zatrzymałem się przy drzwiach jakbym nie przyszedł na obiad, a na wezwanie. Policjant skierował się ku mnie, wyciągając z torby jakiś papier — podał mi bez słowa. Popatrzyłem. O dziwo! Część napisana w języku polskim. Był to regulamin, który ostatecznie uświadomił mi, że jestem niewolnikiem, pozbawionym wszelkiej wolności i godności człowieczeństwa. Wyszczególniono me obowiązki i nakazy wobec mnie: całkowite posłuszeństwo swemu pracodawcy, pozwolenie przebywania tylko w obrębie danej gminy, prawo pozostawania poza domem w okresie letnim do godziny 21, a w okresie zimowym do godziny 19, przymusowe stałe noszenie litery „P" na lewej klapie marynarki, zakaz korzystania ze wszelkich środków lokomocji z wyjątkiem roweru i tylko do pracy, za zezwoleniem pracodawcy itd, itd...

Wystarczy wyliczyć tyle, by porównać, co obiecywano w chwili gdy otrzymałem dwie marki na drogę, a co mi dzisiaj dano. Nie zapomniano w regulaminie o sankcjach karnych za wykroczenia — między innymi przewidywano również obóz koncentracyjny. Przyjąłem regulamin, odpowiedziałem, że go zrozumiałem, a na drugi dzień sama bauerka przyszyła mi do ubrania literkę „P".

I tak upłynęło około trzech tygodni mojego pobytu na obczyźnie. Były to tygodnie straszne, pozbawione jakiejkolwiek nadziei, czy kiedyś spotkam rodaka i czy wrócę do ojczyzny. Każdy dzień był dla mnie koszmarem, którego odmalować niepodobna. Biorąc pod uwagę regulamin, nie mogłem żywić nadziei na lepsze jutro — na spotkanie z kimś bliskim — bo przeklęty regulamin obowiązywał wszystkich Polaków.

A jednak stało się inaczej. Następnego dnia pod wierczór gdy wróciłem z pola, spotkałem przed mym domem Tadka, z którym rozstałem się na stacji, kiedy to mój „opiekun" kazał wysiadać, a Tadek ze swoim pojechał dalej. Padliśmy sobie w ramiona i spłakaliśmy się jak dzieciaki. Widać Tadziu przechodził te same duchowe katusze co ja, bo z radości przez chwilę nie mógł wypowiedzieć słowa. Patrząc na siebie mokrymi oczyma mówiliśmy sobie bezgłośnie, że jesteśmy synami jednej ojczyzny — matki, towarzyszami wspólnej niedoli.

Bauer zezwolił bym poszedł z kolegą do swojego pokoju, a sam już wyfutrował konia po całodziennej pracy, a potem wdał się w rozmowę z bauerem Tadka, który przyprowadził do mnie swojego robotnika-Polaka. Może Tadkowy bauer uważał, że to poprawi samopoczucie jego robotnika i ów stanie się wydajniejszy w pracy? Cokolwiek myślał — byłem mu przez wszystkie lata wdzięczny, że umożliwił nam kontakt. Może był po prostu bardziej ludzki od mojego gospodarza? O wiele od niego starszy — brał życie z innej strony niżeli mój. Mój był raczej wyzuty z człowieczeństwa, pozbawiony wszelkich skrupułów, przesiąknięty ideologią partii hitlerowskiej. Do końca wojny nie zdobył się na jakiś życzliwy gest w stosunku do mnie.

Siedzieliśmy z Tadkiem w moim pokoju i opowiadaliśmy sobie swe przeżycia. Czuliśmy wzajemną blis-

istnieją autorytety (którym zresztą mogliby nie dać wiary, skądinąd pełni tęsknot za jednoznaczną wiarą, prostym życiem). Znowu odwrotnie, niż to czyniło pokolenie Orkana, budujące siebie z gotowego, wychodzące od autorytetów, które kiedyś stworzyły świat ducha — by potem pójść odmienną drogą, po swojemu. Co lepsze i co praktyczniejsze, to już każdy sobie oceni najlepiej.

Usłuchać nie usłuchać, ale posłuchać nie szkodzi. Na pierwsze wrażenie rady Orkana rzeczywiście brzmią dziś dysonansem. Choćby jego pogarda dla dóbr materialnych, potępienie bogacenia i żądzy posiadania, tłumaczenie, że pieniądz zagarnia dusze.

Jeszcze odleglej brzmi rada: *bardziej zabiegaj o zamożność ziemi, z której wyrosłeś, i państwa — niż o własne bogactwa.* Kto by pomyślał! Wręcz wygląda taka uwaga na zgryźliwy żart w kraju, gdzie bieda publiczna styka się co dzień z wystawnością prywatną, śmieszną ostentacją dorobkiewiczostwa, z jego pychą. Nędza i brud wspólnych szpitali i szkół chichocze z gipsowych amorków na sufitach i złoconych kafelek w domach ludzi od rana czekających w kolejkach przed sklepami jubilera. Tak, tutaj pośmiać się można z naiwności Orkana. Tylko kto się będzie śmiał ostatni?

Pisze dalej Orkan: *Własny twój dobrobyt nie będzie miał mocnego fundamentu, jeśli Ojczyzna Twoja będzie biedna i zagrożona.* Tego zdania także nie możemy (a może i nie chcemy) rozumieć, uważając że jest odwrotnie: należy właśnie być bogatym i szczęśliwym w państwie zrujnowanym. Na gruzach przynajmniej jeszcze trochę pouczłować. A co w przyszłości będzie, kto i co nas osłoni, tego boimy się wiedzieć. Niech się, co ma, stanie.

Szczęścia w domu nie znajdziesz, gdy go nie będzie w Ojczyźnie — powtarza za Mickiewiczem i tutaj już objawia się nam dosłowna trafność tego spostrzeżenia. Bo widzimy wiele domów i rodzin bogatych, dostatnich, ale szczęścia tam jak na lekarstwo albo i żadnego. Jakby na przekór rozsądnemu gromadzeniu wszelakich rzeczy, które powinny to szczęście przynosić. Czyżby działało tutaj jakieś poetyckie przekleństwo pięknoduchów, a może to prawo społeczne, którego znów nie rozumiemy?

Ukochaj swobodę, prawo człowieka wolnego — swoje i cudze. Bądź buntownikiem tzn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co niszczy ducha. To znów zalecenie miłe jest uszom każdego Polaka, brzmi dobrze i dziś, bo kochamy wolność i bić się w imię wolności umiemy, jak nikt na świecie. Tylko że według Orkana wolność nasza tam się ma kończyć, gdzie kłócić się może z wolnością innego człowieka. Innego zatem niż nasze wyznania, rasy, odmiennych poglądów. Nasze poczucie wolności musi innym przyznać wolność taką samą. Chodzi o zasadę właściwą wszelkim humanizmom świata: o tolerancję. Zasadę świętą dla porządnych ludzi zawsze, w każdym czasie. A tu? I teraz?

Nie sądź win społecznych w jednostce — to dla odmiany mogłoby być przesłanie dla tych, co narzekają na całkowicie złe i niewygodne swoje społeczeństwo, zapominając o przyczynach skrzywień i o tym, że zazwyczaj zło się złem odciska i źle owocują błędy. Orkan nie cierpiał zresztą polityków i ostrzegał młodszych braci: *w politykę się nie zabagnij.* Sądził, że cienka jest granica między służbą idei a graniem ideą, i ktoś młody może wcale nie spostrzec, jak z bohatera staje się figurką do gry. Przeto uczy ludzi zbyt poczciwych, jak można uniknąć pułapek historii: *...miej oczy otwarte na wszystko. Wszystko śledź co objąć zdołasz. Niech nic nie ujdzie Twej uwagi [...] Unikaj dzienników, które nadużywają haseł: Bóg, Ojczyzna [...] Strzeż się też pustego radykalizmu. — Nie bądź łachem partii.* Ale przecież trudno siedzieć w domu i być tylko ostrożnym. Należy iść w życie, a ono zmusza do walki. Wtedy — mówi Orkan — *idź samodzielnie* (czyli według własnego, nie cudzego dyktatu) *pospólnie* (czyli razem z innymi samodzielnie myślącymi ludźmi), *a sam* (z własną, autorską decyzją). Jeśli tak postępując spotkasz idee podobne u ludzi podobnych sobie, to możesz mieć niejaką gwarancję, że idea jest coś warta.

Program niełatwo wykonalny, zwłaszcza dla miłośników szerokich wspólnych gościńców. Ale w tych rozterkach pisarza tkwi dla nas także coś pocieszającego: świadectwo, że inni przed nami doznawali podobnych, jak my, trudności i jakoś wychodzili na proste, a z perspektywy właśnie wątpliwości uznali za coś najwartościowszego.

Została na koniec sprawa jak przez kalkę odbita z tamtej epoki w naszą. Emigracja z Polski. Jak ją oceniać? Orkan rozstrzygnął rzecz prosto, według własnego katechizmu: najpierw dobro wspólne, ojczyste, potem dopiero indywidualne.

Wróć braciom to, coś wiedzą zdobył.

A będziesz inżynierem, budowniczym — nie buduj mostów w Chinach, lecz oddaj energię i zdolności swojej Ojczyźnie — miej ambicję ziemię swoją zabudować...

Czy także i dzisiaj powtórzyłby Orkan to samo? Czy przyznałby sobie prawo żądać od młodych wyrzeczeń, znoszenia biedy, niepełnego własnego rozwoju? W świetle jego katońskiego „składu zasad" widać, że tak. Niewątpliwie. I dodałby jeszcze na koniec ze złośliwym uśmiechem: *A przede wszystkim: miej charakter! To jest prawie wszystko.*

Władysław Orkan: *Wskazania dla synów Podhala,* Oficyna Wydawnicza Związku Podhalan, Zakopane 1987.

---

kość jak dwóch braci. Pokój, który był dla mnie ponurym więzieniem, stał się nagle przytulny i miły. Przede mną siedział człowiek, z którym zamieniłem ostatnie słowa w języku ojczystym, o którym śniłem później przez wiele nocy. On też wywołał pierwszy od szeregu tygodni uśmiech na moje usta.

Tadek znalazł się w lepszej sytuacji niż ja. Potraktowano go prawie jak syna. Cała rodzina bauera była dla niego uprzejma, nie wymagano za wiele. Gdy przyjechał, przede wszystkim kazano mu się wyspać; i spał do południa drugiego dnia. Ja w tym czasie zdążyłem już sobie przyswoić niemieckie przekleństwa. Jak się okazało, Tadek pracował w wiosce Regenz, oddalonej o 5 km. Powiedział mi, jak biegnie droga boczna do tej wioski (główna nam nie odpowiadała, ze względu na regulamin) i obiecywaliśmy sobie solennie, że będziemy się nawzajem odwiedzać.

Zanim pożegnał się ze mną, zdążył jeszcze opowiedzieć, że w następnej wiosce pracuje nasza rodaczka — panienka imieniem Janka, pochodząca z okolic Łańcuta (nazwisko jej uleciało mi z głowy).

Od tej chwili życie moje i praca stały się lżejsze, gdyż mogłem myśleć o kimś bliskim i konkretnym. Mogłem rozmyślać o spotkaniu, o szukaniu innych rozrzuconych po okolicy rodaków, o wspólnym napisaniu listu do Polski, zrobieniu i wysłaniu zdjęć — te i wiele, wiele innych myśli zapełniało dzień pracy. Wszystkie plany dotyczyły niedziel jako dni wolnych od pracy.

Ale zanim przyszła pierwsza niedziela, u sąsiada Fischera był już następny rodak przywieziony z Polski, z Leżajska — Kazek Podgórski. Dowiedziałem się, co słychać w ojczyźnie, jak wyglądają „łapanki" po miastach i jak bezlitośnie rządzą okupanci na naszej ziemi. Mój nowy towarzysz — Kaziu umiał każdą historię opowiedzieć barwnie, wprost artystycznie. Umiał nawet więcej po niemiecku, aniżeli ja po dotychczasowym pobycie w Rzeszy. Teraz już każdy wieczór po pracy przesiadywaliśmy u mnie w pokoju. U niego nigdy, bo mieszkał na poddaszu i przechodzenie tam było krępujące. Mój pokój znajdował się na parterze, miał osobne wejście od tyłu domu i był praktycznym miejscem na wszystkie schadzki koleżeńskie przez cały okres wojny. Stworzyliśmy z Tadziem i Kaziem nierozłączną trójkę i — wbrew przepisom w każdą niedzielę wędrowaliśmy do nieswojej gminy — my obydwaj do Tadka lub Tadek — do nas.

Niedługo jednak trwały beztroskie wspólne wycieczki do innej gminy. Byli tacy, którzy interesowali się naszymi spotkaniami i częstym opuszczaniem swojej wioski w niedzielę, a nawet w dni robocze wieczorem. Był u nas w Rohrdorfie pewien nauczyciel — gorliwy członek partii, oraz pewien młodzieniec z Hitler-jungend i ci nas prześladowali. Nauczyciel całą wojnę, a młodzieniec do czasu, dopóki nie powołano go do wojska. Oni najczęściej telefonowali na policję do miasta Isny (7 km od mojej wioski), gdzie się znajdujemy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Nie tylko hobby

Znaczki pocztowe mogą wiele opowiedzieć o historii, obyczajach i kulturze — łatwo się o tym przekonać oglądając wystawę przygotowaną przez Oddział Polskiego Związku Filatelistów oraz Galerię BWA w Nowym Sączu. W dwusetną rocznicę Rewolucji Francuskiej sądecki adwokat i kolekcjoner, wiceprezes Oddziału PZF dr **Jerzy Piechowicz** prezentuje znaczki Francji.

Najstarsze pochodzą z czasów Napoleona III, najnowsze — z lat osiemdziesiątych. Na skrawkach kolorowego papieru umieszczono portrety sławnych ludzi — od średniowiecznych władców i bohaterów, twórców Rewolucji Francuskiej i odkrywców, po współczesnych uczonych. Okres międzywojennego kryzysu przypominają serie z tzw. dopłatami. Z dopłat czerpano środki na umorzenie długów państwowych, pomoc dla bezrobotnych i sierot oraz uciekinierów z frankistowskiej Hiszpanii, a także na walkę z chorobami. Od kilkudziesięciu lat — do dziś wydawane są znaczki wspierające Czerwony Krzyż.

Na wystawie znajdziemy także nieliczne polonica — wizerunki Kopernika i Chopina. Osobny dział to serie z reprodukcjami dzieł słynnych malarzy. Niektórym towarzyszą tzw. karty maksimum i ozdobne koperty z okolicznościowymi stemplami. Ekspozycję (czynną do 26 listopada) uzupełniają albumy o sztuce francuskiej oraz reprodukcje.

Jerzy Piechowicz, laureat wielu konkursowych wystaw (ostatnio nagrodzony złotym medalem za zbiory „Watykan" i „Podróże Jana Pawła II") długo gromadził francuskie znaczki. — *Chciałem pokazać wycinek dziejów Francji i zarazem uświadomić zwiedzającym, że filatelistyka to nie tylko hobby. Znaczki mogą reklamować ważne osiągnięcia naukowe i sztukę, zachęcać do zwiedzania zabytków i miast, poznawania przyrody. Dawno zrozumieli to Francuzi. Listy i karty pocztowe docierają przecież w rozmaite zakątki świata. W Polsce produkujemy także interesujące serie, jest ich jednak zbyt mało. Na listy naklejamy zazwyczaj brzydkie, nijakie znaczki. To powinno się zmienić, musimy zadbać o promocję naszych wybitnych postaci, propagować kulturę i naukę — nikt za nas tego nie zrobi. Ponadto — w ciężkiej obecnie sytuacji przydałoby się więcej środków dla naszego Czerwonego Krzyża i pozostałych społecznych organizacji. Niewielka dopłata do każdego znaczka znacznie zasiliłaby ich fundusze.*

LUCYNA KASZUBA

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Dudziak

Właściwie mogłaby to być opowieść, o jakiej marzą kucharki. Opowieść o kopciuszku, który stał się królewną. Bohaterka dzisiejszego felietonu z góralskiej dziewczyny zmieniła się w światową gwiazdę estrady.

Urszula Dudziak — bo o niej mowa — jest dziś bezsprzecznie najbardziej znaną polską wokalistką jazzową. Niekiedy jej nagrania stają się też komercyjnymi przebojami (jak było ze słynnym do dziś utworem „Papaya"). Na koncerty Uli zbiegają się tłumy, zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych, gdzie od lat mieszka.

Wszystko zaczynało się jakieś dwadzieścia lat temu. I zgoła niepozornie. Dziewczyna ze Straconki w Żywieckiem pojawiła się raz i drugi na krajowej estradzie. Śpiewała piosenki, próbowała zmierzyć się z tematami jazzowymi. Do tych ostatnich zachęcał ją (zdaje się) brat, bardziej wówczas znany niż Ula — perkusista Leszek Dudziak. Wszelako nikt się nie spodziewał wielkiej, światowej kariery młodej śpiewaczki. Ba, wiele więcej nadziei wiązano w owym czasie z Ewą Sadowską, laureatką „Konkursu Wykonanwców Jazzowych Polski Południowej" (mimo nazwy był to wielki — i pierwszy w historii polskiej muzyki — konkurs jazzowy, którego laureatami byli też m.in. Tomasz Stańko i Adam Makowicz). Pojawiło się wiele innych kandydatek do wokalnej sławy. Barbara Martelińska, na przykład...

Ula Dudziak znalazła się w grupie pokoleniowej obfitującej w utalentowanych i ambitnych muzyków. Jej rówieśnicy to Stańko i Makowicz, Janusz Muniak, Jacek Ostaszewski (ten z grupy „Osjan"), Włodzimierz Nahorny, Michał Urbaniak. Właśnie z osobą tego ostatniego związany został artystyczny rozwój śpiewaczki z podżywieckiej wsi. Wraz z Michałem zaangażowała się Ula do skandynawskiej knajpy gdzie przeszła doskonałą i przyspieszoną *szkołę mistrzostwa muzycznego.* Jeśli dobrze pamiętam — obok Michała nauczycielem w tej *szkole* był również Wojciech Karolak, największy polski pianista i organista jazzowy (przynajmniej tamtej doby).

Z Michałem Ula związała się nie tylko artystycznie. Została jego żoną, towarzyszyła w drodze do podboju Ameryki. Urbaniak miał zawsze najambitniejsze z możliwych plany. Miał w sobie dość przekonania, że jest dobry — by stawić czoła niewyobrażalnie trudnym wyzwaniom, przed jakimi staje artysta pragnący zrobić karierę w ojczyźnie i stolicy światowego jazzu. Miał dość uporu i siły, by pokonać trudności. I stać się jednym z niekwestionowanych idoli jazzu.

W robieniu kariery przez Urbaniaka rola Dudziakówny była trudna do przecenienia. Co prawda przez długi czas traktowana była ona przez męża — lidera jako jeden z posłusznych instrumentów, realizujących kompozytorskie czy aranżacyjne zamysły, niemniej z jednej strony taka praca przyniosła Uli niebywałe mistrzostwo (w Ameryce nie ma miejsca dla kogoś, kto nie jest mistrzem), z drugiej zaś — niejaką popularność. Krytyka, producenci, a zwłaszcza sami muzycy zaczęli zwracać baczniejszą uwagę na *nową* twarz na amerykańskim gruncie.

Popróbowała więc Ula działalności solistycznej. Pierwotnie jej kariera kontrolowana była nadal przez Michała. Pisał żonie ciekawe kompozycje, towarzyszył instrumentalnie, zapewniał świetnych współpracowników. Wszelako z czasem drogi obydwojga artystów zaczęły się rozchodzić. Może w większej nawet mierze prywatnie, niż artystycznie. Niemniej tak zwykle bywa, że rozwód kończy nie tylko rodzinne pożycie, ale też likwiduje chęć na jakąkolwiek inną wspólnotę.

Gdy drogi Urbaniaka i Dudziakówny rozeszły się — miała już Ula bardzo poważną renomę, miała niekwestionowaną pozycję światowej gwiazdy współczesnej wokalistyki jazzowej. Pozycja ta stanie się może bardziej zrozumiała, jeśli powiem, że współpracowała Ula z rewelacyjnym zespołem wokalnym „Vocal Summit", że śpiewała długo z Boby McFerrinem, że towarzyszyła wielkiemu szamanowi współczesnego jazzu Gilowi Evansowi, obok — ni mniej ni więcej — Stinga...

Od pewnego czasu Dudziakówna często przyjeżdża do Polski (aczkolwiek stale mieszka w USA). Znalazła w starym kraju świetnych partnerów, w postaci zespołu „Walk Away". Zespół ten, należący do młodego pokolenia polskiego jazzu — jest dziś bodaj najpopularniejszą naszą jazzową grupą. Składa się z doskonale wykształconych instrumentalistów (absolwentów Akademii Muzycznej w Katowicach), gra współczesny jazz z elementami rocka. Do ich muzyki Ula po prostu pasuje jak ulał.

Bo koncerty Uli, podobnie jak i i jej nagrania — to misterium rytmu i brzmień przetwarzanych przez elektronikę. Podczas występów używa Dudziak kilku komputerów, wielu urządzeń wspomagających, całej najbardziej skomplikowanej aparatury. Nadaje to owym koncertom nastrój niesamowitości. Fantastyczne brzmienia, spotęgowane elektronicznie lub wysubtelnione do granic niemożliwości — to egzotyczne walory, przyciągające zawsze słuchaczy. Ale poza tym ma oczywiście owa publiczność zawsze okazję nacieszyć się też mistrzostwem wokalnym *in crudo*, bez jakichkolwiek wspomagań. I zawsze wtedy okazuje się, że Ula śpiewa krystalicznie czysto, fantastycznie pewnie, karkołomnie technicznie. Że jest świetna, po prostu.

W kraju Dudziak znana jest tylko publiczności „wtajemniczonej". To doprawdy wstyd. Słuchajcie radia!

Na lodowisku „Podhala"

Dyrektor Klubu Sportowego „Podhale", Tadeusz Japoł, zapytany o szanse „Szarotek" w dzisiejszym meczu mówi: — *Oj, będzie ciężko! „Towimor" to trudny przeciwnik.* Ponad pótora roku temu sekcję hokeja na lodzie toruńskiego „Pomorzanina" odstąpiono właśnie „Towimorowi". Duży zakład, produkujący dźwigi okrętowe, znalazł sposób na przygarnięcie biedaka sportowego. Fama głosi, iż jest to obecnie najzasobniejszy w pieniądze klub w polskim hokeju. Kupili dwóch Rosjan: Usolcewa i Barabanowa. Ze wschodu przybył też trener Wasilil Bastiers.

Na lodowisku hokeiści obu drużyn intensywnie się rozgrzewają. „Podhale" w granatowych kostiumach i kaskach, „Towimor" w biało-czerwonych strojach i czerwonych kaskach. Przechodzę obok prowizorycznego bufetu. Na ladzie m.in. słone paluszki. Za paczkę takich paluszków, rzuconą podczas niedawnego meczu z „Polonią" Bytom, klub musiał zapłacić 150 tysięcy złotych kary.

O 16.40 tafla pustoszeje. Zawodnicy schodzą do szatni, po ostatnie uwagi trenerów. Wjeżdża „rolba", równa lód. Na pięć minut przed meczem pracę rozpoczyna spiker. Nagłośnienie fatalne. Składy drużyn znają zatem tylko wtajemniczeni.

„Podhale" zaczyna świetnie. W 2 minucie obejmuje prowadzenie — Wronka podaje do Tomasika, ten celnie strzela. 2 minuty, 25 sekund: Kubowicz nagrywa krążek Misterce, a ten bez trudu pokonuje Konczalskiego. W 5 minucie meczu jest już 3:0 dla gospodarzy. To Marek Ziętara, syn trenera, wykorzystuje celne podanie Kubowicza. Na twarzy Walentego Ziętary pojawia się uśmiech zadowolenia.

W 12 minucie już jest 4:0 dla gospodarzy. Tym razem trafił w bramkę Mirosław Tomasik. Podawał Adam Wronka. Bramkarz gości dwoi się i troi. Do syreny obwieszczającej przerwę, mimo huraganowych ataków Podhalan na bramkę „Towimoru", wynik nie ulega zmianie.

— *Widać różnicę klasy* — mówi kwalifikator z ramienia PZHL, Antoni Pociecha z Krynicy.

Po przerwie jednak „Podhale" wcale nie przypomina zespołu sprzed paru minut. To „Towimor" jest teraz w ataku. Druga tercja, po celnych trafieniach Barabanowa (w 32 min.) i Zembrzuskiego (w 38 min.) kończy się zwycięstwem gości. Niewielka grupka kibiców toruńskiego zespołu skanduje jego nazwę. Odpowiadają gwizdy kibiców miejscowych. Syrena kończy drugą tercję.

Ostatnia tercja również przebiega nie po myśli kibiców „Podhala" — w 7 min. Stanisław Cyrwus, będąc „sam na sam" z drugim bramkarzem gości — Walczewskim, nie atakowany przez nikogo — przestrzelił. Znów huragan gwizdów. W 8 min. kolejna udana kontra „Towimoru". Masewicz zmniejsza rozmiary porażki: jest 4:3. Kibice nowotarskiego klubu zaczynają... dopingować gości. Przynosi to efekt. W 12 min. najpierw dwa razy słupek ratuje „Podhale" od utraty gola, w 20 sekund później Soliński znajduje drogę do bramki. Jest 4:4. Zaczyna być gorąco na trybunach i na lodzie. Górale nie lubią tracić punktów u siebie, zawodnicy chcą sprostać wymaganiom kibiców, którzy pragną oglądać hokej na wysokim poziomie, z elementami twardej brutalnej gry. W 14 minucie trzeciej tercji Górecki dostaje w twarz od Jacka Szopińskiego. Nowotarżanin, ukarany przez sędziego Krzysztofa Zawadzkiego, wędruje na pięć minut na ławkę kar. Górecki z bólu przyklęknął, trzyma się za twarz, krew kapie na lód. Zjeżdża z tafli.

19 minuta i 9 sekunda trzeciej tercji. „Szarotki" zrywają się jeszcze raz do ataku. Zamieszanie podbramkowe. Mirosław Tomasik otrzymuje krążek od Rafała Sroki. Strzela. Bramka. A więc zwycięstwo — 5:4. Nikt jednak się nie cieszy. Zwycięstwo jest wymęczone.

— *Nasi zbyt szybko uwierzyli, że wygraną mają w kieszeni* — mówi Walenty Ziętara.

JERZY RZESZUTO

Ostatni Mohikanin?

Pochodzi z Limanowej. W podstawówce grywał w piłkę nożną. Szybko jednak zmienił zainteresowania. Jego pasją stały się biegi. Najpierw startował jako niestowarzyszony, bo w „Limanovii" nie było naonczas sekcji lekkoatletycznej. A on, **Roman Szewczyk**, chciał biegać w klubie. Wybrał „Sandecję". Biegał na długich dystansach, choć i w sprincie nie był najgorszy.

Gdy w 1967 roku założono w „Limanovii" sekcję lekkoatletyczną, wrócił do Limanowej. Walczył wraz z drużyną o awans do drugiej ligi. Pomagał trenerowi, choć był wtedy tylko zawodnikiem. Widząc jego predyspozycje szkoleniowe, działacze „Limanovii" zaproponowali mu w 1969 r. objęcie opieki nad zespołem, choć nie miał ukończonego nawet kursu instruktorskiego.

— *Za namową ówczesnego wiceprezesa „Limanovii"* ***Jana Janczego*** *i prezesa* — ***Romana Szumilasa****, zająłem się szkoleniem lekkoatletów. W 1970 roku ukończyłem kurs instruktorski, zorganizowany przez Radę Wojewódzką Zrzeszenia LZS w Krakowie (kierował nią Antoni Durak). Ukończyłem kurs instruktorów la tylko po to aby mieć tzw. papierek, bo korzyści — jeśli chodzi o wiedzę — nie wyniosłem z kursu żadnych.*

Z tego samego powodu nie podjąłem studiów na AWF-ie, choć proponowano mi daleko idącą pomoc. Współpracowałem jednak z pracownikami naukowymi tej uczelni, szczególnie z dr Urszulą Figwer, byłą reprezentantką Polski w rzucie oszczepem, w Warszawie zaś z Januszem Sidlą. Wychowałem dwukrotnego mistrza Polski i wielokrotnego reprezentanta kraju w rzucie oszczepem, ***Michała Wacławika****. Uczestniczyłem w zgrupowaniach kadry narodowej, organizowanych przez PZLA, pomagając w przygotowaniach oszczepników do najpoważniejszych zawodów.*

W tym roku budżet sekcji la w klubie wynosi 1,5 mln złotych. Za taką kwotę mogliśmy wyszkolić w ciągu roku zaledwie dwójkę zawodników. Takie są koszty uczestnictwa w zawodach, zgrupowaniach i obozach. I właśnie dwójka naszych zawodników uczestniczyła w finałach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 17-letnia Beata Zięba biegała na 100 i 200 metrów oraz skakała w dal. Przed finałami miała kontuzję, stać ją zatem na uzyskanie lepszych rezultatów w jednej z trzech wymienionych konkurencji. W przyszłym roku liczę na zdobycie przez nią medalu w mistrzostwach Polski juniorek. Jesteśmy jednak zdania, iż największe sukcesy winna odnosić w przyszłości w biegu na 400 metrów.

Liczyłem, iż ***Stanisław Czaja****, zdobędzie w tegorocznych finałach OSM medal w biegu na 1500 m. Na przeszkodzie stanęła nieoczekiwana operacja wyrostka robaczkowego w lutym, co zakłóciło cykl przygotowań. Tym niemniej ustanowił nawet rekord życiowy, uzyskując czas 4.06.00. Ten wynik daje Czai miejsce w dwudziestce najlepszych juniorów w Polsce. Ma 17 lat, toteż sądzę, że w przyszłorocznych startach będzie uzyskiwał dużo lepsze wyniki, zważywszy że w tym sezonie trenował tylko trzy miesiące.*

Mógłbym mieć w sekcji dwadzieścia a nawet i trzydzieści osób. Opiekuję się jednak tylko szóstką zawodniczek i zawodników. Pięcioro z nich to potencjalni kandydaci do medali w przyszłorocznych mistrzostwach Polski juniorów. Pod moją opiekę trafiają młodzicy, w wieku 15 lat. Pochodzą głównie ze szkół współpracujących z sekcją narciarską naszego klubu. Przy naborze kandydatów do sekcji narciarskiej wyławiam również talenty lekkoatletyczne. Pentetrację prowadzimy w szkołach w Roztoce, Męcinie i Zalesiu. Z samej Limanowej do klubu trafiają tylko kandydaci na piłkarzy.

Nie narzekam na brak sprzętu. Mamy dresy, ubrania ortalionowe, koszulki i spodenki oraz kolce. Brak nam jedynie trampek. Naszą bolączką jest brak środków finansowych na działalność sekcji, na organizację zawodów, na wyjazdy i diety.

Utrzymujemy się praktycznie z dotacji otrzymywanych z Wojewódzkiej Federacji Sportu. Zakłady pracy z miasta i okolicy nie chcą pomagać ani sekcji lekkoatletycznej ani narciarskiej. Nie chcę myśleć, co będzie po zapowiadanej kolejnej reorganizacji polskiego sportu.

★

Roman Szewczyk ma dziś 45 lat. Oddany jest sprawom „Limanovii" bez reszty. Przychodzi do pracy najwcześniej, odchodzi często po zmierzchu. Pasjonat? Ostatni Mohikanin prowincjonalnego sportu? Hobbysta? Trudno go zaszufladkować.

— *Ubolewam, iż w roku jubileuszu 65-lecia klubu, nie możemy zorganizować żadnych zawodów lekkoatletycznych, choćby na średnim, krajowym poziomie. Zgłasza się do nas dużo młodzieży. Co jednak możemy im zaoferować? W klubie nie ma pieniędzy nawet na „Herbavit" czy odżywki witaminowe „Polvita". Przyszłość sportu w takich klubach jak „Limanovia" rysuje się zatem w czarnych kolorach.*

JERZY RZESZUTO

Krótko

● Przez dziesięć dni przebywała na zgrupowaniu w NRD kadra polskich saneczkarzy. Podopieczni trenera **Jana Linderta** trenowali w Oberhofie i Altenbergu, przygotowując się do startów na torach sztucznie lodzonych w sezonie 1989/90. Z zawodników KTH Krynica najlepsze rezultaty uzyskali: w jedynkach — **Jacek Michalik**, w dwójkach — **Jacek Michalik** i **Leszek Poręba**.

● Dla uczczenia 50-lecia DZOS „Stomil" i 70-lecia PKOl. odbył się w hali KS „Stomil-Wisłoka" w Dębicy ogólnopolski turniej juniorów w zapasach w stylu klasycznym. W kategorii wagowej do 74 kg 3 miejsce zajął **Jacek Kopala** z „Glinika" Gorlice.

● Wyróżniającymi się zawodnikami sekcji brydżowej WCKS „Dunajec" Nowy Sącz (klasa makroregionalna) są: **Marek Adamczyk, Ryszard Chyła, Roman Maceluch, Antoni Stanisz, Jan Stokłosa** i **Stanisław Waśko.**

● W meczach II ligii koszykarek „Glinik" Gorlice wygrał, po zaciętym meczu w Stalowej Woli, z tamtejszą „Stalą" 67:66 (35:32) zaś w 7 kolejce pokonał u siebie „Star" Starachowice 87:70. Po tym meczu gorliczanki zajmowały trzecie miejsce w tabeli, ze stratą do lidera — ŁKS Łódź — dwóch punktów.

● 13 i 14 grudnia br. meczami z NRD rozpocznie reprezentacja Polski w hokeju na lodzie nowy sezon. Trener **Emil Nikodemowicz** ogłosił skład szerokiej kadry, w której znalazło się ośmiu hokeistów „Podhala" Nowy Targ: bramkarz — **Marek Batkiewicz**, obrońcy — **Stanisław Cyrwus, Piotr Podlipni, Robert Szopiński, Jacek Zamojski**, napastnicy — **Janusz Hajnos, Krzysztof Niedziółka** i **Jacek Szopiński.**

● Na dziesięciodniowym zgrupowaniu w Planicy (Jugosławia) przebywała grupa najlepszych naszych skoczków pod wodzą trenera **Lecha Nadarkiewicza.** W przygotowaniach do nowego sezonu — sponsorowanych przez firmę „Elan" — pomagać mu będzie **J. Węgrzynkiewicz.** W ekipie skoczków znaleźli się m.in.: **Jan Kowal, Zbigniew Klimowski, Jarosław Mądry, Alojzy Moskal, Bartłomiej Gąsienica-Sieczka** (wszyscy WKS „Legia" Zakopane) oraz **Bogdan Papierz** i **Stanisław Kułach** (obaj „Wisła-Gwardia" Zakopane).

● Na zgrupowaniu w Jugosławii przebywali też kombinatorzy norwescy na czele ze **Stanisławem Ustupskim** i **Romanem Grońskim** (obaj „Wisła-Gwardia"). Trenerami ekipy są **Tadeusz** i **Zbigniew Kaczmarczykowie.**

● Kolejnych porażek doznał w meczach II ligii hokeja na lodzie zespół KTH Krynica, ulegając dwukrotnie „Polonii" Bydgoszcz 0:6 (0:2, 0:2, 0:2) i 3:10 (0:3, 1:3, 2:4).

● W 1981 r. w woj. nowosądeckim było 14 sekcji lekkoatletycznych. Obecnie są tylko cztery: w „Limanovii", „Gorcach" Nowy Targ, MKS „Beskid" Nowy Sącz i w „Wierchach" Rabka. — *Trenerem, kierownikiem i działaczem sekcji la w Rabce jest* ***Tadeusz Wójcik****, liczący... 80 lat. To, że sekcja istnieje, jest jego wielką zasługą. Trudno nie darzyć takiego człowieka uznaniem* — powiedział **Roman Szewczyk**, działacz i trener sekcji la w „Limanovii".

● Sekcja brydża sportowego KKS „Sandecja" skupia 30 zawodników i 4 zawodniczki. Trenerem jest **Rudolf Borusiewicz**, zaś kierownikiem sekcji **Wiesław Fecko.**

● Sekcja narciarstwa biegowego w NKS „Podhale" Nowy Targ zrzesza 194 zawodniczki i zawodników, jej kierownikiem jest **Leszek Koperniak**, zaś trenerami **Ludwik Tokarz** i mgr **Jadwiga Guzik**, była reprezentantka Polski w narciarstwie biegowym. Sekcja działa w oparciu o Szkołę Podstawową w Obidowej.

● Krakowski Okręgowy Związek Narciarski organizować będzie w sezonie zimowym 1989/90 trzytygodniowe kursy dla sędziów narciarskich stopnia podstawowego. Informacji można zasięgnąć w siedzibie KOZN, Dom Sportu, Kraków, ul. Stolarska 7, w poniedziałki i czwartki w godz. 17-18, tel. 22-09-46 lub 22-10-26.

(rz)

Powiedzieli nam...

Krzysztof Hajduk
(trener koszykarek GKS „Glinik" Gorlice)

— *Prowadzimy zespół drugoligowych koszykarek „Glinika" wspólnie ze* ***Stanisławem Kierońskim****. Mimo że przed sezonem na to się nie zanosiło — nastąpiły zmiany w składzie. Kapitan zespołu —* ***Urszula Zimowska*** *po przebytej żółtaczce musi pauzować przez rok. Zrezygnowała z uprawiania sportu* ***Joanna Stech****. To bardzo nas osłabiło. Posiłków musieliśmy szukać wśród własnych wychowanek. Włączyliśmy do kadry pierwszego zespołu 18-letnią* ***Elizę Murdzię****. Trenują z zespołem rówieśniczki Elizy —* ***Beata Bulisiewicz*** *oraz* ***Elżbieta Kozłowska****. W różnego rodzaju rozgrywkach koszykówki dziewcząt mamy aż pięć zespołów. Jest więc z czego wybrać.*

W tym sezonie PZKosz. dokonał zmiany regulaminowej, która zmusza nas do innego ustawiania zespołu. Wprowadzono mianowicie limit wieku w rozgrywkach ligowych. W jednym meczu mogą występować tylko trzy koszykarki liczące powyżej 27 lat (a więc obecnie z rocznika 1962 i starsze). Pozostałe muszą być młodsze. Cztery nasze zawodniczki przekroczyły 27 lat: ***Emilia Glińska, Jolanta Górnicka, Barbara Nowak i Maria Szczerba****, jedna z nich musi więc przymusowo pauzować.*

W kadrze pierwszego zespołu znajdują się ponadto: ***Małgorzata Berek, Marzena Chylińska, Małgorzata Nowak, Beata Rusin, Magdalena Sarnowska i Barbara Tabor.***

Nowy sezon rozgrywkowy drugiej ligi rozpoczęliśmy trochę pechowo. Z pięciu dotychczas rozegranych spotkań wygraliśmy trzy — ze „Stalą Bobrek" Bytom u siebie 86:64, również u siebie z „Koroną" Kraków 76:71 oraz w Krakowie z AZS-em 65:53. W dwóch meczach zespół był osłabiony brakiem kontuzjowanej Marii Szczerby. Pechowo, różnicą tylko dwóch punktów, przegraliśmy zarówno na starcie rozgrywek w Lublinie z AZS-em 64:66, jak i w Rzeszowie z AZS-em 61:63. Mimo tych porażek, jesteśmy w czołówce tabeli. O szansach lepiej nie pisać, ale o jak najlepszą lokatę walczyć będziemy do końca. Niemal pewnym faworytem rozgrywek jest wzmocniona drużyna ŁKS Łódź. Na razie kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Nie znaczy to jednak, że ŁKS nie przegra w Gorlicach. **(r)**

Nasza wieś

Potrzebni fachowcy

Od kilku lat, gdy młody następca przejmuje gospodarstwo rolne od ojca czy matki, nie musi legitymować się świadectwem żadnej szkoły rolniczej. Wystarczy stwierdzenie faktu, że kandydat ma za sobą dłuższą praktykę np. w gospodarstwie rodziców. Ma to w założeniu usprawniać obrót ziemią w obrębie rolniczej rodziny. I tak to w istocie jest. Czy znaczy to, że jest lepiej dla rolnictwa jako działu narodowej gospodarki?

Po pierwsze — wiele zależy od tego, na ile nowocześnie prowadził gospodarstwo ojciec. Nie zdobędzie się „ostróg" u nauczyciela, który sam umie niewiele. Trudno nauczyć się nowoczesności tam, gdzie jej nie ma od pokoleń.

Po drugie — minęły już czasy, gdy jedynym warunkiem dobrej pracy w rolnictwie mogła być sama praktyka. Dziś rolnictwo to już nie pług czy socha w rękach tego, „kto tę ziemię kocha". Bez minimalnego choćby przygotowania szkolnego, bez rozumienia pojęć i oznaczeń funkcjonujących w literaturze poradnikowej czy w czasopismach fachowych, trudno wyobrazić sobie gospodarowanie.

Z rolnictwem i jego rozwojem wiąże się wiele nadziei na wyjście z kryzysu. Nadzieje te mogą się spełnić tylko wówczas, gdy zdołamy wreszcie przekroczyć, i to znacznie, np. barierę plonów 30 kwintali zbóż czy 200 kwintali ziemniaków z hektara. W stosunku do krajów w rolnictwie przodujących jesteśmy tu wciąż znacznie w tyle. Zmniejszenie dystansu zależy w pierwszym rzędzie od wzrostu dostaw środków produkcji, ale i co najmniej w takim samym stopniu od poziomu kwalifikacji rolników. Rolnik dzisiejszy musi być fachowcem!

Sami młodzi następcy w gospodarstwach, przynajmniej ci najbardziej dynamiczni, zdają sobie sprawę z potrzeby nowoczesnej, fachowej wiedzy. Wśród właścicieli gospodarstw indywidualnych i członków ich rodzin rośnie liczba osób z wykształceniem zasadniczym, średnim, a nawet wyższym. Ale warto ciągle wiedzieć, że **ludzi z dyplomami wyższych uczelni jest w naszym rolnictwie aż 16 razy mniej niż w innych działach gospodarki. Kwalifikacje zawodowe na poziomie szkoły średniej ma 4 razy mniej rolników niż pracowników innych dziedzin.**

Co roku około 20 tys. absolwentów szkół podstawowych na wsi nie podejmuje dalszej nauki. **Od kilku lat nie wypełnia się planów rekrutacji do średnich i zasadniczych szkół rolniczych. W 1987 r.** (z tego roku pochodzą najnowsze dane) **tytuł wykwalifikowanego rolnika uzyskało, po ukończeniu kursu, siedem razy mniej osób niż 10 lat wcześniej.**

Jakby tego nie objaśniać, są to sygnały świadczące o degradacji zawodu rolnika, o tym, iż sięga po ten zawód sporo ludzi o niskich kwalifikacjach zawodowych i słabym przygotowaniu ogólnym. To musi niepokoić.

Trzeba zachęcać młodych do obejmowania gospodarki po rodzicach. Ale trzeba też ich zachęcać do tego, żeby stawali się jako gospodarze nowocześni. To jest ich życiowa szansa. Ale mocno powiązana z interesem kraju. Ze społecznego punktu widzenia ziemia powinna należeć do ludzi, którzy zapewnią jej najwyższą produktywność. Ziemi uprawnej mamy coraz mniej. Dlatego, że jej ubywa w naturalny sposób (miasta, osiedla, drogi, fabryki), ale też i dlatego, że nas przybywa. Coraz mniej ziemi musi wyżywić coraz więcej ludzi. Dlatego muszą być rolnikami ludzie światli, fachowcy rozumiejący istotę nowoczesności i powagę społeczną swego zawodu. Może więc od następców wymagać więcej mimo wszystko?

WŁADYSŁAW BIELSKI

Przedstawiamy

W Wierchomli żyje się trudno. **Józef Stolarczyk** ma pola na stromych zboczach, 1000-1200 metrów nad poziomem morza. — *Nieraz mi czapka chodzi na głowie ze strachu, gdy jadę ciągnikiem* — mówi. — *Ale i tak jesteśmy w lepszym położeniu niż wielu innych rolników w górach, bo już w 1947 roku przeprowadzono tu komasację.* — Jest tej ziemi ponad 10 hektarów, z tego 6 hektarów stanowią użytki rolne. — *Gdybym gospodarzył na równinach, kupiłbym 50, a nawet 100 hektarów.*

Na roli pracuje, jak to chłopskie dziecko, od małego. W 1970 roku, po śmierci ojca, wziął gospodarkę na siebie. Początkowo zajmował się wszystkim po trochu, a gdy w 1977 roku wybudował nową oborę — postawił na hodowlę bydła. Dziś ma 9 krów mlecznych, 2 zacielone jałówki i 2 buhajki. Co roku odstawia 3 byczki na rzeź i sprzedaje około 3 tysięcy litrów mleka od krowy.

— *Jak na tutejsze warunki, pan Stolarczyk ma znakomite osiągnięcia* — zaznacza **Wiesława Michno**, specjalistka do spraw uprawy roślin okopowych Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego. — *Bardzo dużo czyta, chętnie sięga po najnowsze technologie i odmiany. Ma ukończone technikum rolnicze.* Świadectwem sukcesów są dyplomy: „Mistrza — hodowcy bydła" i „Zasłużonego pracownika rolnictwa". A przede wszystkim — plony. Józef Stolarczyk od czterech lat współpracuje z NOPR-em, jako doświadczalnik i wdrożeniowiec. W tym roku pszenica ozima „Koda" dała mu 40 q/ha, jęczmień jary „Dema" — 35 q, pszenżyto jare „Jago" — 40 q, no a w uprawie ziemniaków średniopóźnych miał plon najwyższy w województwie — 500 q/ha (przypomnijmy, że średni plon ziemniaków w Nowosądeckiem wyniósł 162 q). Były to ziemniaki odmiany „Bogna". W roku ubiegłym „Bronka" dała mu zbiór jeszcze większy. — *Nie każdy rolnik zdaje sobie sprawę, jak ważne jest przestrzeganie terminów agrotechnicznych. Ja tego ściśle przestrzegam. O, proszę — jesienne zabiegi mam za sobą, pszenica i pszenżyto już się pięknie zielenią. No i jeszcze bardzo ważne, aby mieć dobry materiał siewny.*

— *W naszym województwie bardzo ważne jest częste zmienianie odmian ziemniaków* — uzupełnia Wiesława Michno. — *Poszczególne odmiany dobrze plonują dwa-trzy lata, potem się wyradzają i ich uprawa staje się nieopłacalna.*

Współpraca Józefa Stolarczyka z NOPR-em dotyczy zarówno produkcji roślinnej i zwierzęcej, jak ekonomiki rolnictwa oraz pszczelarstwa. W tym roku, na przykład, szczególną uwagę zwracał na walkę z warozą u pszczół. Założył też półhektarowe pole użytków zielonych. Pracuje pod okiem **Leszka Babiecia**, specjalisty-koordynatora z Rejonowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Nawojowej.

Niestety, nie na wszystkie plagi znajdują radę specjaliści z NOPR-u. — *Najbardziej dają się we znaki dziki i jelenie* — żali się pan Józef. — *Każde pole trzeba grodzić, ale i to nie pomaga. Żyto posiałem — pobojowisko. Czatowaliśmy z sąsiadem przez trzy noce, to dziki przyszły czwartej. W tym roku mieliśmy też plagę kretowisk; krety zjadły mi drzewka. Na użytkach zielonych pleni się szczaw. W przyszłym roku będę wdrażać środek do zwalczania tego chwastu.*

Stolarczykowie mieszkają w starym domu — bez łazienki, ubikacji, centralnego ogrzewania. Jest tylko wodociąg, z własnego ujęcia. Warunki życia poprawią się w przyszłym roku, gdy zakończą budowę nowej siedziby. Będzie bliżej do szosy; tutaj wjeżdża się z duszą na ramieniu.

Gospodarują w piątkę: Józef Stolarczyk z żoną **Krystyną**, jego matka **Maria** (wieloletnia sołtyska Wierchomli) i dwoje dzieci — siódmoklasistka **Danusia** oraz piątoklasista **Wiesiek**. Najmłodsi pomagają w miarę sił. — *Po trzy krowy doją, lepiej niż ja i matka* — podkreśla z dumą Maria Stolarczykowa. Doją ręcznie. Elektryczne dojarki dotychczas nie udało się kupić. Ani schładziarki do mleka. „Park maszynowy" stanowią: ciągnik „c-330", który należałoby już wymienić na nowy, pług dwuskibowy, kultywator, kosiarka listwowa (rotacyjna na tutejsze pola nie wjedzie, podobnie jak sadzarka), maszyna szerokomłotna, przetrząsaczo-zgrabiarka do siana, wozy, przyczepa, ładowacz do obornika i kopaczka. — *Gdzie te maszyny dla rolnictwa górskiego?* — pyta gospodarz. — *Miliony idą na Instytut w Krynicy, i co?*

Martwi pana Józefa, czy gospodarowanie wkrótce nie stanie się nieopłacalne. — *Mówią, że litr mleka powinien kosztować tyle ile litr ropy. A my dostajemy za mleko 260 złotych, zimą mamy dostawać 380. Był dodatek górski — teraz go zniesiono. Spadła cena żywca wołowego, ale pośrednicy i handlowcy chyba nie stracili. Maszyny i środki ochrony roślin, nawozy — drożeją zamiast tanieć. Myślę, że ciągle jeszcze ta nasza gospodarka stoi na głowie.*

Fot. ZBIGNIEW BOCHEŃSKI

Kiszonki

W regionach, gdzie przeważają trwałe użytki zielone, gospodarstwa specjalizujące się w produkcji mleka powinny opierać żywienie bydła w okresie zimowym na kiszonkach z runi łąkowo-pastwiskowej oraz z traw uzyskiwanych w uprawie polowej lub mieszanek traw z koniczyną. Możliwe jest także skarmianie niewielkiej ilości kiszonki z kukurydzy lub liści buraczanych.

W okresie 200-220 dni żywienia zimowego krowy wymagają 4-7 ton kiszonki (w zależności od zawartości w kiszonce masy suchej), jałówki 3-5 ton, młodzież 1-3 ton.

Trawy z łąk i pastwisk oraz trawy z motylkowymi są uniwersalnym surowcem paszowym. Kosić można każdy z pokosów oraz młodą ruń pastwiskową z wykoszonych kwater. Najłatwiej zakisza się zielonka pierwszego pokosu, ze względu na większą zawartość cukrów. Kiszonki z traw są w naszym kraju na ogół niskiej jakości, gdyż zbyt mała jest w nich zawartość suchej masy (poniżej 200 g/kg), nadmierna kwasowość (pH ok. 3,5) oraz duża zawartość kwasu octowego i amoniaku. Poprawić jakość kwaszonek można przez wczesne koszenie zielonki, zwłaszcza pierwszego pokosu, oraz zakiszanie zielonki przewiędniętej lub podsuszonej.

Najwyższą wartość pokarmową i strawność mają trawy w okresie między fazami strzelania w źdźbło i kłoszenia się. Koszenie zielonki powinno więc być zakończone do czasu kłoszenia się traw dominujących w runi, a zatem wówczas, gdy plon zielonej masy jest nie większy niż 150 q z hektara.

W zależności od procentu suchej masy w zielonce — sporządzać można kiszonki wilgotne (12-25% suchej masy), przewiędnięte (25-30 %), podsuszone (30-40 %) i sianokiszonki (40-55%).

Jakość kiszonek i traw oraz traw z koniczyną wydatnie poprawia stosowanie naturalnych lub chemicznych konserwantów, w tym śrut zbożowych w ilości 50-70 kg/t, benzoesanu sodu i mrówczanu sodu w ilości 6 kg/t oraz kwasu mrówkowego w ilości 3-4 l/t zielonki. Kiszenie traw podwiędniętych lub podsuszonych nie wymaga takich dodatków.

Produkcja kiszonek o zwiększonej zawartości suchej masy (2-fazowy zbiór traw) składa się z kilku zabiegów. Skoszoną zielonkę podsuszać na ścierni przez 24-48 godzin, wykorzystując przetrząsacze (1-2 razy w ciągu dnia). Po podsuszeniu zielonki do co najmniej 30%, a nie więcej niż 40% suchej masy — zgrabić w wałki. Następnie zbierać przy użyciu sieczkarni (kombajnu silosowego) z podbieraczami lub przyczep zbierających (zbieraczy pokosów).

W jednym metrze sześciennym silosu mieści się 750-800 kg kiszonek z traw świeżych (wilgotnych), 550-650 kg z traw przewiędniętych i 500-600 kg z traw podsuszonych. Zapotrzebowanie pojemności zbiornika przejazdowego na kiszonkę wynosi więc: dla krów 5-8 m sześc., dla jałówek cielnych 4-6 m sześc., dla młodzieży hodowlanej powyżej pół roku 2-4 m sześć. Większość silosów i komór silosowych powinna być dostosowana do możliwości zbioru i zakiszania zielonek w ciągu 3-4 dni. Dla ochrony kiszonek przed stratami należy stosować folię kiszonkarską.

(wg referatu doc. dr. hab. **Franciszka Brzóski** z krakowskiego Instytutu Zootechniki)

Zmiana paszy przed zimą

W żywieniu przeżuwaczy trzeba zwrócić szczególną uwagę na przechodzenie z paszy letniej na zimową. Wielu rolników popełnia błąd, gwałtownie zmieniając paszę — na przykład z zielonki na kiszonkę. W żywieniu bydła należy unikać takich nagłych zmian rodzaju skarmianej paszy, gdyż powodują one zawsze okresowe zmniejszenie stopnia jej wykorzystania w przewodzie pokarmowym zwierzęcia, czego wynikiem jest u krów spadek mleczności.

Przechodzenie z jednej paszy na drugą powinno trwać kilka dni — jeśli zmieniamy tylko część składników dawki (na przykład zielonkę zastępujemy kiszonką, lub przez 14 dni — jeżeli zmieniamy całą dawkę pokarmową (to znaczy z dotychczasowego żywienia zielonką pastwiskową przechodzimy na żywienie kiszonką) okopowymi, sianem). Konieczność stopniowego, trwającego nawet do dwóch tygodni, zmieniania rodzaju skarmianej paszy wynika ze specyficznego charakteru odżywiania się przeżuwaczy. Istotną rolę w procesie trawienia odgrywają u nich bytujące w żwaczu mikroorganizmy, przystosowujące się do określonej paszy. Wszelka zmiana karmy — to równocześnie dostarczenie im nowej pożywki, do której muszą się przyzwyczaić.

Pewnym wskaźnikiem prawidłowości przebiegu procesów trawiennych u bydła jest konsystencja kału. Nie może być ani zbyt twardy, ani za rzadki. Pamiętajmy, że silniejsze rozstrojenie funkcjonowania przewodu pokarmowego krów powoduje spadek zawartości tłuszczu w mleku nawet o 10 procent (na przykład z 4% tłuszczu do 3,6%).

mgr inż. ANNA WITKOWSKA

Kolumnę „Nasza Wieś" Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego redaguje ELŻBIETA GLINKA

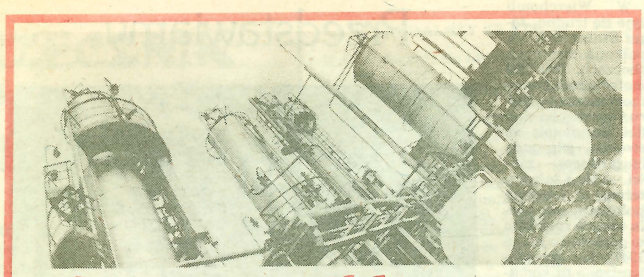

Sprawy Glimaru

Czas na komputery

Michał Kozłowski, kierownik działu inwestycji:

— Anonimowemu informatorowi, którego rewelacje posłużyły do napisania artykułu „Za wcześnie na komputery", zamieszczonego w „Sprawach Glimaru" z 12 listopada — chcę dać parę wyjaśnień. Otóż modernizacja wydziału destylacji rurowo-wieżowej nie będzie polegała jedynie na zainstalowaniu zelektronizowanych urządzeń, sterujących procesami technologicznymi. Przebudowa instalacji, opracowana w latach 1983-1984, przewiduje również dobudowanie pieca flaszkowego, wymianę wieży wstępnej i wieży próżniowej, wymianę układu chłodzenia oraz zmianę metody schładzania wód obiegowych. Przewiduje się, że wydział DRW będzie przerabiać rocznie około 200 tysięcy ton ropy naftowej. Zakres unowocześnień został opracowany przez zakładowych specjalistów i uzyskał aprobatę dyrektora. Część przewidywanych prac to wymiana istniejącej automatyki — przestarzałego systemu „Pnefal-1" na urządzenia „Pnefal-2", przystosowane do współpracy z zachodnim komputerem „ICC".

Chciałbym przypomnieć, że pracujące do tej pory urządzenia, sterujące procesami technologicznymi w instalacji DRW — zamontowane zostały w 1972 roku. Ich wytwórca, „Mera-Pnefal", oraz licencjodawca „Siemens" z Niemiec Zachodnich — gwarantowali, że aparatura będzie funkcjonować bez zarzutu przez 6 lat, po tym zaś okresie większość automatyki należało wymienić. Już w czasie instalowania urządzeń krytykowano w zakładzie tę modernizację uważając, że przypina się kwiatek do kożucha, wyrzuca w błoto państwowe pieniądze, itp. Ostatecznie przekonała przeciwników żywotność i niezawodność prefalowskiej automatyki, funkcjonującej nie 6, ale już 17 lat.

Obecnie sytuacja się powtarza, oponenci znów przystępują do krytyki. To prawda, że nie wszystkie zamierzenia uda się zrealizować tak, jak początkowo planowano, jednak większość z nich prowadzona jest wzorowo. Automatykę oraz część komputerową projektował i dostarczy warszawski „Merkomp" wchodzący w skład przedsiębiorstwa „Mera-Pnefal". Obie firmy w czasie prac projektowych (to znaczy w latach 1985-1987) współpracowały ze sobą, specjaliści spotykali się regularnie, omawiając poszczególne zagadnienia. W efekcie do końca bieżącego roku zostanie dopracowana i przekazana nam nowa automatyka i część komputerowa, natomiast część analogowa — do końca roku przyszłego. Nie tak sprawnie zaś przebiega wykonawstwo przebudowy instalacji DRW; kończą się dopiero prace nad projektami zmian.

Zgodnie z założeniami, zakupiony przez Rafinerię komputer będzie w pierwszej fazie modernizacji jedynie bilansował i opracowywał dane, potrzebne do sterowania procesem technologicznym. Po okresie wstępnym, komputer zostanie przeprogramowany na sterowanie produkcją wydziału, wykorzystując zebrane wcześniej informacje.

Chciałbym zaznaczyć, że wcześniejszy zakup maszyny obliczeniowej — to dobry interes, dziś takie urządzenie kosztuje już dziesięciokrotnie więcej. Ponadto skomputeryzowana automatyka stanowi około 12 procent kosztów modernizacji, podczas gdy w znanych mi, podobnych przedsięwzięciach udział ten sięga około 30 procent.

Należy iść z postępem — tę prawdę trzeba szczególnie mocno uświadamiać pracownikom starego, wyeksploatowanego „Glimaru". Przykro mi, że część kadry inżynierskiej jest poruszona zapowiedzią zmian, że boi się komputerów, które przecież powinny stać się i u nas codziennym narzędziem pracy. Jeśli chcemy zmniejszyć dystans dzielący Polskę od krajów rozwiniętych, nie możemy udawać, iż uda się to osiągnąć technologiami z czasów króla Ćwieczka. „Mera-Pnefal" już osiem lat temu zainstalowała podobną, zelektronizowaną aparaturę w Czechosłowacji (urządzenia te pracują dotąd bez zarzutu), z komputerów korzysta od dwudziestu lat płocka Petrochemia, a od kilkunastu — Rafineria Gdańska. Nasza „wieżówka" tylko tym się różni od instalacji w wymienionych przedsiębiorstwach, że jest kilkakrotnie mniejsza.

Zarzut, iż na razie nie mamy gdzie złożyć delikatnych urządzeń — jest słuszny. W związku z tym napisaliśmy prośbę do „Merkompu", by przetrzymał przez dwa-trzy miesiące zakupioną dla nas aparaturę, aż wybudujemy nową sterownię.

Są różne koncepcje rozwoju zakładu, nie wypracowaliśmy na razie jednej. Na podstawie wieloletniego doświadczenia uważam, że nasza Rafineria długo jeszcze będzie wytwarzać benzyny, nawet jeśli przyjmie się w końcu strategię zakładającą radykalną zmianę profilu produkcji. Stąd modernizacja „wieżówki" nie jest inwestycją chybioną.

„Zielona"

W bieżącym roku „Glimar" wytworzy około 150 tysięcy ton etyliny E-86, tzw. „zielonej" — poszukiwanego paliwa do mniej wybrednych silników spalinowych. Jeszcze do niedawna wydawało się, że planu produkcyjnego nie uda się wykonać; w miesiącach letnich dostawy „surowej" benzyny ze Związku Radzieckiego, będącej głównym komponentem etyliny — zostały znacznie ograniczone. Na szczęście od pewnego czasu surowiec dostarczany jest regularnie i w znacznych ilościach, możliwe więc, że uda się nadrobić zaległości.

Etylina o liczbie oktanowej 86 produkowana jest w kraju od niedawna, zastąpiła wytwarzane wcześniej paliwo E-78, o gorszych własnościach. „Zieloną" otrzymuje się w Rafinerii z trzech komponentów: osiemdziesięciu procent radzieckiej benzyny A-76, przysyłanej kolejowymi cysternami, oraz dwudziestu procent tak zwanej benzyny krakingowej, zakupywanej w Mazowieckich Zakładach Petrochemicznych i benzyny „surowej", otrzymywanej w „Glimarze", poddawanej odsiarczaniu na wydziale ługowania benzyn. Ale by uzyskać produkt o określonej jakości, samo wymieszanie kilku rodzajów surowców nie wystarcza. Polska norma dopuszcza w recepturze etyliny 86 stosowanie substancji podwyższającej odporność na spalanie detonacyjne — czteroetylku ołowiu, którego jednak nie może być więcej niż 0,2 procenta. Ten — zdawałoby się — niewielki dodatek płynu etylowego (notabene: sprowadzanego z NRD), substancji szkodliwej, wywołał protesty. Znawcy przedmiotu wskazywali, iż w czasie, gdy transport samochodowy krajów rozwiniętych przestawia się na spalanie benzyny bezołowiowej — u nas wprowadza się paliwo „superołowiowe", bo zawartość związków ołowiu w etylinie 86 jest znacznie wyższa niż w drugim krajowym gatunku paliwa — etylinie 94.

Wytwarzaną w „Glimarze" benzynę wysyła się koleją w południowo-zachodnią część kraju, od Lublina po Kraków. Rafineria współpracuje z pobliską bazą CPN w Libuszy, zaopatrującą Gorlice, tak więc „zielonej" nie powinno tu brakować.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Bliżej własnego domku

Z pięćdziesięciu pracowników Rafinerii, chcących kupić oferowane przez „Drewbud" domki — część zrezygnowała, na ich miejsce znaleźli się nowi chętni. Pewien niepokój wywołały prasowe artykuły, skrupulatnie rozliczające śmiałe przedsięwzięcie „Drewbudu", realizowane w stylu, do jakiego jeszcze nie przywykliśmy. Ale obawy pierzchły, gdy delegacja „Glimaru" pojechała do siedziby firmy i poznała dotychczasową jej działalność. „Drewbud" zdołał nawiązać współpracę z państwowymi przedsiębiorstwami, przygotowania do produkcji drewnianych domów idą całą parą — właściciele akcji firmy mogą spać spokojnie.

W styczniu Rafineria będzie posiadaczem pięćdziesięciu akcji „Drewbudu". Nawet gdyby — ze względu na coraz wyższy koszt domku — niektórzy pracownicy zaniechali kupna — zakład nie straci, gdyż akcje dobrze prosperującej firmy to dobra lokata kapitału.

Szansa „Tech-Ekonu"

Powstały niedawno trzeci związek zawodowy, działający w Rafinerii — przeżywa kryzys. Założyciele „Tech-Ekonu" sądzili, że skupi on znaczną część kadry inżynieryjno-technicznej, nie mającej oparcia w „Solidarności" ani związkach zrzeszonych w OPZZ.

Niekorzystna dla „Tech-Ekonu" sytuacja może się jednak zmienić, gdyż niektóre wydarzenia ostatnich tygodni uzmysłowiły średniej kadrze zawodowej konieczność posiadania własnego — i to silnego — zawodowego związku. Otóż przy podziale premii, wypłacanej za wypracowany w pażdzierniku zysk — okazało się, że pracownicy dozoru i umysłowi otrzymali mniejsze kwoty niż robotnicy. Podniosły się głosy o nonsensowności takiego podziału pieniędzy: przecież w krajach rozwiniętych, z których chcemy brać wzór, godziwie opłaca się nie tylko fizyczny wysiłek, ale i konieczność podejmowania decyzji, osobistą odpowiedzialność.

Ludzie są zniechęceni. Jak powiedział jeden z inicjatorów nowego związku — takie podziały załogi nie wróżą nic dobrego. Zatrudnieni w przedsiębiorstwie inżynierowie nie mają bodźców do podnoszenia kwalifikacji, wykazywania się fachową wiedzą, ambicje odkładane są na bok. Jednocześnie robotnicy kwitują różnicę w wypłacie kąśliwą uwagą, że za siedzenie w biurach i picie kawy dużo pieniędzy dostawać nie można.

W powstałej sytuacji „Tech-Ekon" widzi swą szansę.

Gaśnica dla każdego

— Od zainteresowanych — mówi **Jan Łopata**, kapitan zakładowej straży pożarnej — trudno się było opędzić; wielokrotnie przychodzili do mnie pracownicy pytając, czy nie ma możliwości kupienia małych gaśnic po cenach hurtowych. Żeby zorientować się, jak wielu jest na nie chętnych — przez zakładowy radiowęzeł nadałem ogłoszenie o zapisach. Zgłosiło się około sześćdziesięciu osób, przeważnie właścicieli samochodów. W krakowskim „Suponie" kupiłem odpowiednią ilość gaśnic, rychło jednak okazało się, że aby zaspokoić potrzeby pracowników Rafinerii, należałoby kupić drugie tyle. Nie dziwię się tak dużemu zainteresowaniu zabezpieczeniem samochodu przed pożarem: jeżdżące po naszych drogach pojazdy są — z braku części zamiennych — w coraz gorszym stanie technicznym, a jednocześnie stają się coraz droższe.

Jednokilogramowe gaśnice proszkowe — a więc takie, jakie otrzymali pracownicy — są bardzo skuteczne, z powodzeniem wystarczają do ugaszenia około metra kwadratowego substancji łatwopalnych, doskonale nadają się do tłumienia ognia w samochodach. Zasady ich użycia w razie pożaru są proste. Po dostrzeżeniu wydobywającego się spod maski silnika dymu należy wyjąć zawleczkę zabezpieczającą zawór gaśnicy, podnieść pokrywę silnika i skierować strumień proszku na źródło ognia. Trzeba teraz jak najszybciej zamknąć maskę — po to, aby wydobywające się z proszku substancje mogły skutecznie stłumić ogień. Wadą gaśnic tego typu jest ich ograniczona trwałość. Przyjmuje się, że po trzech latach proszek może zbić się w grudki, bo działa na niego duże ciśnienie gazu wypełniającego butlę.

Na pewno skuteczniejsze byłyby gaśnice halonowe — niestety, niemal nieosiągalne, gdyż produkowane z zagranicznych komponentów. Gaśnice te mają wiele zalet — ale również i wady: zawierają związki freonu, niszczące ozonową otoczkę spowijającą naszą planetę. Zasady użycia są podobne, jak gaśnic proszkowych.

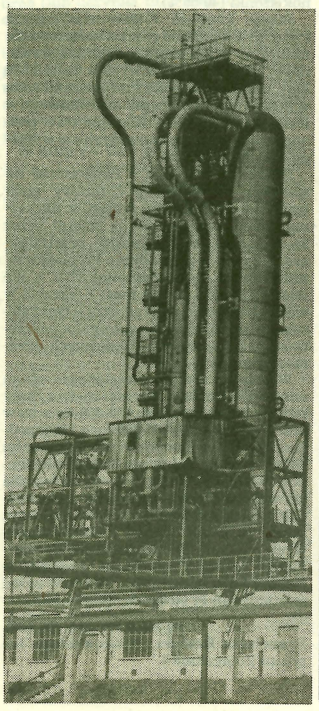

Tak było...

Po wyzwoleniu Gorlic przez wojska radzieckie, załoga Rafinerii przystąpiła do usuwania szkód, spowodowanych przez wycofujących się Niemców i artyleryjski ostrzał. Należało odgruzować i odbudować zniszczone budynki, skompletować wyposażenie tych instalacji, których Niemcy nie zdołali wywieźć. Ludzie pracowali przy odbudowie z wielkim entuzjazmem i poświęceniem, nie licząc na wynagrodzenie, chcąc jak najszybciej wznowić produkcję. Po kilkunastu dniach do zakładu powróciło wiele zrabowanych przez okupanta urządzeń: liczne wymagały naprawy, musiano dorabiać brakujące elementy.

Nadzwyczajne starania szybko zaczęły przynosić spodziewane efekty. Już w 1946 roku zakład przetwarzał o 50 procent więcej ropy naftowej niż przed wojną, a do końca lat czterdziestych zdołano nie tylko wyremontować zniszczone obiekty, ale nawet zapoczątkowano rozbudowę Rafinerii. Zwiększono również zatrudnienie. Pierwszym po wojnie nowym wydziałem była gazoliniarnia (oddana do użytku w 1949 roku), poszerzano asortyment produkcji, powstawały plany modernizacji, przewidujące wybudowanie wielu nowych wydziałów.

Głos Glinika

W trosce o bezpieczeństwo pracy

Mówi kierownik działu bhp, **Stanisław Niemiec:** — Bezpieczeństwu i higienie pracy w naszym zakładzie poświęcamy nie mniej uwagi niż wykonywaniu zadań produkcyjnych. Dowodem tego jest przeznaczenie na poprawę warunków pracy znacznych funduszów. W 1986 roku wydano na ten cel 150 mln 373 tys. zł, w 1987 r. — ponad 254 mln 520 tys. zł, w 1988 r. — 381 mln 472 tys. zł, a w bieżącym roku planuje się przeznaczyć — 439 mln 72 tys. zł.

Z dokonanych w ostatnich latach inwestycji służących polepszeniu warunków pracy w „Gliniku" wymienię rozbudowę hali nr 1 (wydział obudów) i wydziału obróbki cieplnej, który uzyskał nową część socjalną; zainstalowanie mechanicznej oczyszczarki blach, co znacznie obniżyło zapylenie w hali nr 1; wykonanie wentylacji nawiewowo-wyciągowej przy stanowiskach cięcia tlenem (także w hali nr 1). Wydział urządzeń wiertniczych (R-10) przeniesiono do nowego obiektu, gdzie warunki pracy są znacznie lepsze niż w dotychczasowym (zapewnienie właściwej wentylacji przy stanowiskach spawania i malowania jest w opracowaniu); w wydziale kuźni zainstalowano dodatkową wentylację prasy LKM 2500 (w opracowaniu jest wentylacja dla sąsiedniej prasy); przeprowadzono modernizację pomieszczeń higieniczno-sanitarnych w wydziałach obciążników, mechanicznym, rotacyjnym, kuźni i innych; trwają prace związane z poprawą wentylacji w wydziale obudów; systematycznie remontujemy dachy i posadzki, a także różnego rodzaju urządzenia zabezpieczające; wyremontowano drogi zakładowe.

Każdego roku na wiosnę wspólnie ze związkami zakładowymi przeprowadzamy społeczny przegląd warunków pracy. Następnie opracowuje się harmonogram usunięcia stwierdzonych lub zgłoszonych przez pracowników usterek. W zakładzie działa Społeczna Inspekcja Pracy. Inspektorzy wydziałowi przekazują swoje uwagi dyrekcji fabryki za pośrednictwem Zakładowego Inspektora. Zalecenia zakładowego Inspektora Pracy muszą być wykonane, gdyż w przeciwnym razie wobec winnych zaniedbań można wyciągnąć konsekwencje prawne.

Służba bhp prowadzi działalność zgodnie z obowiązującymi normatywami. Inspektorzy zajmują się szkoleniem pracowników, analizowaniem wypadków, uczestniczą w zespołach powypadkowych, a także systematycznie kontrolują każdą zmianę, a wnioski przekazują kierownikom wydziałów i dozorowi technicznemu.

Każda komórka organizacyjna w zakładzie zobowiązana jest do traktowania spraw bezpieczeństwa i higieny pracy jako pierwszoplanowych. Odpowiedzialny za utrzymanie każdego wydziału i oddziału w czystości i porządku jest kierownik oraz dozór techniczny, a na stanowisku — w myśl Kodeksu Pracy — pracownik. O tym obowiązku przypominamy na szkoleniach i naradach. Niestety, nie każdy chce o nim pamiętać.

Hałas

— Przeważnie dwa razy do roku badamy natężenie hałasu w fabryce, zaś w wydziałach najbardziej uciążliwych nawet częściej — informuje **Krystyna Jankowska**, kierowniczka laboratorium ochrony środowiska. — Oto wyniki za drugi kwartał bieżącego roku: w odlewni wykonaliśmy 47 pomiarów i w 16 przypadkach stwierdziliśmy przekroczenie normy, w wydziale obróbki plastycznej (kuźni) na 50 pomiarów — 48 razy stwierdziliśmy przekroczenia, w wydziale obciążników rotacyjnych na 115 pomiarów — 43 przekroczenia, a w wydziale obróbki cieplnej na 18 pomiarów — 6 przekroczeń normy.

Największy hałas występuje w kuźni; żeby go nieco zmniejszyć, zainstalowano płyty dźwiękochłonne, które — niestety — nie bardzo zdały egzamin. Zlecono naukowcom z Akademii Górniczo-Hutniczej opracowanie projektu instalacji akustycznej dla krajalni; mają to być ekrany dźwiękochłonne. Do przeprowadzania pomiarów natężenia hałasu stosujemy sonometr czyli miernik poziomu ciśnienia akustycznego, znanej duńskiej firmy Bruel Kjaer. Mimo że nasz aparat jest już stary, nadal bardzo dobrze działa, zaś w kraju jest to urządzenie unikalne. Ostatnio dział bhp zakupił kilka dozymetrów, które będziemy dawać pracownikom, aby prowadzili przez osiem godzin pomiary hałasu na swych stanowiskach pracy. Pozwoli to poznać, jak rozkłada się w fabryce natężenie hałasu podczas danej zmiany. Ubolewamy nad tym, że pracownicy z reguły nie noszą ochraniaczy na uszach, co w krótkim czasie może doprowadzić do przytępienia u nich słuchu. Jedynie w kuźni widuje się ludzi w ochraniaczach, pozostali — mimo hałasu — chcą słyszeć, o czym mówią koledzy i lekceważą sobie przepisy bhp.

Nowa Rada

8 listopada przeprowadzono drugą turę wyborów do samorządu pracowniczego w „Gliniku". W tym dniu obecne w pracy było 6886 osób. Głosowało 3896, co stanowi 56 procent wyborców. Mówi przewodniczący Zakładowej Komisji Wyborczej, Krzysztof Buliński:

— *Wprawdzie w drugiej turze frekwencja nie miała już wpływu na wynik wyborów, ale fakt, że większość pracowników głosowała dowodzi, iż sprawy przedsiębiorstwa nie są załodze obojętne. Chciałbym więc podziękować wszystkim, którzy głosowali.*

A oto skład Rady Pracowniczej IV kadencji: **Zbigniew Augustyn** (dział spraw pracowniczych), **Jan Gotfryd** (dział głównego konstruktora), **Janusz Grądalski** (wydział remontowo-budowlany), **Michał Góra** (wydział obudów), **Władysław Hajduk** (wydział remontowo-budowlany), **Tadeusz Horowicz** (wydział głównego mechanika do spraw produkcji kuźniczej), **Janina Hul** (wydział ostrzalni i wypożyczalni), **Zbigniew Lewczykowski** (wydział obudów), **Tadeusz Michalik** (wydział głównego mechanika do spraw produkcji kuźniczej), **Marian Mikołajczyk** (wydział urządzeń wiertniczych), **Marian Pabis** (transport zewnętrzny), **Władysław Ruminowicz** (wydział mechaniczny), **Jan Srebrnicki** (wydział odlewni i modelarni), **Mieczysław Ślusarz** (dział spraw socjalnych), **Piotr Tarczyński** (wydział głównego mechanika do spraw produkcji mechanicznej), **Władysław Tokarski** (wydział narzędzi rotacyjnych), **Kazimierz Wachowski** (wydział obróbki galwanicznej), **Antoni Więcek** (wydział obudów), **Stanisław Więcek** (wydział mechaniczny), **Zdzisław Wiejaczka** (wydział obciążników) i **Jan Wilczek** (transport zewnętrzny).

Czyja przychodnia

Przychodnia Międzyzakładowa została wybudowana i wyposażona ze środków finansowych Rafinerii Nafty, Gorlickich Zakładów Materiałów Izolacyjnych, Gorlickich Zakładów Przemysłu Drzewnego i ówczesnej Fabryki Maszyn i Sprzętu Wiertniczego. Przychodnię oddano do użytku 30 kwietnia 1970 roku. Współinwestorzy zawarli odpowiednie umowy (30 czerwca 1970 roku i 17 lipca 1971 roku) dotyczące wzajemnych obowiązków w czasie funkcjonowania przychodni. Umowy te obowiązują do dzisiejszego dnia. I tak administratorem przychodni jest fabryka, a koszty związane z funkcjonowaniem tej placówki zdrowia i zatrudnieniem pracowników są rozdzielone pomiędzy poszczególne przedsiębiorstwa (proporcjonalnie do stanu zatrudnienia w tych zakładach). Do kosztów ponoszonych przez Rafinerię, „Matizol" i „Forest" fabryka dolicza 5-procentowy zysk z tytułu administrowania przychodnią.

Ze względu na brak umowy pomiędzy współinwestorami a władzami służby zdrowia — nie można stwierdzić, na jakiej podstawie i kiedy Przychodnia Międzyzakładowa przemieniła się w przychodnię o trudnym do określenia statusie. Korzystają z niej bowiem — oprócz współinwestorów — pacjenci z całego województwa nowosądeckiego w zakresie konsultacji neurologicznych. Poradnia neurologiczna wyposażona jest w specjalistyczną aparaturę, między innymi przyrząd do elektroencefalografii (EEG).

W przychodni leczą się także pacjenci z całego byłego powiatu gorlickiego (w zakresie rehabilitacji i fizykoterapii, a także dermatologii). Pacjenci z rejonu „Glinika" korzystają z poradni ogólnej oraz laboratorium, pracownicy gorlickich zakładów — z poradni specjalistycznych i badań profilaktycznych. Można więc stwierdzić, że przychodnia opiekuje się kilkunastoma tysiącami pacjentów.

Na podstawie umów pomiędzy fabryką, Rafinerią, „Matizolem" i „Forestem" ustalono następującą ilość etatów obsługi medycznej: dla „Glinika" — 14 osób (jest 23), Rafinerii — 3 (jest 2), „Matizolu" — 2 (jest 1), „Forestu" — 1 (jest1). Ilości te określono przy ówczesnym stanie osobowym poszczególnych przedsiębiorstw. Obecnie zatrudnienie w Rafinerii i „Foreście" pozostało na tym samym poziomie, w „Matizolu" zmniejszyło się o 100 osób, zaś w „Gliniku" uległo podwojeniu — z 3 800 do 7 475 (wraz z uczniami).

W przychodni pracuje 101 osób, w tym 12,5 etatu zajmują lekarze — specjaliści. Z tego fabryka zatrudnia — kierownika administracyjnego, starszego referenta, 3 laborantki,, 2 laborantki fizykoterapii, 3 rejestratorki, 5 robotników magazynowych, 4 sprzątaczki, konserwatora i 2 stróży nocnych.

Utrzymanie przychodni w ciągu pierwszych 7 miesięcy bieżącego roku kosztowało „Glinik" 13 mln 563 tys. 471 zł. Nie są to jednak wszystkie wydatki, gdyż 5 pracowników (4 sprzątające i konserwator) jest rozliczanych w Administracji Gospodarczej i ich płace obciążają bezpośrednio koszty ogólnofabryczne. Ogólny więc koszt funkcjonowania przychodni poniesiony przez fabrykę w ciągu 7 miesięcy wyniósł 16 mln 388 tys. zł. Uwzględniając wzrost płac i cen od sierpnia — koszyty, jakimi przychodnia obciąża fabrykę, wyniosą w tym roku około 35 mln zł.

Te dane można potraktować jako ciekawostki, ale warto z nich wyciągnąć pewne wnioski. Warto też — moim zdaniem — poznać, jak podobna opieka zdrowotna wygląda w innych krajach. Oto kilka interesujących danych, jakie przytaczam za opracowaniem Woltera Honna i Hildy Honn „Obiekty socjalne w zakładach przemysłowych".

W Europie Zachodniej i w USA przychodnie — nazwijmy je: zakładowe — realizują następujące zadania: pierwsza pomoc w razie wypadku, badanie nowo przyjętych, badania okresowe, diagnostyka, zapobieganie chorobom zawodowym, leczenie (w tym również fizykoterapia), kontrola warunków higienicznych w zakładzie, badania warunków pracy. Dla przykładu podam, że Dom Zdrowia huty Hoesch w Dortmundzie obsługuje 16 tysięcy pracowników i ich rodziny. Oprócz personelu pomocniczego w Domu Zdrowia pracuje stale 3 lekarzy (internista, chirurg i lekarz przemysłowy). Przychodnia w hucie Salzgitter w Salzgitter-Drutte opiekuje się 15 tysiącami pracowników i zatrudnia 3 lekarzy oraz 12 pracowników pomocniczych. W przychodni Fabryki Maszyn Oliwietti 15 tysiącami pracowników opiekuje się także 3 lekarzy, natomiast w przychodni Zakładów Hofmannstrasse firmy Siemens w Monachium opiekę nad 18 tysiącami pracowników sprawuje 4 lekarzy, 6 pielęgniarek, 3 asystentki medyczne, instruktor gimnastyki leczniczej i 4 sekretarki. Przychodnia w Ośrodku Badawczym General Motors Corporation w Detroit obsługuje 12 tysięcy pracowników i zatrudnia 13 osób, w tym 2 lekarzy i 6 pielęgniarek.

Wniosek — zatrudniamy obecnie w naszej przychodni na etatach fabrycznych przynajmniej dwa razy więcej pracowników (w stosunku do załogi fabryki) niż byłoby to konieczne w przychodniach przemysłowych RFN, Anglii, Włoch czy USA. Ale statystyki wykazują, że Polacy 3-4 razy częściej niż mieszkańcy krajów zachodnich korzystają z porad lekarskich.

Co robić w takiej sytuacji? Uważam, że naszą międzyzakładową przychodnię wraz z wyposażeniem izałogą należy przekazać Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Gorlicach. W odpowiednim porozumieniu trzeba zapewnić naszej załodze dobry poziom usług profilaktyczno-leczniczych. Dopóki realizacja tego wniosku nie będzie możliwa, należy wynająć ZOZ-owi nasz obiekt wraz z wyposażeniem, określając w umowie prawa i obowiązki wszystkich stron. Część majątku służąca naszej załodze mogłaby być wynajęta nieodpłatnie. Wymaga też przeanalizowania celowość zatrudniania w przychodni przez fabrykę tak licznego personelu pomocniczego. W przypadku zawarcia umowy najmu nie będzie również podstaw do administrowania przychodnią przez „Glinik", a także utrzymywania służb biurowych i pomocniczych. Gdyby administrowanie przez nasze przedsiębiorstwo przychodnią miało się przeciągnąć na dalsze lata, kierownikiem administracyjnym powinna zostać osoba znająca zasady organizacji placówek zdrowia, będąca równorzędnym partnerem tak dla ZOZ, jak i kierownika przychodni.

JÓZEF RAK — główny specjalista do spraw obsługi socjalnej załogi

na ekranie TV

PIĄTEK 24 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Książę" — film TP reż. Krzysztof Czajka Wyk.: Hanna Bieluszko, Grażyna Długołęcka, Krzysztof Janczar i inni
10.15 „Domator"
11.10 Od Wersalu do Poczdamu — kryzys 1926 r. i jego następstwa
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VIII — Stefan Żeromski — „Siłaczka"
12.50 Przybysze z Matplanety, kl. I — III
13.30 TTR matematyka, sem. I — funkcja liniowa
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. I — trwałe wartości literatury staropolskiej
15.00 „W szkole i w domu"
15.20 NURT problemy zdrowia współczesnego człowieka
15.50 Program dnia i telegazeta
15.55 „Intersygnał"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.50 „Skarbiec"
18.30 „Top" — magazyn konsumenta
18.50 „Weekend w Jedynce"
19.00 Dobranoc „Kret i muzyka"
19.10 Moniotr rządowy
19.30 Wiadomości
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego „Wszyscy na scenę" — musical produkcji USA reż. Vincente Minnelli wyk.: Fred Astaire, Cyol Charisse, Oscar Levant, Nanette Fabray
22.00 Sport
22.10 „Kontrapunkt"
22.40 Spór o jutro — otwarte studio
23.40 DT — echa dnia
23.55 Spór o jutro — otwarte studio (cd)

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Program publicystyczny
18.50 „Szansa" — dziewczyna miesiąca
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
22.00 Kino antypodów — „Świt" — film produkcji australijskiej reż. Ken Hannam, wyk.: Sara Kestelman, Andrew McFarlane i inni
23.55 Komentarz dnia

SOBOTA 25 XI

PROGRAM I

7.00 TTR — matematyka, sem. III — okręg
7.30 TTR — spotkanie z literaturą sem. III — bohaterowie „Lalki"
8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.40 „Piłkarska kadra czeka"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (4) — „Szalony Heli" — ostatni odcinek serialu dokumentalnego TP
11.10 „Zdrowie"
11.40 „Z Polski rodem"
12.10 „Hodowcy zwierząt"
12.40 Polskie zdroje" — Krynica (2)
13.00 Telewizyjny teatr prozy — Joseph Heller — „Paragraf 4" reż. Marek Piwowski wyk.: Piotr Fronczewski, Branisław Pawlik, Henryk Borowski, Janusz Rewiński, Barbara Krafftówna, Jan Jurewicz, Maciej Goraj i inni
14.20 „Szkoła mistrzów" — Jerzy Gruza
14.40 „Prezydenci"
15.10 Filmy o miłości — „Kochankowie z Marony" — film produkcji polskiej reż. Jerzy Zarzycki wyk.: Barbara Horowianka, Andrzej Antkowiak
16.50 „Do trzech razy sztuka" — program z udziałem Andrzeja Zaorskiego o raz Darii Trafankowskiej, Waldemara Dzikiego, Marii Pakulnis, Krzysztofa Zalewskiego
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca 1939 — 1945"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Wiadomości
20.05 Wojna i film — „Bitwa o Anglię" — film prod. angielskiej reż. Guy Hamilton wyk.: Harry Andrews, Michael Caine, Travor Howard
22.15 Sport
23.15 „Tydzień w polityce"
23.25 Telegazeta
23.30 Kino sensacji — „Sztylet" — film prod. USA reż. Bernard L. Kowalski wyk.: Alex Cord, Mritt Ekland
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.00 „Trzy godziny z telewizją Katowice"
14.00 „5 — 10 — 15"
15.30 Małe kino — „Patagońskie żywioły" — „Do wichrowych szczytów" — film dok. Szymona Wdowiaka
16.00 „W świecie ciszy"
16.25 Telewizyjny koncert życzeń
16.55 Kraków na antenie „Dwójki"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega" — filozof pokoju
20.00 Kraków na antenie „Dwójki"
21.05 „Zasada dziedziczności" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Kraków na antenie „Dwójki"
22.15 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton" (3)
23.05 Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?" — monodram
23.25 Komentarz dnia
23.30 Kraków na dobranoc

NIEDZIELA 26 XI

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.20 „Notowania"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Zwierzęta Europy" (6 — ostatni) — serial
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 Sportowa niedziela
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV w Katowicach pod dyr. Henryka Czyża
13.00 Telewizyjny koncert życzeń
13.45 Teatr dla dzieci — Barbara Biel wg Wacława Sieroszewskiego „Dary wiatru północnego" (2)
14.25 „Morze" — magazyn
14.50 Fotomagazyn — „Powiększenie"
15.10 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" (28) — serial
17.15 Teleexpres
17.30 „Agromarket"
18.00 „Bebe and Cece Winans" — recital zespołu
19.00 Wieczorynka — „Siostrzeńcy kaczora Donalda"
19.30 Wiadomości
20.05 „Tanamera" (6) — serial
21.00 „7dni — świat"
21.30 Sport
22.30 Telegazeta
22.35 Filmy Józefa Błachowicza — „Epitafium dla Szydłowa", „Ludzie i volty", „Czerwone róże"

PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących — „Tanamera" (6) — serial
10.45 „W pieśni wrócim znów... " — wojskowy program dokumentalny
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne — „Znajdź swój dom" — film produkcji radzieckiej
13.40 „100 pytań do..."
14.20 „Aktualności kulturalne" — polskie nominacje do Felixa'89
14.35 „Legendy filmu" Robert Mitchum
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni — „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem" (4)
16.25 „Studio hi — fi"
17.05 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Grise" — tańczy Baletto di Ravenna
20.00 Studio sport — piłka w grze
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć" (13) — serial
22.45 „Akademia wiersza" — Krzysztof Kamil Baczyński — „Deszcze"
22.50 Komentarz dnia

Z żalem zawiadamiamy, że 11 listopada 1989 r. zmarł nagle

TADEUSZ JEŻ

długoletni pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. Odszedł od nas Człowiek szlachetny, życzliwy, wielkiego zaangażowania w pracy zawodowej, serdeczny kolega i przyjaciel, wyróżniony licznymi odznaczeniami — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, złotą odznaką „Zasłużony pracownik państwowy" i wieloma innymi.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu.

Prezydent Miasta Nowego Sącza
Rada Pracownicza, Koleżanki
i Koledzy Urzędu Miejskiego
w Nowym Sączu

Biuro Obsługi Importu i Eksportu „IMPROMEX" ul. Naściszowska 79 Nowy Sącz tel. 204-65

ATARI 800 XE

konfiguracja:

— **klawiatura**
— **magnetofon**
— **2 joysticki**

CENA: 260 DM
Termin dostawy 19 dni od daty dokonania przelewu na konto firmy „NOVIS" Gmbh na adres wpłacającego".

Zakład Doskonalenia Zawodowego 34-470 Czarny Dunajec
ul. Bieruta 8 tel. 713-53

PODEJMIE KOOPERACJĘ

z zakresu **robót elektromechanicznych.**

PONADTO PRODUKUJEMY:

złącza kablowe Zk-1, Zk-2, Zk-3, szafy i pulpity sterownicze, kabiny do suwnic bramowych, rozdzielnie budowlane Rb-200.

OCZEKUJEMY PROPOZYCJI!

PRZETARGI

Karpacka Brygada WOP w Nowym Sączu ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na n/w samochody:

- Wołga Gaz 24, nr podw. 681139, nr silnika 045715, rok prod. 1981, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 5.460.000 zł;
- Uaz 469B, nr podw. 297030, nr silnika 91100514, rok prod. 1978, stopień zużycia 83%, cena wywoławcza 2.880.000 zł;
- Uaz 469B, nr podw. 196779, nr silnika 10906990, rok prod. 1977, stopień zużycia 79%, cena wywoławcza 3.360.000 zł;
- Uaz 469B, nr podw. 165954, nr silnika 90302655, rok prod. 1976, stopień zużycia 81%, cena wywoławcza 3.040.000 zł;
- Uaz 469B, nr podw. 87932, nr silnika 81200229, rok prod. 1978, stopień zużycia 78%, cena wywoławcza 3.520.000 zł;
- Uaz 469B, nr podw. 293947, nr silnika 5092982, rok prod. 1978, stopień zużycia 77%, cena wywoławcza 3.680.000 zł;
- Nysa 522T, nr podw. 166276, nr silnika 200311, rok prod. 1976, stopień zużycia 81%, cena wywoławcza 1.368.000 zł;
- Star A29, nr podw. 38742, nr silnika 04559, rok prod. 1974, stopień zużycia 78%, cena wywoławcza 3.467.000 zł;
- Star A29, nr podw. 42781, nr silnika 48716, rok prod. 1974, stopień zużycia 78%, cena wawoławcza 3.467.000 zł;
- Star A29, nr podw. 36120, nr silnika 52304, rok prod. 1974, stopień zużycia 79%, cena wywoławcza 3.310.000 zł;
- Star A29 Combi, nr podw. 42681, nr silnika 31275, rok prod. 1973, stopień zużycia 79%, cena wywoławcza 3.310.000 zł;
- Star A29 Osinobus, nr podw. 60910, nr silnika 19275, rok prod. 1977, stopień zużycia 77%, cena wywoławcza 3.625.000 zł;
- Star 28 asenizacyjny, nr podw. 36856, nr silnika 131417, rok prod. 1973, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 3.940.000 zł;
- Star 266, nr podw. 440330, nr silnika 32770, rok prod. 1975, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 3.629.000 zł;

Przetarg odbędzie się w dniu 7.XII. o godz. 8^{00} w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu.

Oględzin samochodów można dokonać w przeddzień przetargu w godz. 11^{00}-13^{00}. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 10^{00}.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej samochodu, w kasie Karpackiej Brygady WOP, nie później jak w przeddzień przetargu do godz. 13^{00}.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu i jego warunków bez obowiązku podania przyczyny.

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel: 666-78.

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60 D-52290

KSEROKOPIE tanio, ekspresowo, wysoka jakość odbitek; zwiększanie, pomniejszanie. Krzysztof Marczak, Nowy Sącz, Szwedzka 1. Ceny umowne, rachunki. D-52299

ZAMÓWIENIA na pustaki, kręgi betonowe na 1990 rok przyjmuje Zakład Betoniarski, Jacek Węglarz, Wiśniowa 390 k/Dobczyc D-049709

125 P — 1978 r. pilnie sprzedam. Nowy Targ, ul. Jana Pawła II 103, tel: 28-65

WIEDEŃ

tanie przejazdy autokarowe do Wiednia oferuje **PT „Poprad"**. Informacja i sprzedaż: **Hotel „Panorama" Nowy Sącz, ul. Romanowskiego 4a. Tel. 226-05**

PONIEDZIAŁEK 27 XI

PROGRAM I

13.30 TTR — chemia sem 1 — sole
14.00 TTR — biologia, sem 1 — budowa i funkcje łodygi
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — użytkowanie i pielęgnacja pastwisk
15.00 Powtórka przed maturą — Historia
15.30 NURT — rozmowy o kulturze
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
17.55 Wędrówki dalekie i bliskie „Aszanti i inni" — film dok. prod. UNESCO
18.30 „Mieszkać"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc — „Kot Leopold"
19.10 W Sejmie i Senacie
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji — Kazimierz Radowicz — „Tajny więzień stanu" reż. Bohdan Poręba
22.20 Sport
22.30 Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboree '89"
23.10 DT — echa dnia
23.30 Język francuski (6)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (7)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
18.55 Program rozrywkowy
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Auto — moto fan klub"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografia — „Rubens — malarz i dypolomata" (2) — serial
22.35 Komentarz dnia

WTOREK 28 XI

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Pieniądz" (2) — serial
10.50 „Domator"
11.10 W Europie nowożytnej — absolutyzmy europejskie
12.50 Spotkania z literaturą, kl. I lic. Mikołaj Rej — ojciec literatury polskiej
13.30 TTR — fizyka, sem 3
14.00 TTR — biologia, sem 3
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — zagospodarowanie porostu łąk
15.00 Powtórka przed maturą — spotkania z literaturą — Adam Mickiewicz — „Ballady i romanse"
15.40 „Kim być?" — program dla maturzystów
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla dzieci — „Tik — tak"
16.55 Kino „Tik — taka" — „Cudowna podróż"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „Mozaika narodowości" — Gogolin
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska"
19.10 Program publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.15 „Pieniądz" (2) — serial
21.40 Sport
21.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
22.30 Studio „Solidarność"
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język rosyjski (7)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (37)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program publicystyczny
19.30 „Z wiatrem i pod wiatr"
20.00 Zespół adwokacki „Dyskrecja"
20.40 „Po latach" — laureaci festiwali piosenki studenckiej
21.00 „W kręgu sztuki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cztery pory roku" — film TP reż. Andrzej Kondratiuk
23.00 Komentarz dnia

ŚRODA 29 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Lęk przestrzeni" — film TP reż. Krzysztof Nowak
10.15 „Domator"
11.10 Najnowsze dzieje Polski
12.00 Spotkania z literaturą, kl. I lic. — A. Mickiewicz — „Dziady"
12.50 Fizyka — względność ruchu
13.30 TTR — produkcja roślinna, sem 1
14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem 1
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — motylkowe na paszę
15.00 Współczesna genetyka, kl. I — IV lic. regulacja funkcji genu
15.30 NURT — człowiek i jego świat wartości
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „SOS" — sami o sobie
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne"
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 Oferty „Pegaza"
19.30 Wiadomości
20.05 „Bez znieczulenia" — film fab. prod. polskiej reż. Andrzej Wajda wyk.: Zbigniew Zapasiewicz, Ewa Dałkowska, Andrzej Seweryn, Krystyna Janda
22.15 Sport
22.25 „Powstanie Listopadowe" — film dok. fabularyzowany Lucyny Smolińskiej
0.05 DT — echa dnia
0.25 Język angielski (7)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (6)
17.25 Program dnia
17.30 Nagrody za najlepsze wideo-klipy
18.00 Kronika
18.30 „Piosenki naszych pokoleń" — program rozrywkowy
19.00 „Hotel «Zacisze»" (7) — serial
19.30 „W Skępem na Siewną" — reportaż
20.00 Nie tylko muzyka „Spiewy historyczne Powstania Listopadowego"
21.00 Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.45 „997" — kronika kryminalna
22.45 „W labiryncie" — serial
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 30 XI

PROGRAM I

8.05 Rytmy ciała — oddychasz — żyjesz
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Glina z wyższych sfer" (9)
10.20 „Domator"
11.10 Historia, kl.I lic.
12.00 Spotkania z literaturą, kl.VII
13.30 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. III
14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. III
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — strączkowe na glebach lekkich
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Przed 2000 rokiem" — film dok.
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 „Glina z wyższych sfer" (9) — „Tajemniczy pasażer" — serial
21.00 Sport
21.10 „Pegaz"
21.55 Program publicystyczny
22.25 XVI Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych Zamość '89
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język angielski (37)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (7)
17.25 Program dnia
17.30 „Psychostudio"
18.00 Kronika
18.30 „Bliskie spotkania III-go stopnia" — reportaż Leona Popielarza
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone kino „Błotniaki" — film przyrodniczy
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Michaił Bułhakow — „Diaboliada" reż. Waldemar Śmigasiewicz wyk.: Piotr Cyrwus, Krzysztof Głobisz, Stefan Szramel, Jerzy Nowak, Elżbieta Karkoszka, Dorota Pomykała, Jerzy Grałek i inni
22.55 Komentarz dnia

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

lejarze strajkują. Panuje ogólne niezadowolenie z warunków pracy i zarobków, ludzie dążą do poprawy bytu, w czym bardzo im pomagają socjaliści.

W niedzielę syn z panem Maliszem fotografowali występy kapeli kolejowej i chóru. Namawiał mnie, żebym poszła na koncert kolejowy, Julcia z Anzelmem też się wybierali, ale w ostatniej chwili wnuczka poczuła się słabo i zostaliśmy w domu. Kaziu zdołał zachęcić Dominikę i poszli razem z panem Damazym. Wracając odwiedzili Justynkę w kolonii i na Piekło przyszli dopiero po kolacji.

18 września 1901 r.

Jestem prababcią! Czy to możliwe? Kiedy przebiegły dni i noce, tygodnie, miesiące i lata, minione od tamtej zamierzchłej chwili, gdy niespełna siedemnastoletnia wchodziłam do naszego domu po ślubie z Joachimem? Gdzie przebrzmiały, na zawsze utracony czas?

Gdy nadeszła wieść o powiciu przez Julcię córeczki, najpierw rozpłakałam się z radości, a potem ogarnęły mnie refleksje. Młodość już przeszła, ale czy skończyły się lata dojrzałe? Czy jestem już stara? Machinalnie podeszłam do lustra i wpatrywałam się w swoje odbicie. Rzadko przyglądałam się sobie i dlatego uderzyły mnie srebrne pasemka w przerzedzonych nieco włosach, sieć zmarszczek wokół zapadniętych ust, zmatowiały blask oczu. Mam pięćdziesiąt siedem lat, sama nie wiem, czy to dużo, czy mało? A może bardzo dużo? Poczułam ciężar przeżytych lat i zwiesiłam głowę. Tak zamyśloną i zatroskaną zastał mnie Joachim.

— Emilko, co za radość! — zawołał wesoło — co za szczęście nas spotkało! Doczekaliśmy się prawnuczki. Musimy to uczcić kieliszkiem wina.

Październik 1901 r.

Femcia bardzo cieszy się wnuczką i przesiaduje u Julci. Maleńka otrzymała imię Kryspina.

Femcia coraz częściej skarży się na bóle nóg i trudność sprawia jej szycie na maszynie. Honorka wyręcza ją i całymi dniami przebywa u nas. Apolonia cieszy się, że dziewczyna ma zajęcie i nie siedzi samotnie na facjatce, wpatrując się w fotografię Floriana. Femcia kroi i dokonuje miar, pozostałe części wykonuje Uryżanka. Dobrze, że Julcia trafiła na Anzelma, Femcia nie martwi się o nią, pozostała jej troska o młodsze córki. Joachim ciągle myśli o następcy w sklepie i z nadzieją spogląda na Nastkę. Może ona spełni jego marzenia? Pan Ksawery jest bardzo sumiennym subiektem, chociaż nie stara się nadskakiwać klientom i zachowuje się poważnie. Nadal przegląda jakieś mapy i stare papiery. Kiedyś zwierzył się Kaziowi z chęci postawienia na własny koszt kilku krzyży w miejscu walk powstańczych 1863 roku. Podobno potrzeba na to pozwolenia władz i syn obiecał mu pomóc w uzyskaniu zgody. A ja ciągle myślę, że Joachim powinien odpocząć, dość się napracował, należy mu się wytchnienie. Tylko co zrobić ze sklepem? Pani Onufrowa nie ma zamiaru likwidować interesu, bo to przecież podstawa życia jej i unieruchomionego męża. Joachim, uważa, że w takiej sytuacji nie można myśleć o likwidacji interesu. My też musimy z czegoś żyć. Zasoby dawno się wyczerpały. I tak schodzi dzień za dniem, tydzień za tygodniem.

Połowa października 1901 r.

W mieście mówi się dużo na temat otwarcia prywatnego gimnazjum żeńskiego. Panienki z zamożnych domów inteligenckich nie mają możliwości dalszej nauki w Nowym Sączu po ukończeniu szkoły powszechnej i przeważnie wyjeżdżają na pensje do Krakowa, albo szkół klasztornych. W Nowym Sączu parę lat temu założono zgromadzenie sióst niepokalanek. Zakonnice prowadzą gimnazjum dla panienek z wyższych sfer, uczęszczają tam córki ziemian z okolic podsądeckich oraz osób na stanowiskach w mieście. Niewiele rodzin może sobie pozwolić na luksus kształcenia dzieci u niepokalanek. Gimnazjum na pewno okaże się tańsze.

Biały klasztor, pięknie położony wśród zieleni nie opodal Kamienicy, stanowi atrakcję niedzielnych spacerów nowosądeczan. Pamiętam, jak go wznoszono w połowie lat dziewięćdziesiątych. Lubię chodzić przez ławę nad rzeką, oglądać z oddali klasztor i rozkoszować się ciszą sielskiego krajobrazu. W kaplicy klasztornej zakonnice urządzają melodyjne nabożeństwa i rekolekcje dla pań.

Z nastaniem krótkich dni skończyły się nasze wypady na Venecję. Willa Wenecja jest zamknięta, kończy działalność w jesieni, zaczyna na wiosnę. Na Wólkach teraz struga błota, ciemno i wyboisto, co odstrasza do przechadzek.

Początek listopada 1901 r.

Honorka zadziwiła całe Piekło, w każdym domu mówią o niej, na naszej ulicy po prostu wrze. Nic nikomu nie szepnęła słówka i zamówiła u rzeźbiarza, pana Władysława Łuczkiewicza, figurę na grób Floriana, przedstawiającą postać młodzieńca z pochodnią i twarzą wzniesioną ku niebu. Rzeźbę postawiono na mogile w przeddzień Wszystkich Świętych.

Będąc na cmentarzu, poszliśmy ją oglądać. Pan Łuczkiewicz to mistrz w swojej sztuce i potrafi w kamień tchnąć poryw serca i iskrę uczuć. Zastanawiamy się, ile Honorka wydała koron na ten pomnik, Joachim uważa, że około dwustu. Dziewczyna szyje całymi dniami, nie ma żadnych rozrywek, nic sobie nie kupuje, niech się przynajmniej cieszy uczczeniem pamięci zmarłego narzeczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUCHNIA W CZAS KRYZYSU

Kiełbasa po sądecku (dla czterech osób) — pół kg kiełbasy parówkowej, 2 cebule, łyżka koncentratu pomidorowego (lub duży pomidor), łyżka mąki, sól i pieprz, łyżeczka margaryny. Pokrojoną cebulę wrzucamy na tłuszcz, gdy lekko się zeszkli — mieszamy z plasterkami kiełbasy podlewając wodą. Po 15-20 min. dodajemy pastę pomidorową (lub plasterki pomidora), zaprawiamy zasmażką z mąki i margaryny. Sól i pieprz — do smaku. Podajemy z ziemniakami i surówką z kiszonej kapusty.

Potrawka z baraniny — pół kg baraniny, włoszczyzna, łyżka tłuszczu i 2 łyżki mąki, ćwierć szklanki mleka. Baraninę gotujemy w osolonej wodzie, gdy zmięknie — dodajemy jarzyny. Po 20 min. odsączamy mięso i smażymy na patelni aż się zrumieni. Połowę wywaru z jarzyn zaprawiamy mąką i mlekiem (może być śmietana), dajemy odrobinę pieprzu i majeranku. Mięso ułożone w salaterce zalewamy sosem i posypujemy siekanym koperkiem. Najlepszymi dodatkami są — surówka z kiszonej kapusty lub marynowane ogórki. Z pozostałej części wywaru można zrobić zupę kartoflaną: dodajemy pokrojone w kostkę surowe ziemniaki, gotujemy aż zmiękną i przyprawiamy niewielką ilością zasmażki z łyżeczki mąki oraz margaryny.

Ryba z jarzynami — 1 kg ryby (makrela, halibut lub dorsz), duży seler, pietruszka, 2 marchewki, cebula, łyżka mąki, 2 łyżki tłuszczu, pół kostki rosołowej (lub maggi). Rybę pokroić w dzwonka, obłożyć pociętym w paski selerem, posolić i odstawić na pół godziny. Potem usmażyć. Osobno — w niewielkiej ilości wody i tłuszczu dusić pokrojone jarzyny (seler, marchew, cebulę i pietruszkę), dodać rozpuszczoną połówkę kostki rosołowej i zaprawić mąką. Ryba w sosie jarzynowym, posypana natką pietruszki, najlepiej smakuje z makaronem lub ugotowanym na sypko ryżem.

Sznycle z ryby — 75 dkg ryby, 2 cebule, 1 mała bułka, 2 łyżki tartej bułki, 1 jajko, sól i pieprz. Ryby obrane z ości (lub filety) mielimy z pokrojoną cebulą. Do masy dodajemy namoczoną w wodzie bułkę, jajko, sól i pieprz, mieszamy składniki i formujemy sznycle obtaczając je w tartej bułce. Smażymy z obu stron na złoty kolor. Podajemy z ziemniakami i surówką z białej albo czerwonej kapusty.

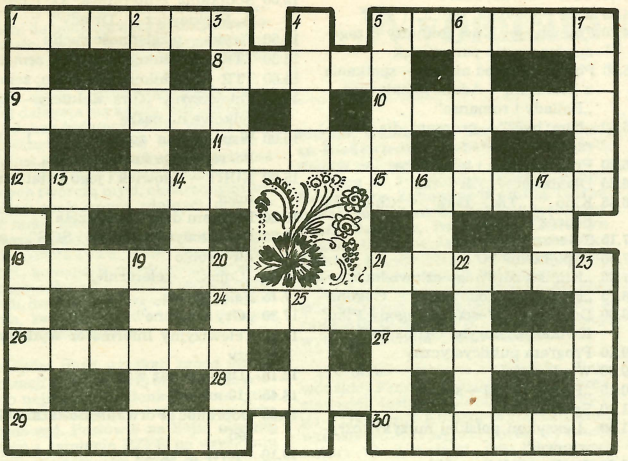

KRZYŻÓWKA NR 47

POZIOMO: 1) wybitne uzdolnienia, 5) srebrzystobiały metal, trwały na powietrzu, 8) bagienny las nadrzeczny na Nizinie Amazonki, 9) jedna z ośmiu w Polsce, 10) samiec sarny, 11) wypęd owiec na odległe pastwiska, 12) sproszkowany tytoń, 15) najjaśniejsza gwiazda w Gwiazdozbiorze Orła, 18) gra zespołowa, 21) grzyb jadalny, 24) chroniony gatunek sosny, 26) stolica potężnego państwa spartańskiego, 27) szałas pasterzy w Karpatach, 28) prawy dopływ Wisły, 29) kołatka, 30) urządzenie radiolokacyjne.

PIONOWO: 1) słowa do utworu muzycznego, 2) drużyna, 3) pontyfikalne nakrycie głowy papieża, 4) jednostka długości, 5) drapieżnik o cennym futerku, 6) samiec bażanta, 7) błękit, 13) jednostka powierzchni, 14) stępka, 16) autor powieści fantastyczno-naukowych, 17) pierwiastek chemiczny, 18) zamknięta grupa społeczna, 19) jezioro w Alpach, 20) odpowiednik tergalu, 21) kiesa, 22) skała żyłowa zawierająca głównie kwarc, 23) pyroza, 25) koń morski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 1 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki 45

POZIOMO: 1) tabaka, 5) import, 8) komes, 9) luneta, 10) likier, 11) barka, 12) alpaka, 15) Marian, 18) pejzaż, 21) utopia, 24) Uznam, 26) keczup, 27) Idrija, 28) aorta, 29) Neptun, 30) kozica.

PIONOWO: 1) talia, 2) arena, 3) Akaba, 4) amor, 5) islam, 6) poker, 7) taran, 13) Lee, 14) kra, 16) akt, 17) Ali, 18) Pekin, 19) zrzut, 20) żupan, 21) umiak, 22) obraz, 23) Agata, 25) nerw.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Roman Cyculeńko** z Gorlic i **Stanisława Kacała** z Nowego Sącza

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: to może być przygoda twojego życia, skuś się na nią — jeśli zrobisz pierwszy krok, wszystko pójdzie później bardzo łatwo.

BYK: Nie bądź mściwy, zapomnij o doznanych przykrościach, bądź optymistą — ktoś może ci sprawić wielką przyjemność, ale to przede wszystkim zależy od twego nastawienia wobec ludzi.

BLIŹNIĘTA: najlepiej nie wdawaj się teraz w żadne rozgrywki, pohamuj chęć bycia w centrum zainteresowania — niewielkie zmiany, ale mogą zapowiadać istotne dla ciebie korzyści.

RAK: twoje plany są na razie niewykonalne, odłóż je na później — teraz myśl o tym, co cię czeka w najbliższej przyszłości i jak powinieneś się w niej znaleźć.

LEW: nowe pomysły, zupełnie nowe obowiązki, nowi ludzie; przeżyjesz to bardzo i trudno ci się będzie przystosować — nie zrażaj się trudnościami, spróbuj przełamać opory.

PANNA: będziesz mógł robić to, co chcesz, dobrze więc wykorzystaj ten czas — kogoś bliskiego zachęć do wspólnej rozmowy, może ona wiele wyjaśnić.

WAGA: teraz nawet najbardziej ryzykowne plany mogą szybko przybrać realny kształt — spróbuj osiągnąć to, co jeszcze dziś wydaje ci się mało realne.

SKORPION: pozbądź się uprzedzeń nie pozwalających ci nawiązać kontaktów z ludźmi, którzy mogą ci być potrzebni — dobry czas, aby doprowadzić do końca sprawy, które cię ciągle niepokoją.

STRZELEC: choć wydaje ci się, że wszystko, z czym miałeś problemy, już się skończyło, to jeszcze trochę będziesz się musiał pomęczyć — na sukcesy nie licz, ale możesz osiągnąć choć trochę satysfakcji.

KOZIOROŻEC: wszystko jest w porządku, nie poddawaj się pesymizmowi — już niedługo popatrzysz na świat zupełnie inaczej, będziesz w dużo lepszym nastroju.

WODNIK: odzyskaj stracony spokój, zapomnij o minionych wydarzeniach, które kosztowały cię trochę nerwów — masz wszystkie atuty w ręku, teraz możesz sporo zyskać i wiele zrobić dla innych.

RYBY: nie wdawaj się w jałowe spory o sprawach, które dla ciebie nie są ważne, nie daj narzucić sobie hierarchii własnych problemów — dobre rozeznanie w sytuacji pozwoli ci łatwo podjąć najwłaściwszą decyzję.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (129)

Pamiętnik sądeczanki

Wiktor jest muzykalny, cały czas podczas koncertu cichutko nucił. Wracając do domu obserwowałam dyskretnie męża Bogny. Nienagannie ubrany, pogodny, prezentuje się dobrze, córce okazuje troskliwość, a jednak wciąż mnie coś do niego uprzedza. Już nic nie wspominam o tym mężowi, bo ofuknął mnie, gdy kiedyś zaczęłam swoje wywody.

Za mostem natknęliśmy się na pana Augusta wracającego z urzędu telegraficznego. Po co w niedzielę pan August nadaje telegramy? Pan August zaprosił panów do siebie na karty. Wiktor i Anzelm chętnie na to przystali, Joachim także nie oponował. Mąż lubi pana Augusta i zignorował jego socjalistyczne upodobania, na szczęście nie wpłynęło to na nasze bliskie stosunki. Dzięki panu Augustowi wiem co się dzieje u Anielci. Siedemnaście lat nie widziałam córki! I serce matki to musi wytrzymać. Ciągle żyję nadzieją jej powrotu. Wielu zesłańców wróciło z Sybiru, dlaczego oni tam jeszcze przebywają? Muszę pomówić na ten temat z panem Augustem.

Podczas gdy mężczyźni przebywali u pana Augusta, Julcia z Bogną zostały u nas na kolacji. Miły wieczór zakończyły nasze śpiewy i popis solowy Bogny. Miałam rację, córka jest przy nadziei i spodziewa się dziecka w listopadzie.

Koniec maja 1901 r.

Walek chodził ostatnio zamyślony i bałam się, co się święci. Wracał późno, czytał coś przy lampie w kuchni i pisał. Nie miałam okazji wziąć go na spytki, niepokoiłam się coraz bardziej. Wreszcie syn sam któregoś dnia zaczął mówić. Sytuacja w warsztatach napięta, kolejarze wystąpili do władz o polepszenie warunków do pracy i wyższe zarobki, ale odmówiono ich prośbom. Wobec tego postanowili zaatakować władze przez „Naprzód".

— Jeśli to nic nie da — powiedział syn — urządzimy strajk.

— Co? Strajk? Co to znaczy?

Gdy Walek wytłumaczył mi znaczenie tego słowa, struchlałam. Zaczęłam mu perswadować dobrodziejstwa płynące z pracy i przypomniałam o obowiązku szanowania zajęcia.

— Dzięki pracy w warsztatach masz pewny kawałek chleba — zakończyłam. — Nie musisz martwić się o byt. A pomyśl o całej rzeszy ludzi pozbawionych pracy i żyjących w nędzy.

— My też jesteśmy pozbawieni swobody przekonań i myśli — odparł hardo syn. — Strawa to jeszcze nie wszystko.

— Walku! Opamiętaj się! Nie bierz na swoje sumienie nieszczęścia, jakie chcesz sprowadzić na rodziny kolejarzy. Pomyśl, Makary też pracuje w warsztatach. Co zrobi Justynka z dziećmi w razie wyrzucenia męża? W co ty się mieszasz?

— Strajk jest jedynym wyjściem — powiedział syn — mądrzy ludzie go wymyślili. Czy mamusia rozumie, co to znaczy ciągle żyć w poniżeniu, strachu i ucisku? Stale prosić się starosty o pozwolenie na pochód 1-majowy? To jeszcze nie najważniejsze, ale całe nasze życie to jedno brzemię ciężaru, okrutne jarzmo. Chcemy prawdziwej wolności, niepodległości ojczyzny i swobód. Nie walczymy o bogactwo, tylko o pełnię szczęścia człowieka.

— Obyś sobie tylko sam biedy na kark nie sprowadził — machnęłam ręką i zamilkłam. A Walek mówił dalej niczym natchniony prorok i roztaczał przede mną czarowne wizje. Słuchałam go niewiele rozumiejąc. To przez te same świetlane plany przyszłego raju Anielcia marznie na syberyjskiej ziemi i musi żyć z dala od ojczyzny. Zamiast uczciwej i solidnej pracy syn porywa się z motyką na słońce. Gdybym mogła, najchętniej obiłabym mu plecy pasem. Szkoda, że brał za małe cięgi, gdy mu te szaleńcze myśli opanowały głowę.

Po dwóch dniach syn oznajmił mi o uciszeniu na kolei. Czy im ktoś rozsądny przemówił do rozumu, czy Kraków ich nie poparł, dość, że o strajku nie było mowy.

Walek po pracy w warsztatach często jest zajęty w konsumie. Spółdzielnia samopomocy rozwija się pomyślnie i osiąga zyski, sprawiedliwie dzielone na zaspokojenie pilnych potrzeb kolejarzy i ich rodzin. Sądecki konsum wzbudza zainteresowanie i z innych miast Galicji przyjeżdżają do nas, aby z bliska przyjrzeć się jego działalności. Powtarzam to nie wiadomo już który raz, ale dzięki kolejarzom Nowy Sącz bardzo się podniósł i zyskał na znaczeniu. Na szczęście o przerwaniu pracy na kolei cisza, ale Waldek mówił niedawno, że w innych ośrodkach ko-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)